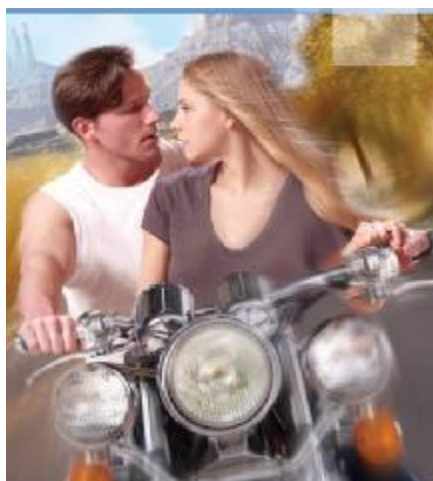




Alison Roberts



Bohater mimo woli

Tytuł oryginału: The Unsung Hero

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nagle czas stanął w miejscu. Jeszcze ułamek sekundy wcześniej sens tego powiedzenia nie do końca był dla Ricka Wilsona zrozumiały, ale teraz doznał olśnienia. To, gdzie się znalazł oraz po co, straciło wszelkie znaczenie.

Dziwne, że inni tego nie dostrzegali.

Stanął jak wryty porażony widokiem... pięknej kobiety w powiewnej niebieskiej sukni. Długie jasne włosy ozdobione białymi kwiatkami. Wysoka i szczupła. Był skłonny się założyć, że jej oczy są ciemnoniebieskie.

Kto to jest? I gdzie się do tej pory ukrywała?

Westchnął na tyle głośno, że stojący obok mężczyzna trącił go w bok i spiorunował wzrokiem. To spojrzenie mówiło: „Bądź tak miły i trzymaj łapy z daleka od tej kobiety, choćby tylko przez czas trwania tej uroczystości”.

Spoko. Rick szeroko się uśmiechnął. Bo ile może potrwać taka uroczystość?

Nagle wyrzeczenie, jakim była konieczność wystrojenia się w muszkę, i nieprzyjemne uczucie, że znalazł się w potrzasku, nabrały sensu. Nawet był zadowolony, że jest taki elegancki i że jego naczelnym zadaniem będzie dotrzymanie towarzystwa tej kobiecie.

Zbliżała się. Rick słyszał muzykę, widział gości, którzy znieruchomieli, podziwiając pannę młodą, jej drużnę oraz chłopca, który przed nimi rozsypywał płatki róż.

Na jego widok przypomniały mu się urywki rozmów, na które wtedy nie zwracał uwagi. A szkoda. Na przykład wahania co do wyboru druhny, bo... tak, ona ma dziecko chore na białaczkę. Z tym, że to nie jest jej dziecko. Chyba siostrzeniec. Ale ona jest jego jedyną krewną. I bez wątpienia świętą, bo przemierzyła pół świata w poszukiwaniu jego biologicznego ojca w nadziei, że przeszczep szpiku uratuje mu życie.

Jak ona ma na imię? Wyteżał pamięć, podczas gdy chłopiec sadowił się na krześle w pierwszym rzędzie.

Sarah! Tak, Sarah. Ładnie.

Usiadła obok panny młodej i przejęła od niej wiązanę. Dopiero wtedy podniosła wzrok, by dostrzec jego powitalny uśmiech. Jej źrenice wyraźnie się rozszerzyły, ale odwróciła głowę, bo odezwał się celebrans, na początek witając wszystkich świadków tej podniosłej uroczystości. Rickowi zajęło kilka sekund, nim się zorientował, skąd to oszołomienie. Kobieta nie odwzajemniła jego uśmiechu!

Czuła, że musi odetchnąć głęboko. Całe szczęście, że trzymała wiązanę, która maskowała drzenie rąk. Nie spodziewała się, że Rick spojrzy na nią tak, jakby nie mógł się doczekać, kiedy ją przeleci. Idiotyzm, bo przecież już powinna być odporna na takich mężczyzn.

– Ja, Maxwell McAdam, biorę ciebie, Eleanor Peters, za żonę. Na dobre i na złe...

Może źle zinterpretowała to spojrzenie. Może ten facet jest całkiem sympatyczny, o czym zapewniała ją Ellie. Jest drużbą, więc ma towarzyszyć druhnie, prawda? I ma zachowywać się przyjaźnie.

– Tak mi dopomóż Bóg.

Poczuła, jak w króciutkiej przerwie między przysięgą Maxa a jej serdecznej przyjaciółki jej oczy same wędrują w bok. Jeśli Rick wywiązuje

się z zadania, powinien być skupiony na ceremonii. Skonsternowana napotkała jego wzrok. Na szczęście już się nie uśmiechał jak pewny swego podrywacz, za to w jego oczach wyczytała pytanie, które nie miało nic wspólnego z tą uroczystością. Jeśli ona teraz odwróci głowę, może to zostać odczytane jako odrzucenie, z czego zapewne wynikną poważne konsekwencje.

Jej ledwie dostrzegalny uśmiech wystarczył, by to milczące pytanie zgasło, a rysy Ricka złagodniały.

– Ja, Eleanor Peters, biorę cię, Maxwella McAdama, za męża. Na dobre i na złe...

Pierwszy pocałunek nowo poślubionych małżonków na zawsze zostanie mu w pamięci. I to, jak Max i Ellie na siebie patrzyli. Ten pocałunek trwał... i trwał.

Czuł wręcz moc łączącej ich więzi. To było tak silne, że aż go ścisnęło w dołku. Połączenie rozpoznania... i poczucia straty? To rozpoznanie było automatyczne. Znał Maxa od czasów szkolnych. To wtedy wraz z Jetem i Mattem zawiązali braterstwo, które dla całej czwórki stało się równoznaczne z rodziną. Przyklejono im łątkę czarnych owiec, ale oni wyznawali filozofię "jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Bez tego wzajemnego wsparcia życie wydawało się im niemożliwe.

Źródłem poczucia straty było przeświadczenie, że **porządek** wszechświata został zburzony, ponieważ jedna z czarnych owiec się wyłamała. Max ma rodzinę: Ellie i małą Mattie, więc trzeba się już pożegnać ze wspólnymi rajdami motocyklowymi i nocami z pięknymi dziewczynami.

Odtąd Max będzie z tą jedną, a ich związek spaja więź tak silna jak to, co łączyło czarne owce. Czy naprawdę można czuć coś takiego do kobiety?

Goście klaskali i wznosili okrzyki na cześć młodej pary. Rick spojrział tam, gdzie w pierwszym rzędzie siedział Jet. Na czas ceremonii trzeciej czarnej owcy powierzono opiekę nad małą Mattie. Jet trzymał ją z miną, która skojarzyła się Rickowi z grymasem na twarzy sapera w trakcie niebezpiecznej misji.

Wyczuwając na sobie spojrzenie Ricka, Jet wznosił oczy do nieba akurat w chwili, gdy pocałunek nowożeńców dobiegał końca. To mu przypomniało o niedawnej rozmowie przy piwie. Przysięgli sobie, że zrobią wszystko, by umknąć takich zobowiązań, jakie czekają Maxa. Wolą motory. Będą ciężko pracować, bawić się, ile wlezie i cieszyć się życiem, bo doskonale wiedzą, że jest krótkie.

Chłopczyk siedzący obok Jeta spoglądał na parę młodą z nieskrywanym obrzydzeniem, ale uśmiechnął się skruszony do Sarah, która także odwróciła wzrok od nowożeńców. I wówczas ich spojrzenia znowu się spotkały.

Mając świeżo w pamięci ten gorący pocałunek i przysięgę, że będzie całymi garściami czerpał z życia, zrobił to, co było nieuchronne: opuścił wzrok na jej wargi.

Takie słodkie, takie... kuszące. Westchnął cicho, zastanawiając się... Nie, nie zastanawiał się, a oczekiwał. Czuł, że nie może się doczekać, kiedy tę kobietę pocałuje. Wystarczy jakieś zgrabne zagajenie, a to żaden problem, zważywszy na jego wieloletnie doświadczenie.

Najpierw jednak należy złożyć życzenia nowożeńcom. Obejmując Maxa, grzmotnął go w plecy dla podkreślenia wagi sytuacji, po czym ucałował wzruszoną do łez Ellie.

– Dzięki, Rick. – Ellie odwróciła się do Sarah. – Pora was przedstawić, Rick, poznaj...

– Sarah – wtrącił Rick. – Dużo o tobie słyszałem.

Zaskoczona popatrzyła na Ellie, ale ta już odeszła do jednego ze stołów, by podpisać akt ślubu.

– Co o mnie słyszałeś?

– Że jesteś przyjaciółką Ellie.

– Mieszkałyśmy razem w Auckland.

– Czy to nie ty wynajęłaś mieszkanie temu tu Maxowi?

– Tak. Bo wyjechałam do Stanów.

Rick pokiwał głową.

– A więc to tobie zawdzięczamy ten ślub. Gdyby Ellie nie postanowiła cię odnaleźć, nie poznałaby Maxa.

A on nie poznałby Sarah. Oto rewelacyjna szansa na zgrabny pierwszy ruch. Niestety zabrakło czasu, bo teraz dokumenty mieli podpisać świadkowie. Potem fotograf robił zdjęcia młodej parze na tle ogrodu, co dawało Rickowi czas na rozmyślania, ale Niestety stracił wątek.

Może ma to coś wspólnego z tymi dzieciakami?

Mattie już wróciła w objęcia matki, ku nieskrywanej uldze Jeta, a chłopiec przytulony do Sarah obserwował fotografa, który teraz robił zdjęcie rodzinne: Ellie, Mattie i Max. Nikt obcy, kto zobaczy tę fotografię, nie domyśli się, że Max nie jest biologicznym ojcem Mattie. Ten układ już nie wydawał się Rickowi taki szalony, ale on sam nie wyobrażał sobie, by mógł się zdobyć na adopcję niemowlaka.

Przeniósł wzrok na chłopca u boku Sarah. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie stanowi on przeszkody, za jaką uznałby go jeszcze kilka miesięcy wstecz, a poza tym to już jest dziecko, nie niemowlę. Co więcej, należy traktować go ulgowo, bo jest poważnie chory.

– Teraz zdjęcie naszych trzech chłopców w garniturach – zaproponowała Ellie. – Josh, chodź, stań z Maxem i Rickiem.

– Muszę?

– Tak – odrzekła Sarah z groźną miną, ale zaraz się uśmiechnęła. – No, proszę. Zrób to dla mnie. I dla Ellie.

O kurczę, jaki uśmiech. Żaden facet mu się nie oprze. Nawet taki niewyrośnięty.

– No dobra – mruknął Josh.

Chwilę później stanął między panem młodym a drużbą. W garniturze i z muszką wyglądał jak ich miniaturowa kopia. I miał ciemne włosy. No, tyle, ile mu ich zostało. Spoglądając z góry na jasną skórę jego głowy, Rick pomyślał, że wkrótce chłopiec wyłysieje. Zorientował się też, że Sarah go obserwuje. Z dziwną miną.

Czy ona wie, że on wie o chorobie chłopca? Martwi się, że to zmieni jego, Ricka, stosunek do jej siostrzeńca? Spokojna głowa. Miał do czynienia z wieloma ciężko chorymi dziećmi i na pewno nie będzie z niego szydził ani się nad nim litował.

Uśmiech, który miał rozwiać jej niepokój, wbrew jego intencji wyraźnie ją speszył. Jakby poczuła się winna. A może uznała, że on jej współczuje? Skądże znowu. Wygląda na kobietę silną i rzeczową, która świadomie wzięła na siebie odpowiedzialność za wychowanie nie swojego dziecka. To zasługuje na szacunek. Ona wyprawiła się na drugą półkulę w poszukiwaniu ojca, a kiedy się okazało, że to kto inny, wróciła, by dalej go tropić.

Ponieważ w życiu Maxa i Ellie tyle się działo przez kilka minionych miesięcy: dramatyczne okoliczności towarzyszące przyjsciu Mattie na świat, przeprowadzka do nowego domu i przygotowania do ślubu, Rick nie miał

okazji dowiedzieć się więcej o Sarah. Dotarło do niego tyle, że Josh znowu był w szpitalu w Auckland, przez co Sarah ledwie zdążyła do Dunedin na ślub Ellie. Może przygotowują go do przeszczepu?

– Cześć, stary. – Mrugnął do Josha, gdy ustawiali się przed zegarem słonecznym. – Jak leci?

Josh spojrział na niego nieufnie.

– Jestem Rick.

– Wiem. Kolega Maxa.

– Zgadza się – powiedzieli unisono Max i Rick.

– Rick też ma ducati. Takiego samego jak mój – poinformował Josha Max, spoglądając wymownie na Ricka. – Josh oglądał wczoraj to nasze zdjęcie przy motorach.

– Max powiedział, że mnie kiedyś przewiezie.

– Super. – Rick szeroko uśmiechnął się do kamery. To jest to. Dzięki temu lepiej pozna Sarah.

– Raczej wątpię.

Sarah wyciągnęła rękę po szklankę z sokiem, zadowolona, że potrafi być taka powściągliwa.

Czy Rick czekał, aż będzie sama, by wystąpić z tą chybioną propozycją przejażdżki na motorze?

„Po moim trupie”, cisnęło się jej na usta, ale zdołała inaczej wybrnąć z tej sytuacji. Nie chciała go zrazić.

Kompletnie nieodpowiedzialny facet. To przystojniak, zgoda, który prześlizguje się przez życie i ma wszystko, co zechce, bez względu na konsekwencje. Ile ma lat? Trzydzieści pięć, sześć? Najwyższy czas się obudzić i stawić czoło rzeczywistości, to jasne, ale co ona zrobi, jeżeli on po prostu odmówi?

– Nie proponuję niczego ryzykownego. – Sięgnął po puszkę piwa. – Tylko spokojną przejażdżkę po mieście.

Uśmiechnął się jak człowiek przywykły do stawiania na swoim. Trudno się temu dziwić, bo był to uśmiech ujmujący, leniwy i pewny siebie. Łagodzący ostre rysy czarnej owcy. Ciemne włosy, ciemne brwi, a do tego oczy, w których skrzą się łobuzerskie iskierki, którym żadna by się nie oparła. Ale ona jest inna.

– Wątpię – powtórzyła, mimo wszystko się uśmiechając. – Jednak bardzo dziękuję za propozycję.

Uśmiech Ricka zgasł, brwi się ściągnęły. Ratunku... Jakby w odpowiedzi na ten apel tuż obok usłyszała szelest jedwabiu. To Ellie, która przysłała po piwo.

– Dla Maxa – wyjaśniła w odpowiedzi na zdziwione spojrzenie Ricka. – Chwilowo jest zajęty dzieckiem. – Powiodła wzrokiem od Ricka do Sarah, na co Sarah ledwie dostrzegalnie pokręciła głową. Nie, nie złamała obietnicy.

– Rick zaproponował, że przewiezie Josha na motorze – powiedziała neutralnym tonem.

– Ach tak... – Ellie przygryzła wargę, nie wiadomo dlaczego rzucając Rickowi pełne współczucia spojrzenie. – Hm... Matka Josha zginęła w wypadku motocyklowym – wyjaśniła, zniżywszy głos.

Rick aż się skurczył.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi. Skąd miałeś o tym wiedzieć? – Do Sarah podszedł Josh. – Proszę, to sok dla ciebie. Może coś byś zjadł?

– Nie, już się najadłem. Zejdziemy na plażę? Max powiedział, że tu jest molo i że można łowić ryby.

– Josh, innym razem. Przyjechaliśmy na wesele, zapomniałeś? Na krótko. Nie powinienes się męczyć, jeżeli chcesz w tym tygodniu pójść do szkoły.

Słabo. Gdyby to nie było wesele Maxa, mógłby go lekko opieprzyć, że naraził go na porażkę, którą okazała się propozycja przewiezienia Josha motorem. Mógłby obrócić tę propozycję w żart, ale działo się coś jeszcze bardziej niepokojącego, czym musiał zająć się natychmiast.

Sarah rozmawiała z Jetem. Uśmiechała się i potakiwała. Rick pospiesznie skończył rozmawiać z zaprzyjaźnioną instrumentariuszką, po czym ruszył w ich stronę. Gra szła o czas, bo kto wie, kiedy Sarah zabierze Josha do domu? A jak teraz umawia się na spotkanie? Nie, nie. Tego może być pewien. Jet się nie zbliży do kobiety z dzieckiem. Na samą wzmiankę o dziecku Jet spluwa przez lewe ramię.

– Zobaczymy, co będzie – mówiła Sarah. – Krok po kroku.

– Cześć! – ucieszył się Jet na widok Ricka. – Wiedziałeś, że Sarah ma specjalizację z reanimacji? W przyszłym tygodniu wraca do nas do pracy jako pielęgniarka.

– Na razie dorywczo – zastrzegła się. – Nie wiem, co z tego wyjdzie. Wszystko zależy od Josha.

Rick już nie szukał zgrabnego wejścia, zdecydował się na tekst przyziemny.

– To znaczy, że nasze ścieżki czasami będą się schodziły, bo ja sporo czasu spędzam na reanimacji.

– Jesteś neurochirurgiem, prawda?

– Tak. – Świetnie. Wypytywała kogoś o niego? Co więcej, będzie pracowała na tym oddziale. Neurochirurdzy są tam często wzywani, na przykład do urazów głowy. Mimo to się zasępił. – Jak to wracasz? Już tam

pracowałaś? – Na pewno by ją zauważył. Na oddziale, w bufecie, albo choćby na parkingu. Był święcie przekonany, że jej nie widział.

– Złożyłam podanie i zostałam przyjęta, ale nawet nie weszłam na oddział. – Sarah spochmurniała. – Bo akurat wtedy zdiagnozowano Josha.

– ALL? – zapytał Jet.

Ostra białaczka limfoblastyczna.

– Następne miesiące pamiętam jak przez mgłę. Wszystkie te inwazyjne badania diagnostyczne, potem chemioterapia indukcyjna... Praktycznie mieszkałam na onkologii dziecięcej.

– Chemioterapia okazała się skuteczna?

– Szło to niepokojąco wolno, ale w końcu nastąpiła remisja. I wtedy powiedziano mi, że Josh kwalifikuje się do przeszczepienia szpiku.

Rick przysłuchiwał się uważnie, mimo że jak zauroczony wpatrywał się w wyrazistą twarz Sarah. Niemal czuł, przez co przeszła. I miał ochotę objąć ją i przytulić. Otrząsnął się i skupił na jej słowach. Przeszczep szpiku.

– Po to poleciałaś do Stanów? Żeby tam znaleźć dawcę?

Zerknęła na niego, zwlekając z odpowiedzią, ale tym razem wyraz jej twarzy był nieprzenikniony. Odniósł wrażenie, że Sarah z czymś się zмага. Odwróciła od nich wzrok, by popatrzeć na gości przechadzających się po ogrodzie. Podążając za jej spojrzeniem, dostrzegł Josha. Siedział na schodach tarasu obok Maxa, który karmił butelką Mattie. Jasne. Sarah nie chce o tym rozmawiać, gdy Josh jest w pobliżu.

– Podobno nic z tego nie wyszło – powiedział cicho. – Ale w Auckland się powiodło, tak?

– Słucham? Dlaczego tak mówisz?

Stłumił westchnienie. Chciał jedynie okazać zainteresowanie, wesprzeć ją. Zawsze jest taka drażliwa?

– Wiem od Ellie, że Josh był w szpitalu i że nie było wiadomo, czy będziesz mogła przyjechać na ich ślub – tłumaczył się. – Że pojechaliście do Auckland z powodu nowego kandydata do pobrania szpiku, więc myślałem, że ten pobyt w szpitalu był z tym związany.

– Nie. – Chyba odetchnęła z ulgą. – Josh się rozchorował na zapalenie płuc. Złapał coś w samolocie.

Znowu obserwowała Josha. Na schodku obok Maxa przysiadła Ellie i wdała się w rozmowę z chłopcem. Po chwili wstała i ruszyła w kierunku Ricka. Zerknął na Jeta, ale nikt się nie odezwał, żeby przerwać to złowieszcze milczenie. Mimo remisji Josh był bardzo osłabiony. Każde zakażenie bakteryjne, wirusowe czy grzybicze mogło okazać się dla niego śmiertelne.

– Sarah... Josh się źle czuje – powiedziała Ellie. – Mówi, że boli go głowa i że go mdli.

– O nie... – Sarah zbladła.

– Może tylko przesadził z eklerami albo za długo przebywał na słońcu, ale...

To może być jakaś infekcja, a nawet objawy neurologiczne podające w wątpliwość stan remisji, które też mogą przyspieszyć rozwój choroby.

– Muszę go zawieźć do lekarza – stwierdziła Sarah ze łzami w oczach.

– O Boże, dopiero co uporaliśmy się z zapaleniem płuc! Bardzo chciał wrócić do szkoły...

– Tak mi przykro – powiedziała cicho Ellie. – Jet mógłby was zawieźć na ratunkowy. – Odwróciła się. – Masz dzisiaj nocny dyżur, prawda?

– Tak.

– Jet zna tam wszystkich – poinformowała przyjaciółkę. – Zapewni Joshowi najlepszą opiekę.

– Ja też z wami pojedę – oświadczył Rick, budząc powszechne zdziwienie. – Przyjechałem tu z Jetem –dodał. – Swoim autem. Są w planie jakieś oficjalne przemowy? – Nie czekał na odpowiedź Ellie. – Jet zajmie się Joshem, a ja będę towarzyszył Sarah.

Czuł, że te słowa popłynęły z głębi serca. Tym razem nie w głowie były mu zgrabne teksty ani pierwsze pocałunki. Tym razem chodziło o chore dziecko i o kobietę, która praktycznie jest jego matką. Tym razem to nie chytry plan ani ukryty zamiar.

W chwili olśnienia pojął, że ten ślub nie zwalnia czarnych owiec z obowiązku solidarności. Że ich klan po prostu się rozrasta. Dołączyła do niego Ellie, a i Sarah należy się ich ochrona. Chodzi o solidarność. Solidarność klanową. Więc dlaczego Ellie i Sarah wymieniły spojrzenia, jakby nagle wkroczył na pole minowe?

– Myślę... – odezwała się Ellie dziwnie zmienionym głosem – że to dobry pomysł. Co ty na to, Sarah?

W odpowiedzi Sarah opuściła powieki, jakby się modliła. Potem je uniosła, popatrzyła na Ellie, i przeniosła wzrok na Ricka. Wpatrywała się w niego w takim skupieniu, że aż poczuł ciarki na plecach. O co chodzi?

– Tak, to dobry pomysł. Możemy już jechać?

To w tym samym szpitalu kilka miesięcy wcześniej wykryto u Josha białaczkę. Podbił wtedy serca całego personelu dziecięcego oddziału onkologicznego. Teraz wezwano do niego samego ordynatora, Mike'a Randalla.

Dużo się działo wokół Josha: pobrano mu krew, zrobiono prześwietlenie, przebadano go dokładnie, wykonano USG jamy brzusznej i nakłucie lędźwiowe. Jet się przebrał i po prostu wcześniej rozpoczął dyżur, a Rickowi nie pozostało nic innego, jak tam być i się przyglądać. Czuł się

nieswojo w garniturze i muszce, która jak na złość się rozwiązała, ale nawet nie chciało mu się jej zawiązywać.

Sarah też pewnie czuła się nie na miejscu w absurdalnie długiej sukni i z kwiatkami we włosach. Siedziała przy swoim siostrzeńcu równie blada jak on.

Trzymała go za rękę przy pobieraniu krwi i przytulała go przez cały czas wykonywania nakłucia. Szeleszcząc suknią, szła przy jego łóżku, gdy przewożono go w inne miejsce. Mówiła niewiele, ale chyba była wdzięczna za obecność Jeta oraz Ricka, którzy starali się, by proces przyjęcia do szpitala przebiegł gładko.

Josh zachowywał się spokojnie. Szpital i wszystkie te straszne procedury były dla obojga chlebem powszednim. Oboje byli w to zaangażowani. Z każdą minutą rósł podziw Ricka dla łączącej ich więzi, dla ich odwagi. Josh ani razu nie zapłakał. To wszystko utwierdzało Ricka w przekonaniu, że Sarah jest istotnym elementem leczenia Josha. Praktycznie przez cały czas go dotykała, w najgorszych momentach patrzyła mu w oczy, dodając mu siłę, podnosząc go na duchu. Poruszające sceny.

Wszyscy jego młodszy pacjenci mieli kochających rodziców, ale pierwszy raz miał przed oczami przykład więzi tak silnej. Oboje byli wyjątkowi, ale Sarah... była wręcz niesamowita.

Nim przyszedł Mike, badania wstępne dobiegły końca, więc przewieziono Josha do osobnego pokoju na oddziale dziecięcym. Ku zaskoczeniu Ricka, w tym samym czasie zjawił się Max.

– Stary, co ty tu robisz? To przecież twoje wesele.

– Ellie przysłała mnie tu z rzeczami dla Sarah. Poza tym chcę wiedzieć, co z Joshem.

– Chyba niedługo się dowiemy. – Rick gestem głowy wskazał na Mike'a, który witał się z Sarah.

– Miałem nadzieję, że kiedy spotkamy się znowu, to będzie wizyta w przychodni – powiedział konsultant. – Zdaje się, że dopiero co przyjechaliście z Auckland.

– Tak, wczoraj.

Oboje spojrzeli na pogrążonego we śnie chłopca. Na palcu miał oksymetr, a od zabandażowanego przedramienia biegła rurka do zawieszonych na stojaku pojemników z kroplówkami.

– Wyjdźmy na korytarz, żeby go nie obudzić – zaproponował Mike. – Na pewno jest bardzo zmęczony.

Na widok dwóch mężczyzn stojących nieopodal drzwi wysoko uniósł brwi.

– Rick? To chyba nie twoja dziedzina... I Max? Słyszałem, że dzisiaj wzięłeś ślub?

– Owszem. Sarah była naszą druhną, a Josh paziem.

– Aha... – Mike uśmiechnął się ciepło. – A ja myślałem, że tak się wystroiliście dla mnie. – Zamknął za sobą drzwi, po czym wszyscy przeszli do okna, przez które mogli obserwować Josha. – Nie mamy jeszcze wszystkich wyników – ciągnął Mike, zniższy głos. – Jutro rano zrobimy biopsję szpiku i rezonans magnetyczny.

Jęk Sarah sprawił, że Rickowi serce się ścisnęło.

– Tak, wiem. – Mike pokiwał głową. – Bardzo mi przykro. Dobra wiadomość jest taka, że gorączka spadła, a płuca są czyste. Wielkość wątroby i trzustki niezmiennona, a praca nerek w normie. Co więcej, nic nie wskazuje na zaangażowanie centralnego układu nerwowego. Podejrzewamy, że te objawy wywołał wirus, więc Josh już dostał stosowne środki.

– Chciał w tym tygodniu pójść do szkoły. Nawet powiedział, że może założyć maseczkę, chociaż będzie w niej wyglądał jak głupek.

Mike pokręcił głową.

– Przez jakiś czas zostanie u nas. Chcę mieć pewność, że jest w stadium remisji. Jeśli nie, będziemy zmuszeni wrócić do chemioterapii agresywnej.

Sarah zamknęła oczy, a wówczas Rick wyczuł, jak walczy, by mieć siłę stawić czoło temu, co ich czeka. Ogarnęło go poczucie bezradności.

– A przeszczep szpiku? – zapytał. Mike smętnie pokiwał głową.

– Josh nie ma rodzeństwa, a DNA Sarah, jedynej osoby z nim spokrewnionej, ją wyklucza. Nie udało się odszukać ojca. – Zwrócił się do Sarah. – W Auckland też go nie znalazłaś?

Otworzyła oczy, popatrzyła na Ricka, po czym przeniosła wzrok na konsultanta.

– Wydaje mi się, że jestem na tropie. Całkiem przypadkiem i tylko dlatego, że Josh wylądował w szpitalu z zapaleniem płuc. Jedna z pielęgniarek z oddziału dziecięcego pracowała tam od lat i знаła wszystkich.

– I co? – zaciekawiał się Mike.

– Mam kogoś na oku, ale... ale nie jestem pewna, czy będzie skłonny współpracować.

– Myślisz, że może odmówić? – zapytał Rick.

– Może. Nawet nie wie, że ma dziecko. Rick parsknął lekceważąco.

– I nie wie, jaka to odpowiedzialność.

– No właśnie.

Dziwne, że przytaknęła. Przyjrzała mu się bacznie, jakby zdziwiona jego dociekliwością, ale dostrzegł w jej oczach isierkę nadziei i to sprawiło mu przyjemność.

– Trudno mieć mu to za złe – podjęła. – Po prostu nie wie. Nie jestem pewna, czy matka Josha była tego świadoma.

– To nieistotne. – Rick poczuł się pewny siebie. Nawet nie bardzo się przejął spojrzeniem Maxa, który patrzył na niego tak, jakby Rick chciał się rzucić w przepaść. Ale on czuje się na siłach wesprzeć Sarah. Może nawet pomóc Joshowi. – Jeżeli ten człowiek ma sumienie – oznajmił – to przynajmniej mógłby dać sobie zbadać DNA.

Sarah przeniosła spojrzenie na Maxa, który nieznacznie skinął głową. Znowu popatrzyła na Ricka.

– Miejmy nadzieję, że wiesz, co mówisz – powiedziała cicho. – Jak myślisz, kiedy możesz zrobić to badanie?

ROZDZIAŁ DRUGI

– Słucham?!

Patrzył na nią, jakby zobaczył UFO, kompletnie nie pojmując pytania. Zerknęła na Maxa, ale on obserwował przyjaciela z takim współczuciem, że serce się jej ścisnęło. Max zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno będzie Rickowi zaakceptować podejrzenie, że może okazać się ojcem Josha. Może jednak nim nie jest? Niewykluczone, pomyślała, że niepotrzebnie utrudniam życie innym, ale nie mam wyboru. To dla dobra Josha.

Mike Randall ściągnął brwi.

– Nie rozumiem – przyznał. – Sarah, co Rick ma do tego?

– Absolutnie nic – zastrzegł się Rick, podnosząc ręce w geście niewinności. – Sarah, bardzo mi przykro, ale nie mam pojęcia, skąd takie domysły.

Wzruszając ramionami, pokiwała głową, po czym zwróciła się bardziej do Mike'a niż do niego.

– Poszukiwałam mężczyzny o imieniu Richard, dla znajomych Rick. Nie natrafiłam na żadnego Richarda, ale za którymś razem ktoś mi podsunął, że Rick może być zdrobnieniem od Eric... i proszę!

Usłyszała groźne sapnięcie Ricka. Odwrócił się, chwiejąc się, zrobił kilka kroków, zakasując rękawy marynarki, jakby szykował się do bójki, po czym zawrócił w ich stronę.

– Tak, to prawda... – Z niedowierzaniem potrząsał głową. – Nie żyję jak mnich, ale, kurczę... Nie było mnie nawet w kraju, kiedy Josh został poczęty... Osiem, dziewięć lat temu? Przez dwa lata robiłem studia podyplomowe w Sydney, prawda, Max?

– Hm... Owszem, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. – Oszołomiony spoglądał na przyjaciela. Atak z tej strony?! A gdzie solidarność, której oczekiwał? Max stał ze zbolaną miną. Chciałby opowiedzieć się po stronie przyjaciela, ale nie mógł.

Sarah czekała, aż Rick odwróci się w jej stronę. Widziała, jak bezradnie zaciska pięści. Jednak najbardziej przejmujące było to zdumienie ujawniające bezbronność człowieka, który wydawał się niezwyciężony. Postawny, silny i inteligentny. Na dodatek piekielnie przystojny. W końcu obrzucił ją spojrzeniem pełnym wyrzutu, jakby go zdradziła. Odkaszlnęła.

– Rick, jak myślisz, ile lat ma Josh? – wykrztusiła.

– Siedem – odparł bez wahania, przypomniawszy sobie wrywki rozmów sprzed paru tygodni. – Może osiem. – Wyzywająco zatrzymał wzrok na Maksie.

– Rick, tak mi się wydawało – westchnął Max. – Nie...

– Jak na swój wiek Josh jest drobny – Sarah przyszła Maxowi w sukurs – ale ma dziewięć lat. Dziewięć i pół. Został poczęty w Auckland niewiele ponad dziesięć lat temu.

Rick nadal patrzył na Maxa spode łba.

– Wiedziałeś o tym.

– Od wczoraj – odparł Max. – Nie miałem szansy z tobą się skontaktować, a Sarah obiecała, że poruszy ten temat dopiero po weselu. Stary, miałem zamiar cię ostrzec.

Mike Randall rzucił jej wymowne spojrzenie. Nie można dopuścić do starcia między tymi dwoma, bo to nikomu nie pomoże. Uniósł brwi, a ona nieznacznie skinęła głową.

– Poleciałam do Stanów – zaczęła – szukać człowieka, którego nazwisko figuruje w metryce Josha.

O ile wiem, moja siostra była przekonana, że to on jest ojcem. On się tego nie wypierał, nawet się ucieszył. Z niecierpliwością czekał na wynik badania DNA i był szczerze zawiedziony, gdy się okazało, że to nie jego syn.

– Mój wynik będzie taki sam – warknął Rick. – Ale nawet nie będę udawał, że jestem zawiedziony. – Pokręcił głową. – Strata twojego czasu. I mojego.

Sarah z trudem się hamowała. To oczywiste, że Rick nie akceptuje takiej możliwości.

– Moja siostra miała na imię Lucy – wyjaśniła lekko niepewnym głosem. – Była dwa lata ode mnie starsza i bardzo do mnie podobna.

Chyba nie zaprzeczy, że mu się podoba? To widać w jego spojrzeniach od chwili, kiedy ją zobaczył. Cechy fizyczne atrakcyjne dla płci przeciwnej są praktycznie niezmiennie. Ją zawsze pociągali wysocy bruneci, tacy jak Rick. Stłumiła westchnienie. W innych okolicznościach rozmowa z Rickiem Wilsonem mogłaby mieć całkiem inny przebieg.

– Lucy Prescott, coś ci to mówi?

– Nie – mruknął.

– Ten facet, który nie jest ojcem Josha, ją pamiętał.

To był krótki romans, ale on był w niej zakochany. Powiedział mi, że zdawał sobie wtedy sprawę, że nie dorównuje poprzednikowi. Dodał też, że Lucy twierdziła, że tamto to była przygoda jednej nocy, bo i tak nic by z tego nie wyszło, ale on czuł, że wolałaby być z tamtym.

Teraz stało się dla niej jasne, dlaczego. Zrozumiała też, dlaczego siostra trzymała to w tajemnicy. Było to takie intymne marzenie, z którego nikomu nie można się zwierzyć z obawy przed wyśmianiem, nawet siostrze.

Rick nie pasował do Lucy, nieśmiałej dziewczyny z prowincji, na początku studiów pielęgniarских.

– Mniej więcej miesiąc później ten człowiek wyjechał do Stanów – ciągnęła. – Nie miał pojęcia, że Lucy zaszła w ciążę, bo go o tym nie poinformowała. Nikomu nie powiedziała, kto jest ojcem. Poznałam jego nazwisko, dopiero jak wystąpiłam o wydanie metryki Josha.

Zapadło milczenie. Sarah westchnęła zrezygnowana. Musi wracać do Josha, być przy nim, jak się obudzi. Na razie nie ma nic więcej do powiedzenia. Zrobiła swoje. Teraz trzeba dać Rickowi spokój, by ochłonął.

Na odchodnym należałoby dorzucić jakiś apel. Tym bardziej że Rick tak się w nią wpatruje. Ale niewykluczone, że on tylko chce siłą woli zmusić ją do zniknięcia ze swojego życia. Wytrzymała to spojrzenie.

Mike i Sarah weszli do pokoju Josha, a Rick został z Maxem na korytarzu. Odwrócił się, żeby odejść.

– Ej... – zaniepokoił się Max. – Dokąd to?

– Poszukać kogoś, z kim można pogadać – zachnął się Rick. – Kumpla, który będzie w moim narożniku.

– Jestem w twoim narożniku. – Max dogonił go pod windą.

Rick nawet nie dotknął przycisku windy. Kopniakiem otworzył drzwi na schody przeciwpożarowe i ruszył w dół, ignorując odgłos kroków za plecami. Wchodząc na oddział ratunkowy, nawet się nie obejrzał.

Jet osłuchiwał pacjenta w kabinie nieopodal drzwi wewnętrznych. Omiótł Ricka zdumionym spojrzeniem, po czym zdjął słuchawki.

– Masz rację – zwrócił się do stażysty. – Rentgen klatki piersiowej i diuretyk. Idę teraz do siebie. Jak będę potrzebny, daj mi znać pagerem. – Władczym gestem głowy wyprosił Ricka i Maxa do jednego z gabinetów. – Co jest grane? – warknął.

– Jego zapytaj – odszczeknął się Rick.

Jet przysiadł na blacie biurka. Najpierw uważnie przyjrzał się Rickowi, następnie Maxowi. I nieoczekiwanie wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Jak za dawnych lat. Pamiętacie, jak dyro przyłapał was na bójce w internacie? Zawiesił was na miesiąc. I musieliście zbierać śmieci z boiska do rugby. A my z Mattem tarzaliśmy się ze śmiechu, jak paradowaliście z kijami z gwoździem i workami. – Spoważniał, spoglądając na Maxa. – O co chodzi? Co ja takiego powiedziałem?

Max westchnął.

– To w pewnym sensie też ma związek z Mattem.

– Kurde, przestań! – wybuchnął Rick. – Jak możesz tak mówić?! To nie ma żadnego związku z Mattem!

– Oczywiście, że ma. Dotarłoby to do ciebie, gdybyś trochę wyluzował i pomyślał. Zastanów się.

– Nad czym? – zapytał podejrzliwie Jet.

– Nad Mattem – mruknął Max. – I nad tym, jak żyliśmy po jego śmierci.

Rick wbił wzrok w sufit. Nie zdawał sobie sprawy, jak mocno zaciska pięści, dopóki ból nie dotarł do łokci.

Wtedy było strasznie. Mart dołączył do nich jako ostatni. Był kilka miesięcy od nich młodszy i niższy, ale nadrabiał to brawurą, poczuciem humoru i inteligencją. Traktował życie jak wspaniałą przygodę. Ale umarł tragicznie, ponieważ w porę nie zdiagnozowano guza mózgu. Wszyscy czterej byli wówczas początkującymi lekarzami. Cała pozostała przy życiu trójka obwiniała się za jego śmierć.

– Ty zagrzebałeś się w książkach – przypomniał sobie Jet. – Prawie cię nie widywaliśmy.

– A ty leczyłeś smutek, zabiegając o czarny pas w którejś z tych twoich sztuk walki. – Max kiwał głową. – A Rick? Pamiętasz, co on robił?

– Pił na umór – powiedział Jet bez zająknięcia. – I balował, jakby jutro miał być koniec świata.

– Otóż to. – Irytująca była ta nuta satysfakcji w głosie Maxa.

– Żadne „otóż to” – obruszył się Rick. – Ja uważam. Nawet jak jestem nawalony, to też uważam.

– Czy możesz z ręką na sercu przysiąc, że nigdy ci się nic nie przytrafiło, że o tym zapomniałeś albo że było ci wszystko jedno?

Rick milczał. Za dużo alkoholu, zdecydowanie za dużo dziewczyn, zwłaszcza niebieskookich blondynek.

Max ożenił się z szatynką, Jet twierdził, że im ciemniejsze, tym lepsze, ale on zawsze miał słabość do blondynek. Do dziś było mu wstyd, że tak wykorzystywał tamte dziewczyny.

Stać go wtedy było wyłącznie na jednorazowe kontakty. Nosił w sobie taki emocjonalny zamęt, że nie miał siły na dodatkowe problemy. Zależało mu tylko na rozładowaniu popędu, a jeśli partnerce to nie odpowiadało, spławiał ją. Imiona? Każde imię dobre. Annabelle, Casey czy Lisa... albo Lucy. Tak, jeżeli siostra Sarah była na jakiejś balandze i się nie broniła, na pewno z tego skorzystał.

Jasne, że niczego nie może przysiąc i ci dwaj to wiedzą. Jeszcze chwila, a Jet weźmie stronę Maxa. Tę mroczną stronę. Chce zostać sam. Porządny drink albo dwa i trochę spokoju rozmyją ten dławiący strach.

– Poza tym kondom nie daje stuprocentowej gwarancji – zauważył Max. – Ile to razy gratulowaliśmy sobie uniknięcia takich problemów? No, przynajmniej się nam wydawało, że ich uniknęliśmy.

Jet cicho zagwizdał.

– O kurczę... Czy to wszystko zmierza do...?

– Lucy była bardzo podobna do Sarah – wyjaśnił Mac. – Może nie pamiętasz, co działo się dziesięć lat temu, ale chyba jeszcze pamiętasz, co działo się przed paroma godzinami? Ledwie zobaczyłeś Sarah, gapiełeś się na nią jak sroka w gnat.

– Sarah? – Jet nie mógł się połapać, o co chodzi.

– Lucy to siostra Sarah – powiedział cicho Max. – Matka Josha.

– Ale numer! Sarah uważa, że Rick jest ojcem?

– To nie jest niemożliwe.

– Ubzdurała sobie.

– Skąd wiesz? – zagadnął go Jet.

– Bo wiem. – Rick zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to rozpaczliwie. Przecież nie ma żadnej pewności, ale nie potrafił sobie wyobrazić konsekwencji, gdyby podejrzenia Sarah się potwierdziły. Dostać tak nagle dziewięcioletnie dziecko? Na dodatek chore? Borykać się ze świadomością, że ten dzieciak żyje już tyle lat, a on nawet nie wiedział o jego istnieniu? To się w głowie nie mieści.

Max i Jet wymienili spojrzenia.

– Rozwiązanie jest proste – orzekł Jet. – Trzy literki, stary. D–N–A.

– Chłopie, to jedyne wyjście – dodał Max. – Istnieje taka możliwość, a od niej zależy życie Josha. Jak DNA nie będzie się zgadzało, będziesz miał to z głowy.

Tak, jest taka szansa.

– Dobra, zrobię ten test.

Myśl, że to go uwolni od podejrzeń, towarzyszyła mu też w domu. Ale w trakcie długiej bezsennej nocy dostrzegł zdecydowanie gorszy aspekt tej sprawy. Może to zrządzenie losu? Kara za kilka szalonych miesięcy, dopóki nie wytrzeźwiał i się nie pozbierał. Straszliwa kara. Jej, skutki mogą się okazać katastrofalne. Posiadanie dziecka może zaważyć na jego karierze zawodowej, finansach, znajomościach...

Ojcostwo. Kurczę, istne pole minowe, nawet dwa. Nie, on się do tego nie nadaje. Nie ma pojęcia, jak powinien zachowywać się ojciec. Wystarczyło mu pomyśleć o własnym ojcu, by wiedzieć, jaki ojciec nie powinien być. Kumple mu nie pomogą, bo jak? Ich relacje rodzinne nie należą do wzorcowych. To dlatego wysłano ich do internatu, gdzie się poznali i zaprzyjaźnili.

Max może by coś wiedział na temat ojcostwa, ale ma Mattie od jej pierwszych godzin. Nie dostało mu się dziecko na tyle duże, by potrafiło go oceniać albo mieć do niego żal o brak zainteresowania.

Jak nic okazałoby się to katastrofą dla wszystkich, a szczególnie dla Josha. On, Rick, nie potrafiłby mu tego zrobić. Ale jeśli potwierdzi się, że jednak jest jego ojcem, nie będzie miał wyboru.

Błędym świtem wpadł na rozwiązanie. Jeśli skutkiem jego braku odpowiedzialności okaże się dziecko, a los zrządził, że on może mu pomóc, to oczywiście to robi. Josh nie musi wiedzieć, kto jest dawcą, a jak się nie dowie, że szpik pochodzi od rodzzonego ojca, to on, Rick, nie będzie musiał się starać dorosnąć do jego wyobrażeń o ojcu. Nie skrzywdzi go, starając się... i ponosząc porażki. Tak będzie naprawdę lepiej. Zdecydowanie lepiej.

Fascynacja zgasła, jakby ktoś świeczkę zdmuchnął. Następnego poranka Rick stawiał się na oddziale. Nie zaszedł do Josha. Przez szybę

kiwnął Sarah głową, po czym zatrzymał się w korytarzu, czekając, aż do niego wyjdzie.

– Zrobiłem badania – oznajmił. – DNA, krew i zgodność tkankowa.

– Dziękuję.

To za mało powiedziane. Widziała, ile go to kosztowało. Wyglądał, jakby przez całą noc oka nie zmrużył. Miał podkrążone oczy, a wokół nich więcej zmarszczek niż przedtem. To okropne, ale dodawało mu to uroku. Nadal robił na niej duże wrażenie, mimo że sam stracił zainteresowanie.

Ona też miała za sobą nieprzespaną noc. Gdy wyobraziła sobie Lucy z Rickiem, poczuła... zazdrość.

To dobrze, że zgasł ten płomień w jego oczach. Teraz będzie łączyła ich praca. Ale na tym nowym etapie trzeba będzie od nowa powalczyć o zaufanie.

Trudno. Przewróciła mu życie do góry nogami. Pozbawiła bez troski. Zachwiała posadami jego świata.

– Nie łudź się, że coś z tego wyniknie – ostrzegł ją.

– Postaram się, ale...

– Ale co?

Jego tęczęwki stały się czarne jak węgiel, niczym wspomnienie ognia, który w jego oczach już zgasł. Musiała odwrócić wzrok.

– Czy... czy zastanawiałeś się nad następnym krokiem, jak... jak...?

Ojej, nie może jej to przejść przez gardło.

– Jak wyjdzie, że jestem ojcem? – Wykrzywił wargi, ale nie w uśmiechu. – Jeżeli jestem jego ojcem i jeśli mój szpik okaże się zgodny to, oczywiście, będę dawcą.

Nawet nie zauważyła, że słucha go na wstrzymanym oddechu. Odetchnęła głęboko. To chciała usłyszeć. Więc skąd to uczucie niedosytu?

– Moim zdaniem to jest wielkie „jeżeli” – zastrzegł się. – A jeśli mimo to zostanę dawcą, to będę uważał sprawę za zamkniętą.

– Słucham? – Nie dowierzała własnym uszom.

– Nie miałem pojęcia o jego istnieniu – wyjaśnił. – On ma dziewięć lat. To za późno na wchodzenie w rolę ojca. Nie chcę, żeby Josh się dowiedział, jasne?

Owszem, jasne. Ale czy do zaakceptowania? Z drugiej strony, jeśli mu zaczniesz robić wyrzuty, on może się wycofać, a już się zgodził zostać dawcą. To najważniejsze.

Krok po kroku. Nie po raz pierwszy odniosła wrażenie, że Rick jest przyzwyczajony brać z życia tylko to, na co ma ochotę. Przyjął jej milczenie za zgodę.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Odwrócił się i odszedł. Zadanie wykonane.

Iskra buntu rozbłysła w niej na nowo, byle podmuch mógł rozniecić płomień gniewu, ale teraz miała inny priorytet. Pod wpływem leków Josh był tak senny, że nie zauważył, kiedy go przewieziono do sali zabiegowej. Ani nawet że ułożono go na brzuchu, zdezynfekowano okolice kręgosłupa lędźwiowego i przykryto sterylną chustą z kwadratowym otworem pośrodku.

Przysiadła przy nim i ujęła go za rękę.

– Gotowi? – Mike czekał ze strzykawką.

Kiwnęła głową. Woliała wpatrywać się w Josha niż w igłę strzykawki. Gdy zmarszczył czoło, domyśliła się, że poczuł ukłucie. Jeszcze głębsza zmarszczka i cichy jęk były sygnałem, że kość została znieczulona. Dzięki środkom uspokajającym i znieczuleniu Josh nie będzie tego pamiętał, ale ona tego nie zapomni.

Chyba dobrze się złożyło, że Rick chwilowo nie chce się angażować, bo gdyby na to patrzył, dowiedziałby się, co go czeka, gdyby doszło do pobrania jego szpiku. W jego przypadku byłoby więcej wkluć, bo należy pobrać prawie dwa litry krwi zmieszanej ze szpikiem. Joshowi pobrano tylko tyle, ile trzeba do pokrycia kilku szklanych płytek przygotowanych przez stojącą nieopodal laborantkę.

Czy Rick zażyczyłby sobie znieczulenia ogólnego? Wątpliwe, zważywszy na niewielkie ryzyko zabiegu. Nie zdziwiłaby się, gdyby Rick uznał, że wytrzyma ze znieczuleniem miejscowym, ale na samą tę myśl aż się wzdrygnęła. Ona by się na to nie zdecydowała. Trudno od kogoś tego oczekiwać. Ale Rick jest ojcem Josha, więc nie powinno to być dla niego wielkim poświęceniem.

Mike zakończył pobieranie szpiku. Jeszcze tylko biopsja.

– Niedługo koniec – szepnęła Sarah. – Zachowałeś się jak mały bohater.

Josh zawsze był bardzo dzielny. Stracił mamę, mając sześć lat, a wtedy przeszedł pod opiekę ciotki, której prawie nie znał. Gdy był mniejszy, Sarah żałowała, że nie może częściej go spotykać, ale Lucy po śmierci ich matki wyprowadziła się na prowincję. Nalegała, by Sarah została w wielkim mieście i podnosiła swoje kwalifikacje.

Na szczęście, gdy wydarzyła się ta tragedia, Sarah nie była obcą osobą dla Josha. Szczerze go kochała, ale nawet gdyby, nie był jej siostrzeńcem, podbiłby jej serce swoją odwagą i wytrzymałością.

– Wyzdrowieję – zapewniał ją nieraz. – Nie martw się. Kiedyś będę duży i będę się tobą opiekował.

Gdy znowu pociągnęła nosem, pielęgniarka podała jej chusteczkę, a Mike się do niej uśmiechnął.

– Skończone. Dobra próbka – orzekł. – Nie za dużo zanieczyszczeń. Zanim środek uspokajający przestanie działać, zrobimy rezonans. Podamy mu też środek przeciwbólowy. Jak się obudzi, będzie trochę obolały.

– Wytrzyma – powiedziała. – Nigdy nie narzekał po takich zabiegach.

Rick byłby jeszcze bardziej obolały po podobnym zabiegu ,ale szybko by mu przeszło. I wtedy skończą się jego zobowiązania. Kurczę, to nie do przyjęcia!

– Wspaniały dzieciak – stwierdził Mike, uciskając gazikiem miejsce wkłucia. – Nadzwyczajny.

To prawda. Gdyby się okazało, że Rick jednak jest ojcem, powinien go lepiej poznać, by dostrzec, jak wyjątkowym dzieckiem jest jego syn. Josha kochali wszyscy, którzy się z nim zetknęli, więc tym bardziej zasłużył na to, by dołączył do nich jego rodzony ojciec.

Jeśli Rickowi się wydaje, że wyrzeczenie się syna zrekompensuje zabiegiem medycznym, to już ona się postara, by jeszcze raz porządnie to sobie przemyślał. Dręczyło ją to od chwili tamtej wymiany zdań, która tak ją rozsierdziła. Skreślił Josha, zanim zdążył go poznać. A powinien być z niego dumny.

Czy Josh nie ma prawa wiedzieć, kim jest jego ojciec? Czy można mu to zakomunikować, wiedząc, że czeka go odtrącenie? Krok za krokiem, pomyślała, idąc przy jego łóżku w drodze na rezonans. Kolejny krok podejmie, dopiero gdy przyjdą wyniki wszystkich badań.

Trzynastolatek leżał nieruchomo na łóżku w sali reanimacyjnej. Otaczały go monitory, stojaki z kroplówkami, pielęgniarki i wystraszeni rodzice.

Matka zalewała się łzami, więc ojciec ją przytulił.

– On żyje – mówił niepewnym głosem. – Będzie dobrze, zobaczysz. Doktor wie, co robić. Będzie dobrze.

Kątem oka spojrzął na syna. Widok był przerażający. Obandażowana głowa, oczy tak spuchnięte, że nawet nie było widać rzęs, sińce, a do tego rozcięta warga.

Takie przypadki były dla Ricka najbardziej wyczerpujące: tragedia rodzinna spowodowana wypadkiem. Simon jechał na rowerze, kiedy potracił go rozpedzony samochód. Chłopak doznał także złamania kończyny dolnej, teraz opartej na gipsowym podkładzie i poduszkach. Na dalsze zabiegi należało poczekać, aż jego stan się ustabilizuje. W tej chwili lekarzy najbardziej martwił uraz głowy. Simon oddychał dzięki respiratorowi, a operacja, którą przeprowadził Rick, nie dawała stuprocentowej gwarancji przeżycia.

Rodzice Simona byli przerażeni, ale uparli się synowi towarzyszyć. To najgorszy koszmar dla każdego rodzica. Czy to dlatego nigdy poważnie nie myślał o założeniu rodziny? Z jednej strony nie był aż tak zaciekłym wrogiem tej instytucji jak Jet, ale z drugiej nie wyobrażał sobie, by mógł się zaangażować tak jak Max. Zajmował stanowisko pośrednie. Chciał tego, ale to pragnienie było jeszcze uspijone. Zapewne zaważyły na tym jego własne doświadczenia z dzieciństwa.

Logistyka dojrzewania do rodzicielstwa w połączeniu z minusami tego stanu sprawiały, że najłatwiej było zaszeregować całość tego zagadnienia do zbyt trudnych i przestać o tym myśleć. Gdyby ta droga zajęła mu za dużo czasu, mógłby się pocieszać, że pewnie nigdy za bardzo mu na tym nie zależało.

Było późno, gdy opuścił oiom, ale ociągał się z powrotem do domu, bo w tym celu musiałby zejść do swojego gabinetu po klucze. Kilka dni

wcześniej stwierdził, że ma dosyć kumpli i że chce być sam, by spokojnie się nad wszystkim zastanowić. Ale teraz, kiedy miał dosyć siebie, nie mógł liczyć na pożądane towarzystwo.

Zapewnił Maxa ,że sobie poradzi, nie zgodził się, by Max przełożył podróż poślubną. Mówił to szczerze, ale wtedy jeszcze nie wiedział, że Jet zostanie wezwany do swojego elitarnego oddziału medycznego. Przez trzy najbliższe miesiące Jet miał brać udział w ćwiczeniach oraz przemieszczać się wszędzie tam, gdzie mogła być potrzebna pomoc takiej wyspecjalizowanej jednostki.

Rick nie miał do kogo otworzyć ust. Choćby na temat tego, jaki trudny miał dzień w szpitalu. Albo o kopercie, którą tego popołudnia znalazł w swojej przegródce kilka sekund przed tym, jak wezwano go do Simona.

Dobrze wiedział, co zawiera ta koperta.

Wyniki badania DNA. Ta karteczka w kopercie może się okazać biletem do wolności albo wyrokiem dożywocia.

Nie wybierał ojcostwa. Być może czekało go niemiłe zaskoczenie, chociaż uważał, że znalazł rozwiązanie korzystne dla wszystkich zainteresowanych. Mimo to nie był pewien, jak zareaguje, dowiedziawszy się, że rzeczywiście jest ojcem Josha.

Może nawet lepiej, że nie może pogadać ani z Maxem, ani z Jetem. W uszach zadźwięczał mu zniecierpliwiony ton głosu tego drugiego. „Stary, rozwiązanie jest proste”:

Ponuro kiwając głową, odłożył karty pacjentów na stolik, po czym ruszył do swojego pokoju.

Kilka minut później z obrzydzeniem spoglądał na swoje dłonie. Psiakrew, jest cenionym chirurgiem, operuje ludzkie mózgi i kręgosłupy, i

palce jeszcze nigdy go nie zawiodły. Ale teraz, gdy rozrywał kopertę, lekko drżały.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Co najpierw? Dobra czy zła wiadomość?

Josh przewrócił oczami.

– Okej, na początek zła.

– W przyszłym tygodniu zaczynasz nową terapię.

– Znowu chemia?

– Tak. – Sarah z trudem zachowywała optymistyczny ton. Kilka razy nawet musiała zamrużyć, a Josh nie spuszczał z niej wzroku.

– Trudno. To samo, co już było?

– Niezupełnie. Tym razem lekarze postanowili wytłuc wszystkie komórki rakowe. Oprócz leków będziesz też naświetlany.

Oczy Josha zrobiły się okrągłe.

– Będą mnie naświetlać? Zrobię się zielony czy zacznę świecić?

– Nic z tych rzeczy. – Uśmiechnęła się. – I nie spodziewaj się, że wstąpi w ciebie jakaś nadludzka moc. To będzie jak gigantyczna wiązka promieni rentgenowskich.

Bystry dzieciak. Rozumiał więcej, niż oczekiwała większość dorosłych, więc Sarah zawsze była z nim szczerą. Nie podawała mu wszystkich szczegółów, to jasne, ale jeśli o coś zapytał, mówiła prawdę. Josh zapewne wyczuwał instynktownie, ile informacji może przyswoić i, jak wiele ciężko chorych dzieci, był nad wiek dojrzały.

Zdarzało mu się zawstydzić Sarah tym, ile potrafi zaakceptować. Rozumiał śmierć lepiej niż jego rówieśnicy. Nie bał się jej, ale kochał życie i podświadomie cieszył się każdą chwilą. Ale w tej chwili był zwyczajnym chłopcem. Wydał dolną wargę.

– Czy to boli? – zapytał cichutko.

– Nie. – Bardzo chciała go przytulić, ale się powstrzymała. Josh nie życzył sobie przytulania ani całusów na pocieszenie. Czasami wydawało się Sarah, że już widzi, jakim mógłby być mężczyzną. Jak teraz, kiedy dumnie się wyprostował.

– To dobrze. – Patrzył jej w oczy. – To wszystko?

– Nie do końca. Założą ci znowu cewnik Hickmana.

Już go miał, podczas pierwszej chemii.

– Ale będę spał, jak mi go będą zakładali?

– Oczywiście.

– I znowu będę chory?

– Niewykluczone, ale dostaniesz coś przeciwko wymiotom.

– Czy to będzie ostatni raz?

– Słonko, wszyscy mamy taką nadzieję.

– Kiedy to się zacznie?

– I to jest ta dobra wiadomość. Za kilka dni, więc na ten czas możesz wrócić do domu. Zdecydujesz, co chcesz robić. Możemy pojechać do sklepu po DVD, książki i wszystko, co zechcesz zabrać do szpitala.

– Tutaj mają tego pełno. Będę leżał w tym pokoju czy z innymi dziećmiakami na chemioterapii? Oscar też ma białaczkę, taką samą jak ja, i powiedział, że w jego pokoju jest wolne łóżko.

Wzięła głęboki oddech. Na tym dobre wiadomości się wyczerpały.

– Josh, będziesz na innym oddziale, specjalnym. Dostaniesz własny pokój i wszystko, co zechcesz, ale... – Jak można optymistycznym tonem przekazać mu, że będzie izolowany? – To będzie sterylny pokój, bez zarazków, żeby cię chronić przed infekcją.

– Ale już mi lepiej. Nie mam gorączki.

– To będzie inna metoda leczenia. W twoim szpiku są złe białaczkowe komórki, prawda?

– Taa... I dlatego lekarze robią mi dziury w plecach. Żeby pobrać szpik, a potem oglądają te komórki pod mikroskopem, no i je liczą.

– Ta nowa metoda ma zniszczyć wszystkie złe komórki, ale, niestety, zabija też te dobre. Doktor Mike pokaże ci na rysunku, jak to wygląda, ale przez jakiś czas w ogóle nie będziesz miał szpiku, który produkuje nowe komórki i chroni przed infekcjami.

– Co dalej?

– Dostaniesz nowy szpik. Po jakimś czasie ten nowy szpik zacznie wytwarzać nową krew. Zdrową.

Josh ściągnął brwi, analizując tę informację.

– I już będę zdrowy?

– Taki jest plan. – Uśmiechnęła się pełna nadziei. – Czekaliśmy na tę szansę.

– Czy to znaczy, że znalazłaś mojego tatę?

Zatkało ją. Nigdy mu nie mówiła, że usiłuje odnaleźć jego biologicznego ojca. Nigdy jej o to nie zapytał. Myślała, że z jego punktu widzenia wyprawa do Stanów była po to, by odwiedzić Disneyland, a wizyty w szpitalu tylko po to, żeby podczas pobytu za granicą opiekował się nim lekarz pochodzący z Nowej Zelandii.

Podszłuchał jakąś rozmowę? O Boże... Korzystał z jej laptopa nie tylko po to, żeby grać w gry komputerowe?

– Jak on się nazywa?

Odebrało jej głos. Rick wypowiedział się jasno. Nie zabrakło jej odwagi, ale jeszcze nie ułożyła planu, który by chronił Josha przed

odrzucając. Czująca, że nie potrafi zadać chłopcu ciosu emocjonalnego, zwłaszcza w obliczu czekających go cierpień fizycznych.

– Oj, dobra – powiedział Josh. – Ja już wiem.

– Słucham?

– To ten kolega Maxa, który był na ślubie, ten Rick.

– Skąd wiesz? – zapytała zdumiona.

– Słyszałem, jak rozmawiałaś z Ellie. Jak obiecałaś, że powiesz mi dopiero po ślubie. A poza tym... tak dziwnie na niego patrzyłaś. Cały czas mi się przyglądałaś.

– Ja? – zapytała bezradnie. Jak wytłumaczy to Rickowi? Przecież nie uwierzy, że Josh sam do tego doszedł, bez jej podpowiedzi. Będzie wściekły.

– Jak to możliwe, że on nie wiedział? – zapytał Josh.

– Że jest twoim tatą? Josh przytaknął.

– Tak bywa. – Takie informacje przerastają możliwości pojmowania dziewięciolatka. Ale Josh nie jest zwyczajnym dziewięciolatkiem. – Kobieta może zajść w ciążę i urodzić dziecko, ale jak nie powie o tym ojcu, bo się z tym mężczyzną rozstała, to on o tym nie wie.

– Ale on już to wie? – Przytaknęła. – To dlaczego mnie nie odwiedza?

Dobre pytanie. Takie samo zadała Mike'owi, gdy ją poinformował, że Rick jest idealnym dawcą dla Josha. Mike nie potrafił udzielić jej odpowiedzi, więc teraz musiała bardzo uważać na słowa.

– Wiesz co?

– No?

– Myślę, że się ciebie boi. Josh wzruszył ramionami.

– Jestem tylko dzieckiem, a on jest dorosły i jeździ na motorze.

Dlaczego miałby się mnie bać?

– Bycie rodzicem może napawać lękiem – brnęła –zwłaszcza kiedy człowiek się tego nie spodziewa. W jednej chwili nie jest się rodzicem, a w drugiej, bum! Trzeba wziąć na siebie odpowiedzialność, trzeba się opiekować i... i kochać. To może zmienić całe życie.

– Chyba tak... – Josh bacznie się jej przyglądał. – A ty się mnie bałaś?

– Oczywiście. Ale bardzo chciałam się tobą opiekować. Chyba wiesz, że bardzo cię kocham? – Nie mogła się oprzeć, by go nie przytulić i pocałować w czubek głowy.

Josh prychnął.

– Będzie musiał przyjść do mnie.

– A to dlaczego?

– Jak będzie mi dawał szpik.

Milczała. Niewykluczone, że jedyną częścią Ricka, z którą Josh się spotka, będzie jego wszczepiony szpik. Poczowała się bezradna i wściekła. Na nic jej chęć chronienia tego dziecka. To, że Josh wie, kim jest jego ojciec, i czeka na wizytę, do której może nie dojść, znacznie przybliżyła możliwość odrzucenia.

– Powiedz mu, że wcale nie jestem taki straszny.

– Och, Josh... – Roześmiała się cicho. Gdyby to było takie proste... – Powiem mu, ale nie łudź się nadzieją. On może być bardziej przestraszony niż ja. Zjawileś się w moim życiu znienacka. Można powiedzieć, że stanąłeś w moich drzwiach... Ale był to najlepszy prezent, jaki dostałam od losu.

Josh się zamyślił.

– Może powinnaś mnie oddać mojemu tacie?

– Co takiego?! – zapytała wstrząśnięta.

– Nie na zawsze – zastrzegł się, marszcząc czoło. – Gdybym stanął w jego drzwiach, to może przestałby się mnie bać. – W jego ciemnych oczach

błysnęły iskierki stanowczości i czegoś, co wyglądało na nadzieję. – Może on też by pomyślał, że jestem fajnym prezentem.

Zamknęła oczy. Czego też dziecko nie wymyśli! Liczne scenariusze, które wymyśliła przez kilka ostatnich dni, blakły wobec genialnego pomysłu Josha.

Nie. Pokręciła głową.

– Słonko, on... hm... może nie być zachwycony.

Ale przypomniała się jej niedawna rozmowa z Ellie, tuż przed jej wyjazdem w podróż poślubną. Ellie dała jej wtedy adres Ricka, na wypadek gdyby potrzebowała pomocy podczas ich nieobecności. „Jak tylko będzie mógł, to ci pomoże” – zapewniła ją. „On jest super. Wszyscy trzej są super. Całej trójce bez wahania powierzyłabym swoje życie. I życie Mattie”. To samo ona, Sarah, miałaby powierzyć Rickowi. Bo Josh to jej życie.

– Będzie dobrze – mruknął Josh. – Zobacz, że nie jestem taki straszny. A poza tym... chciałbym się przejechać jego motorem. Przecież powiedział, że może mnie przewieźć.

Gwałtownie uniosła powieki.

– O nie!

Rzucił jej wojownicze spojrzenie.

– Powiedziałaś, że mogę robić, co zechcę, zanim tu wrócę, a ja chcę się przejechać na motorze.

– Dlaczego? Motocykle są niebezpieczne.

– Mama opowiadała, że mój tata jeździł na motocyklu. Miał skórzaną kurtkę i był najfajniejszym facetem pod słońcem.

O rany... Lucy od początku wiedziała, kto jest jego ojcem? A może dostrzegła w Joshu coś, co przypominało jej człowieka, który był jej sekretem? A może... może podsunęła dziecku obraz bohatera, żeby było z

niego dumne? To by było całkiem zrozumiałe. Ale ona może tylko czekać z zapartym tchem i mieć nadzieję, że Rick stanie na wysokości zadania.

– Mogę umrzeć – oznajmił Josh rzeczowym tonem. – A jeżeli umrę, zanim się dowiem, jak jest na motorze?

Niemal jęknęła. Szantaż emocjonalny. Ale Josh uśmiechał się szeroko. Zapędził ją w kozi róg i oboje to wiedzieli.

Rozmyślał o Simonie, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Chłopak zaczął samodzielnie oddychać i wyglądało na to, że wkrótce będzie można odłączyć respirator. Pacjent przeżyje, ale za jaką cenę? Jakich doznał urazów mózgu? Jego rodzice w miarę dobrze zaadaptowali się do nowych warunków i z radością przyjęli tę informację, ale czy będą równie szczęśliwi, gdy się okaże, że ich syn nie mówi albo nie chodzi? Może nawet ich nie rozpoznaje?

Lata świetlne dzieliły jego myśli od tego, co ujrzał: bystre spojrzenie inteligentnego dziecka. Było to tak nieoczekiwane, że skamieniał.

– Josh? Co ty tu robisz?!

– Sarah mnie przywiozła.

– Co?! – Rick podniósł wzrok. Małe czerwone autko stało na odległym końcu bardzo wąskiego podjazdu. O tej porze dnia wycofanie się na ulicę granoczyło z cudem.

– Przyjechałem z wizytą – oznajmił Josh.

Rick opuścił wzrok na chłopca, który sprawiał wrażenie absolutnie pewnego siebie. Spoglądał na niego wręcz triumfująco. Jakby chciał powiedzieć: „Nie możesz mnie nie wpuścić, bo jestem twoim synem”. Obok niego na ziemi stała wypchana torba, jakby zamierzał zostać na noc.

– Zaczekaj chwilę. – Rick rozciągnął wargi w czymś, co miało wyglądać jak uśmiech. – Zaraz wrócę.

Jeszcze nigdy nie sadił tak wielkich kroków, żeby pokonać odległość dzielącą próg domu do wyjazdu na ulicę. Gotował się z oburzenia. W co ona gra?!

Mało co, a straciłby okazję. Sarah go nie widziała, bo patrzyła za siebie, na ulicę, a dostrzegając przerwę między samochodami, już miała włączyć się do ruchu. W chwili, gdy skręciła koła, Rick stanął przed jej autem. Było to bardzo ryzykowne, ale nie myślał logicznie. Czy naprawdę wydawało mu się, że waląc pięściami w maskę, zatrzyma samochód, by go nie rozjechał?

Mimo wszystko to mu się udało i w ostatniej chwili Sarah gwałtownie zahamowała. Gdy doskoczył do okna od strony kierowcy, kurczowo ścisnęła kierownicę.

– Co jest grane?! – wycedził przez zęby. Skrzywiła się, ale na niego nie spojrzała.

– Josh chciał cię odwiedzić – wykrztusiła. – Twierdzi, że zaproponowałeś mu przejażdżkę na motorze, więc chciał skorzystać z tego zaproszenia.

Bez sensu. Gdy wspomniał o tym na weselu, Sarah zareagowała tak, jakby podejrzewała, że on chce zabić jej siostrzeńca. Nie, nie będzie tracił na to czasu, bo musi wyjaśnić ważniejsze kwestie.

– I dlatego mi go podrzucasz? Tak się nim opiekujesz?! A gdybyś miała zły adres? Albo nie byłoby mnie w domu?

– Mike sprawdził, kiedy masz wolne, a od jakiegoś czasu wiem, gdzie mieszkasz. Poza tym czekałam, aż otworzysz.

Zerknęła na niego kątem oka. Wyzywająco, a zarazem z poczuciem winy. Przypomniały mu się czasy, kiedy był trudnym nastolatkiem. Kiedy robił coś, od czego nie mógł się powstrzymać, jednocześnie mając

świadomość, że jeśli zostanie na tym przyłapany, czeka go kara. Nie ma mowy, nie da się zdekoncentrować tej złudnej potrzebie empatii.

– To jakaś gra? Myślisz, że teraz zmienię zdanie w kwestii poinformowania go, że jestem jego ojcem?

Nareszcie przeniosła na niego wzrok.

– Nie musisz zmieniać zdania. On to wie.

Zagotowało się w nim.

– Powiedziałaś mu?! Po tym, jak ci stanowczo...

– Nie – wtrąciła. – Nic mu nie powiedziałam. Uważałam, że powinien to wiedzieć, ale milczałam, bo chciałam mu oszczędzić bólu odrzucenia. Sam mi to powiedział, więc nie mogłam kłamać.

Nagle zrobiło mu się zimno. Ze strachu? A może to uczucie gorąca? Z wściekłości.

– Nie wierzę.

– Twoje prawo – zachnęła się. – Ale ważne jest to, że Josh chciał cię poznać. To jego pomysł.

– Wyjątkowo nietrafiony – wycedził przez zęby. – Bo bardzo nie lubię, jak się mnie w coś wrabia.

– Domyślam się.

Gdy ponownie spojrzała na niego, w jej oczach wyczytała współczucie, a może rozbawienie? Zakipiało w nim.

– Nie przyszło ci do głowy, na jakie ryzyko się decydujesz? Sarah... mogę odmówić przeszczepu.

– Nie zrobisz tego.

– Skąd wiesz?

Przez twarz Sarah przebiegł cień strachu. Jednak to, że uzyskał przewagę, wcale nie dało mu satysfakcji.

– Ufam swojej intuicji – przyznała. – Nie wyglądasz na kogoś, kto łamie słowo.

Oboje wiedzieli, że Sarah nie ma na myśli przejażdżki motocyklem. To jasne, że nie wycofa się z dawstwa, bo chodzi o ludzkie życie, ale sprawa stała się jeszcze bardziej skomplikowana. I nieprzyjemna, pełna emocjonalnych pułapek. I to go złości. Zwłaszcza to, że manipuluje nim kobieta oraz dziecko, którzy przyjęli coś za pewnik, nic o nim, Ricku, nie wiedząc. Nie życzył sobie, by go poznawali. Tak, to o to chodzi.

Jeśli pozwoli im się zbliżyć, nic już nie będzie takie samo.

Musi walczyć o swoje życie. Takie, jakie było do tej pory. Miał jednak okropne przeczucie, że tej walki nie wygra. Splótł ramiona na piersi i opuścił na nią wzrok.

– Postanowiłaś zaryzykować, tak?

– Tak – odparła z taką stanowczością, jakby udzielił się jej jego gniew. A może jest rozczarowana cechami jego charakteru, które właśnie się ujawniły? – Bo jesteś przyzwoitym człowiekiem.

Sam użył tych słów, zapewniając ją, że ojciec Josha, jeśli się znajdzie, nie odważy się odmówić. Z tonu jej głosu wywnioskował, że liczy się z tą możliwością, że zaufała mu bezpodstawnie.

Jej samochód częściowo utrudniał ruch na ulicy. Jakiś kierowca zwolnił i zatrafił. Rick, rozdrażniony, rzucił mu wściekłe spojrzenie, więc kierowca tylko pokręcił głową, po czym bez słowa ominął Sarah.

– Jeżeli się wycofasz – powiedziała – Josh umrze. A ja będę pracowała w tym samym co ty szpitalu i za każdym razem, kiedy mnie zobaczysz, przypomni ci się Josh i to, czego nie zrobiłeś.

– Mogę zmienić szpital. – Infantylna odzywka, ale czuł, że ogarnia go rozpacz.

Tam, na jego progu, stoi chłopiec, który wie, że on jest jego ojcem. Zawsze będzie tym ojcem, chce czy nie chce.

Spojrzenie Sarah złagodniało.

– I tak ci się to przypomni – powiedziała cicho. – Za każdym razem, kiedy zobaczysz dziecko.

Minął ich kolejny samochód, więc Sarah położyła dłoń na drążku zmiany biegów.

– Co chcesz osiągnąć, zostawiając go tutaj? Na jak długo zamierzałaś go tu zostawić?

Najpierw odpowiedziała na drugie pytanie.

– Umówiliśmy się, że Josh przyśle mi esemesa, jak będzie mu źle, a wtedy jak najszybciej go stąd zabiorę. Co chciałam osiągnąć? – Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. – On ma prawo poznać ojca, a ty powinieneś wiedzieć, co stracisz, jeśli bliżej nie poznasz swojego syna. – Westchnęła. – Rick, nie masz wyjścia.

– Dlaczego? On ma ciebie. Do tej pory mu to wystarczało. I dalej wystarcza.

– Nie wystarcza. – Podniosła głos. – Ani jemu, ani mnie. – Wzruszyła ramionami. – Zdajesz sobie sprawę, ile mnie to kosztuje? Nie, jasne, nie możesz tego wiedzieć. I wolisz o tym nie myśleć. Wolisz zachować bezpieczny dystans. Coś ci powiem... – Wzięła głęboki oddech. – Kurczę, mówisz, że nie lubisz, jak ktoś cię w coś wrabia. Wielka mi nowość! Nikt tego nie lubi. A w co ja zostałam wrobiona? Nie tylko w rodzicielstwo, ale też w sytuację, z jaką nikt nie chciałby mieć do czynienia. To nie to, że nie kocham Josha. On jest wspaniały i go uwielbiam, ale serce mi pęka, jak patrzę, przez co on musi przejść, wiedząc przy tym, że pomimo tego wszystkiego koniec końców może umrzeć. – Łzy popłynęły jej po

policzkach. Otarła je ręką. – Jestem tylko jego ciocią, ale ty jesteś jego ojcem. – Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. –Czas dorosnąć i wziąć na siebie odpowiedzialność – syknęła, zapalając silnik. – Chociaż tyle jesteś mu winien. Może nawet i mnie, za to, że tak długo cię wyręczam. – Odwróciła wzrok.

Samochód ruszył, więc nie pozostało mu nic innego, jak się odsunąć, by go przepuścić. Gdy Sarah wyjechała na jezdnię, odsłonił się widok na jego podjazd. I wówczas ujrzał chłopca siedzącego na schodach jego domu.

Postanowiła stanąć, jak tylko znajdzie miejsce niewidoczne z podjazdu Ricka. Łzy cisnęły się jej do oczu, a na dodatek drżały ręce. Zatrzymawszy się, oparła czoło na kierownicy. To, na co przed chwilą się zdobyła, było najtrudniejszą rzeczą w całym jej życiu. Trudno uwierzyć, że naprawdę to zrobiła.

Na myśl, że Josh wsiądzie na motor z Rickiem, skóra jej cierpła. Przerażało ją to śmiertelnie. Organizm Josha był tak osłabiony, że nietrudno go uszkodzić. Jednak znacznie bardziej miała sobie za złe to, że zostawiła Josha z człowiekiem, który może złamać mu serce.

Nie mogła zostać, by ich obserwować, bo ten eksperyment przestałby mieć jakikolwiek sens. Więc się nie dowie, co się tam dzieje. Może tylko czekać.

– Nie trać wiary – szepnęła do siebie.

Tego jej nie brakowało. Całym sercem wierzyła w Josha, w jego inteligencję, odwagę i dojrzałość.

Gdy w końcu przestała płakać, zdała sobie nagle sprawę z czegoś jeszcze. Że nie wiadomo dlaczego ufa Rickowi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z twarzy chłopca znikł wyraz pewności siebie. Na pewno nie słyszał wymiany zdań, do której doszło na odległym końcu podjazdu, nie mógł też widzieć twarzy Ricka. Ale na pewno wyczuł napięcie i widział, że samochód odjeżdża. Czy zauważył, że Sarah nawet się za nim nie obejrzała?

To chyba wyjaśniało, dlaczego Josh jest taki smutny. Rickowi serce dziwnie się skurczyło, po czym zatrzepotało. Zauważył bladość Josha oraz to, że znowu ubyło mu włosów. To ciężko chore dziecko, może niedługo umrzeć. Na dodatek sierota. Trzeba mieć serce z kamienia, by się nie przejąć takim nieszczęściem. W tej chwili sprawia wrażenie trochę zagubionego, ale też i zdecydowanego.

Rick poczuł, jak kąciki warg unoszą mu się w uśmiechu. Trzeba docenić upór tego dziecka. Jeśli do osiągnięcia tego, co chce, jak na przykład przejażdżka motocyklem, stosuje tę samą taktykę co do pokonania choroby, to ma szansę dopiąć swego.

Myśli o Sarah nie dawały mu spokoju, gdy powoli szedł w kierunku domu. On i Josh. Nie do przyjęcia byłoby wyładowywanie złości na tym dziecku. To nie zabierze dużo czasu. Da Joshowi to, czego chłopiec chce, potem Josh wyśle wiadomość do cioci, a później ona zabierze go do domu.

– Przejedziemy się? – zagadnął.

Może jest to unikaniem głównego problemu, ale nie był w stanie tak z marszu zainicjować rozmowy o ich pokrewieństwie. Za to rozmowa o przejażdżce motorem przyjdzie mu bez trudu.

– Noo... – Josh się rozpromienił. – Będzie super!

– Chodź do środka. Zostawisz rzeczy.

Studio Ricka mieściło się w rewitalizowanym pomieszczeniu magazynowym. W gigantycznym wnętrzu cała jedna ściana była ze szkła. Za nią roztaczał się widok na port, gdzie załadowywano i rozładowywano ogromne kontenerowce. Ciężarówki, dźwigi, wózki widłowe, uwijający się wśród nich ludzie w kaskach i jaskrawo-pomarańczowych kamizelkach składały się na fascynujący żywy obraz. Josh przystanął z otwartą buzią, a Rick nie miał nic przeciwko temu. Czuł, że przez chwilę musi być sam.

Przeszedł do aneksu kuchennego, stanowiącego wydzieloną część pomieszczenia. Popatrzył smętnie na butelkę piwa, którą wyjął na moment przed dzwonkiem do drzwi. Wzdychając, wstawił butelkę z powrotem do lodówki. Musi poczekać, aż wróci z przejażdżki, ale być może wtedy przyda mu się coś mocniejszego. Kątem oka spojrzął na chłopca, który jak zauroczony wpatrywał się portową krzątaninę.

Marzenie każdego małego chłopca. Czy to dlatego i jemu tak to się podoba? Czy rzeczywiście jeszcze nie wydorósł? Przypomniała mu się gorzka uwaga, która padła z ust Sarah. „Czas dorosnąć i wziąć na siebie odpowiedzialność”. Może coś w tym jest.

Westchnął i zmusił się, by podejść bliżej chłopca.

Czuł się wyjątkowo niezręcznie, mimo że lubił dzieci, ale to była zdecydowanie inna sytuacja. Diametralnie inna. Bez precedensu. Zauważył, że jest mu łatwiej, jak na niego nie patrzy. Stali obok siebie, podziwiając widok.

– Fajne, nie?

– Co robi ten mały stateczek?

– To jest holownik. Wprowadza do portu wielki statek. Ten drugi, o tam, to łódź straży przybrzeżnej. Podczas sztormu czasami wypływa na morze, niosąc pomoc rozbitkom. Lubię na to patrzeć.

Josh tylko kiwnął głową, bo był zbyt pochłonięty obserwowaniem wyładunku ogromnych pni. Dźwig ciągnął do góry owinięte grubym łańcuchem gigantyczne kłody, które kołysały się niczym huśtawka.

– A jak któraś spadnie?

– Może dojść do poważnego wypadku. Ale ci robotnicy znają się na swojej robocie. Jeszcze nie widziałem, żeby coś takiego się stało.

Odniósł wrażenie, że Josh mógłby tak stać godzinami, ale on sam był podminowany. Spokoju nie dawało mu to, że stoją tak blisko siebie. Że są sami, że może będzie zmuszony do rozmowy o tym, że jest ojcem Josha.

– Chcesz się przejechać?

– Jasne, ale mogę poczekać. Jak jesteś zajęty albo masz coś do zrobienia...

– Nie pojedziemy daleko. Niedługo zrobi się ciemno, a nie chcę, żebyś się przeziębził.

– Gdzie masz motor?

– W garażu. Idzie się tam z aneksu kuchennego.

– Mieszkasz tu sam?

– Chwilowo tak. – Prowadził Josha wewnętrznymi schodami. – Kiedyś mieszkał ze mną Max. I Jet.

– Kto to jest Jet?

– Siedziałeś obok niego na ślubie Maxa i Ellie. Trzymał ich dziecko. – To wspomnienie nieco poprawiło mu humor, ale też i przypomniało chwilę, w której ujrzał Sarah. To, że w dalszym ciągu był na nią zły, nie umniejszało jego zachwyty jej urodą. Jej siostra zapewne też była bardzo ładna, ale ze wstydem musiał przyznać, że jej nie pamięta. Tak, musiała w tamtych czasach być jedną z wielu, o których wolałby nie pamiętać.

– Co się z nim stało?

– Wrócił do swojej jednostki wojskowej. Jet jest lekarzem. Leczy rannych żołnierzy albo lata helikopterem i ratuje cywilów.

– O... – szepnął Josh. – Super...

– Motory też są super. Popatrz. – Znaleźli się w garażu. Zatrzymali się między jego suvem przeznaczonym do dalszych podróży i motocyklem. – To jest ducati – oznajmił Rick. – Sportclassic GT100. Niezły, co? – Pogładził siedzenie. – Jet ma model Superbike. Teraz stoi tam, przykryty. Ma większą pojemność, ale ja wolę mojego rumaka. – Raz jeszcze pogładził siedzenie motocykla, po czym spojrzał na Josha.

Chłopiec przyglądał się mu z zaciekawieniem, jakby zachował się w sposób nieoczekiwany. Czy to możliwe, by Sarah mu powiedziała, że on, Rick, musi dorosnąć?

– Musimy cię ubrać w kurtkę i kask – powiedział. – Pożyczymy je od Jeta. Na pewno nie będzie miał nam tego za złe. Będą na ciebie za duże, ale kask czymś wypchamy, a kask jest najważniejszy.

Gdy w końcu uznał, że Josh jest odpowiednio ubrany, chłopiec wyglądał dość zabawnie. Ręce tonęły mu po łokcie w skórzanych rękawicach, które ledwie wystawały z rękawów. Wyprowadzając motocykl, pod jego kaskiem Rick widział jedynie parę wpatrzonych w niego oczu.

– Sarah uważa, że motocykle to przerażające i niebezpieczne maszyny – poinformował go Josh.

– Sarah nie jest chłopcem. – Jakby to ją usprawiedliwiało.

Ani małą dziewczynką, pomyślał, pomagając Joshowi usadowić się na tylnym siodełku. Intrygowało go, dlaczego w ogóle zgodziła się na tę przejażdżkę. Będzie umierała ze strachu, że Joshowi coś się stanie. Fakt, że pomimo swoich lęków pozwoliła mu na coś, czego bardzo pragnął, świadczył dobitnie o sile jej charakteru.

Z kolei to, że pozwoliła jemu, by zabrał Josha na tę przejażdżkę, jest dowodem, jak ogromne ma do niego zaufanie. Więc on jej nie zawiedzie.

– Obejmij mnie w pasie i mocno trzymaj – poinstruował Josha. – I nie puszczaj pod żadnym pozorem. Jasne?

– Jasne.

– Nie pojedziemy daleko. Zajrzemy na nabrzeże, żebyś z bliska obejrzał statki. I nie będziemy się ścigać, jasne?

– Tak jest! – Josh wczepił palce w jego kurtkę. –Jazda!

Nie pojechała do domu. Nadal siedziała w aucie, w przydrożnej zatoce, ale już nie płakała. Widok fal kłębiących się w basenie portowym działał na nią kojąco. Pomogła jej też świadomość, że jest wystarczająco blisko mieszkania Ricka, by w ciągu kilku minut wyratować Josha.

Poza tym mogła zastanowić się nad listą spraw do załatwienia. Uprać i wyprasować wszystko, co Josh musi zabrać na oddział transplantologii. Wybrać gry, książki i płyty, które przydadzą mu się przez tych kilka tygodni. Kupić łakocie. Być może zorganizować mu naukę w szpitalu. Do tego mnóstwo innych, niezwiązanych z Joshem, ale równie ważnych obowiązków domowych. Załatwić w banku kolejną pożyczkę oraz spłacić spływające niemal codziennie rachunki.

Musi jak najszybciej wrócić do pracy. Prędzej, niżby sobie tego życzyła, ale bez tego nie da rady finansowo. Podróż do Stanów oraz pobyt w Auckland pochłonęły praktycznie wszystkie jej oszczędności. Mogłaby wziąć kilka nocnych dyżurów, kiedy Josh będzie spał, bo pod jej nieobecność będzie pod profesjonalną opieką.

Co innego, gdy Josh już wyjdzie ze szpitala. Nawet jeśli przeszczep się uda, przez kilka miesięcy nie będzie mowy o chodzeniu do szkoły. Płacenie opiekunce dużej części tego, co ona zarobi, pracując, nie ma sensu.

Krok po kroku. Ostatnimi czasy powtarzała to sobie jak mantrę, zwłaszcza gdy czuła się przytłoczona myślami i zmartwieniami. Najważniejsze teraz to przeskoczyć kolejną, bardzo wysoko ustawioną poprzeczkę. Gdy to będzie już za nimi, przyjdzie czas na zastanawianie się, co dalej. Stała się mistrzynią skracania perspektywy czasowej. Z miesięcy do tygodni, z tygodni do dni, a w końcu z dni do kilku godzin.

Josh jest z Rickiem. Pewnie siedzi już na jakimś potwornie dużym motocyklu, podczas gdy ona tkwi beczynn timer, przyglądając się mewom. Oby trzymał się mocno. Ona na pewno trzymałaby się bardzo mocno. Nawet potrafiła sobie wyobrazić, jak go obejmuje, przytulona do jego pleców. Słyszała ryk silnika. To dziwne, ale wcale nie wydało się jej to takie straszne. Było na tyle pociągające, że poczuła, jak przyspiesza jej puls. Nawet zrobiło się jej podejrzanie ciepło.

Roześmiała się. Jak tak dalej pójdzie, to sama poprosi Ricka, by ją przewiózł. Ale dobrze, że się choć trochę zrelaksowała. Nie na tyle wprawdzie, aby była w stanie przejechać te piętnaście kilometrów dzielące ją od domu, ale wystarczająco, by się zastanowić, czy aby nie potraktowała Ricka zbyt surowo.

Rzeczywiście powiedziała mu, że powinien dorosnąć? Że jest jej coś winien, bo przez tyle lat go wyręczała? Niesłusznie, zważywszy, że nie miał pojęcia o istnieniu tego dziecka.

Jest kawalerem, ma wymagającą pracę i zapewne za mało wolnego czasu, by zajmować się czymś więcej niż motocyklem. Albo mieszkaniem. Otrzymałszy jego adres, nie zastanawiała się nad okolicą, ale teraz ją to zaciekało. Dlaczego zamieszkał tutaj? I to w czymś, co z daleka wygląda jak magazyn. Cała ta dzielnica sprawiała wrażenie zapuszczonej, a to zdecydowanie nie pasuje do obrazu Ricka playboya.

Co jej szkodzi zawrócić? Poszuka tam jakiejś kawiarenki, bo zastrzyk kofeiny bardzo by się jej przydał.

I przez chwilę czym innym zajmie myśli. Jeżeli w ciągu najbliższej godziny nie dostanie od Josha esemesa, uzna, że wszystko jest w porządku. Pojedzie wtedy do domu i spokojnie weźmie się za sprzątanie lub za coś innego.

Rozejrzała się, włączyła kierunkowskaz i zawróciła.

Po raz pierwszy w życiu Rick czuł się niepewnie na swoim ukochanym motorze. Kurczę, nie czuł się tak nawet podczas pierwszej samodzielnej jazdy, gdy dosiadł motocykla w wieku piętnastu lat. Nie był wtedy tak wyczulony na nierówną nawierzchnię pod kołami. Pikowana kurtka chroni jedynie skórę i mięśnie, ale nie zapobiega złamaniom. A ilu przez te wszystkie lata doznał urazów głowy w wypadkach motocyklowych?

Gdyby Jet zobaczył, jak ostrożnie teraz jedzie, uśmiechałby się szeroko. I na pewno by mu doradził, by zamienił ducati na balkonik. Ale czy Jet kiedykolwiek wiozł dzieciaka?

Dziwne uczucie. Zupełnie inne od tego, kiedy na tylnym siodełku wozi się dziewczyny. Obciążenie było takie, jakby jechał sam, więc skręcanie nie sprawiało najmniejszej trudności. Przez cały czas czuł, że ktoś go obejmuje. Gdy za nim siedziała piękna dziewczyna, to uczucie było dodatkową atrakcją, ale tym razem miał za plecami dziecko. Własne dziecko.

Te małe ramionka sprawiały, że czuł się jak w więziennej celi. Opasywały go złowieszczo i osaczały. Oznaczało to coś, czego nie potrafił zdefiniować, ale było to coś ważnego, a on miał złe przeczucie, że nie wypada tego uwalniać. Im prędzej skończy się ta przejażdżka, tym lepiej.

Jechali wzdłuż rozległego parkingu dla kontenerów, potem dwa czy trzy kilometry szosą w kierunku Carey's Bay. Ruch był niewielki, a warunki

drogowe dobre, więc nieco się zrelaksował. Pomyślał nawet, że gdyby mieli więcej czasu, mogliby pojechać dużo dalej. Na przykład do trzech pięknych plaż: Long Beach, Warrington czy Murdering Beach, istnego rajy dla surferów.

Co mu strzeliło do głowy?! Josh jest zbyt chory, by pływać albo bawić się na wydmach, a poza tym on, Rick, nie ma ochoty godzinami się nim zajmować. Skierował się na wzgórze, z którego rozciągał się widok na port, porośnięte buszem sąsiednie pagórki oraz zatłoczone uliczki Port Chalmers, po czym zawrócił.

Dzielnica Port Chalmers była przedmieściem Dunedin, ale właściwie można było ją traktować jak niewielkie, chaotyczne miasteczko. Przemysłowe z racji portu, a jednocześnie modne wśród amatorów nieco bardziej alternatywnego stylu życia. Ściągali tu artyści i muzycy. Było stąd blisko do wszystkich wielkomiejskich udogodnień, a jednocześnie leżało trochę z dala od wielkomiejskiego zgiełku. Rickowi bardzo to odpowiadało.

Przejechali Beach Street, potem George Street, aż do centrum usianego galeriami i kafejkami. W pewnej chwili poczuł, że Josh przestał się go trzymać. Na szczęście dojeżdżali do skrzyżowania, więc musiał przystanąć, by przepuścić innych. Nim się odwrócił, by wrzasnąć, żeby Josh się trzymał, poczuł, że chłopiec wali go pięścią w plecy.

– O co chodzi?

– Samochód Sarah! – krzyknął Josh.

– Gdzie?

Josh wskazał kierunek, po czym pomachał ręką.

Ze ściśniętym sercem Rick przeniósł wzrok z czerwonego autka na witrynę kafejki nieopodal. Oczywiście, za szybą, na wysokim stołku siedziała Sarah. Patrzyła na nich. Miała minę, jakby przyłapali ją na

gorącym uczynku. Z zaczerwienionymi policzkami i skruszoną miną było jej do twarzy. Rick od razu poczuł się moralnie lepszy. Zredukował obroty, zawrócił, po czym zaparkował za jej samochodem. Nie mógł stłumić pokusy przytarcia jej nosa.

– Chodźmy się przywitać – zaproponował. – Mam ochotę na kawę.

Wiedziała, że to oni, jak tylko zobaczyła motocykl, gdy zwolnił przed skrzyżowaniem. Serce jej zadrżało na widok drobnej figurki na tylnym siodełku.

Josh ją zauważył, ale ona z zapartym tchem czekała, aż Rick odwróci głowę w jej stronę. On pewnie uzna, że ona kręci się po okolicy, by zapoznać się z jego stylem życia, może nawet go szpieguje.

Poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana, gdy zorientowała się, że Rick zawraca, by zaparkować przed kafejką. Gdy zsiadł, zdjął kask i stanął przed nią w całej swej okazałości, nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie uśmiechał się, zdejmując Josha z siodełka, ale wydał się jej przez to jeszcze bardziej atrakcyjny. Mroczny i niebezpieczny. Nie uszło jej uwadze, z jakim pietyzmem podnosił Josha. Aby nie wyglądało, że jest to dla niego coś wielkiego ani że go upokarza zajmowanie się takim małym słabym chłopcem. Znała go krótko, ale zaczynała podejrzewać, że jest wyjątkowy.

W dużej kurtce Josh sprawiał wrażenie jeszcze drobniejszego, ale chociaż kask musiał nieść oburącz, wyglądał podobnie jak Rick. To podobieństwo nie sprowadzało się wyłącznie do ubrania. Być może był to sposób, w jaki szli. Jakby do nich należała cała przestrzeń, w której się poruszają. Sarah nagle poczuła, że jest tylko gościem w kawiarni należącej wyłącznie do nich, że spotkał ją wręcz zaszczyt. Nawet uśmiech, jakim ją powitali, wydał się jej dziwnie podobny.

„Zrobiłem to, widzisz?“, mówił uśmiech Ricka. „Nie jestem taki podły, za jakiego mnie masz“.

„Zrobiłem to“, wyczytała w spojrzeniu Josha. „To wcale nie takie niebezpieczne, jak myślałaś“.

Rick zamówił espresso i pił je bez cukru, przy którym jej posłodzone cappuccino nagle wypadło rozrzutnie i kobieco. Josh wybrał milkshake'a, ale gdy zapytał, czy może zjeść coś z gabloty, Sarah zaprotestowała.

– Niedługo będzie kolacja – powiedziała, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że psuje chłopcu wspaniały wieczór. – Musisz zjeść coś zdrowego, a nie ciastka.

– Może coś z karty? – zaproponował Rick.

Josh siedział między nimi nisko pochylony, ponieważ skupiał się na picciu przez rurkę bez pomocy rąk, więc praktycznie dzieliła ich minimalna przestrzeń. Tak mała, że gdyby chcieli, mogliby się dotknąć.

– Wszystko, co Josh zechce. Byle nie fast food –dodała pośpiesznie.

– Hamburger! – odezwał się Josh. – W szpitalu nigdy nie ma hamburgerów.

– Hmm... – mruknęła, rezygnując z polemiki na temat wartości odżywczych tego specjału, po czym uśmiechnęła się do Josha. – Jak przejażdżka? Warto było?

– Supermegahiper. Gnaliśmy jak szaleni.

Nie umiała się powstrzymać, by nie rzucić Rickowi spojrzenia pełnego wyrzutu, na co Rick dyskretnie pokręcił głową, a lekki uśmiech na jego wargach ostatecznie rozwiązał jej obawy.

– Podoba mi się ta kurtka – powiedziała.

– Jeta. Bo wyjechał ratować żołnierzy z helikoptera.

– Mmm... To ciekawe.

– Szkoda, że nie widziałaś, jak Rick mieszka. Może przez cały dzień oglądać statki, dźwigi i cały port. Fajnie ma.

– Naprawdę? – Unikała wzroku Ricka, by nie pomyślał, że chce, aby ją do siebie zaprosił. Wcale jej to nie interesowało. Myślała o nim jedynie w kontekście Josha. Jej rola ogranicza się do ułatwienia im kontaktów i to jej wystarczy. Absolutnie.

Czy Rick rozmawiał z Joshem o tym, co ich łączy? Nieoczekiwanie Rick dostrzegł to pytanie w jej spojrzeniu. Wyraźnie speszony pokręcił głową. Rozczarowana odwróciła wzrok. Zapadło milczenie, co zaniepokoiło Josha, który stracił zainteresowanie milkshakiem.

– W poniedziałek wracam do szpitala – odezwał się.

– Słyszałem. – Rick pokiwał głową.

Wiedział o tym bardzo dobrze, bo kilka dni po tym, jak Josh zostanie hospitalizowany, on sam przejdzie pobranie szpiku. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy obserwował Josha.

– Czy wiesz, co cię czeka tym razem? – zapytał.

– Tak, będą mnie naświetlać. Pewnie od tego zrobię się zielony i zacznę świecić.

Rick się uśmiechnął.

– Albo stanę się niewidzialny – dodał Josh. – A może będę fruwał? Fajnie by było.

– Bez wątpienia. Czasami wydaje mi się, że fruwam, jak pędzę na motorze.

– Tak jak gnaliśmy dzisiaj.

– Uhm. – Rick spojrzeniem zapewnił ją, że przytakuje tylko po to, by nie gasić Josha. – Wiesz, po co te naświetlania?

– Żeby zabić mój szpik. Mam ALL. Wiesz, co to jest?

– Co to takiego, powiedz.

W jego głosie zabrzmiała szczerza ciekawość. Chciał się dowiedzieć, ile chłopiec wie o chorobie. Sarah spuściła wzrok na filiżankę. Dostrzegła wtedy na swoim palcu odrobinę cynamonowej pianki. Zlizła ją dyskretnie.

– To się nazywa ostra białaczka limfoblastyczna – wyjaśnił Josh, marszcząc czoło, by poprawnie wymówić nazwę tej choroby. Był wyraźnie zadowolony, że ją zapamiętał.

– Co to znaczy?

Josh wznosił oczy do nieba.

– Przecież wiesz. Jesteś lekarzem.

– Wiem – przyznał Rick z uśmiechem. – Chciałem tylko sprawdzić, czy ty wiesz.

– Pewnie, że wiem. Bo na to choruję – zniecierpliwiał się Josh, ale dodał: – To znaczy, że moje białe krwinki są pokręcone i mam ich za dużo, i dlatego nie ma już miejsca dla czerwonych, i dlatego jestem taki chory.

Rick kiwał głową.

– Szkoda, że w trakcie studiów tak prosto nam tego nie przedstawiali.

– Ale może tym razem uda się to naprawić – ciągnął Josh. – Bo jak dostanę nowy szpik, to może on zacznie robić normalne białe komórki.

Sarah zauważyła, że Rick łączywie dopił kawę.

– Szpik, który dostaniesz, będzie ode mnie – zwrócił się do Josha. – U mnie ten szpik się sprawdza. – Zawahał się. – Wiesz, dlaczego to ja będę dawcą?

– Jasne. Bo jesteś moim tatą – padła rzeczowa odpowiedź. Ale te słowa zawisły w powietrzu niczym niezdetonowana bomba. To może stać się teraz, pomyślała z przerażeniem Sarah. Teraz Josh się dowie, że jest niechciany, że łączą ich jedynie geny.

– Taak... – powiedział cicho Rick. – Jestem twoim ojcem.

To drobna poprawka, ale jakże znacząca. Tata jest częścią życia syna, a ojciec nie musi się do tego poczuwać.

– Nie wiedziałem o tym – wyznał Rick.

– Wiem.

– To dla mnie spore zaskoczenie.

– To też wiem. – Josh przechylił głowę, by lepiej mu się przyjrzeć. –

Ale chyba się nie boisz.

– Kto mówił, że się boję?

Josh odwrócił głowę, unikając odpowiedzi. Patrzył na ulicę za szybą. Nagle się rozpromienił.

– Sarah, popatrz na tego psa!

Pies był duży i zaniedbany. Siedział na chodniku i z nosem przy szybie wpatrywał się w Josha.

– Fajny, nie?

– Uhm.

– Mogę wyjść i go pogłaskać? Proszę...

– Josh, przecież wiesz, że musisz uważać na... – Zarazki, ale tego nie powiedziała. Infekcja może cię zabić tak szybko, że ani się obejrzysz. – To bezpieczny pies – wykrztusiła. – One gryzą.

– Ten nie gryzie – rzekł z przekonaniem Josh. – Popatrz na niego.

Pies siedział z wywieszonym jęzorem i ogonem energicznie zamiatł chodnik, a Josh zsuwał się ze stołka. Zauważyła, że Rick znieruchomiał, czuła na sobie jego wzrok. To jasne, że nie interesuje go pies. Jest wściekły na tego, kto powiedział Joshowi, że on, Rick, jest tchórzem. Może należy go przeprosić?

– Dobrze – zwróciła się do Josha. – Ale tylko na chwilę. I uważaj.

Gdy Josh wybiegł, spojrzała Rickowi w oczy.

– Powiedziałałam mu, że to wielki wstrząs, kiedy nagle, bez ostrzeżenia w życiu człowieka zjawia się dziecko – zaczęła ostrożnie. – Że wtedy całe życie staje na głowie i nie wiadomo, jak się zachować.

Zacięty wyraz twarzy Ricka mówił, że jemu to się nie przytrafi. Że warunki, które wcześniej postawił, nadal obowiązują oraz że on nie zamierza ponosić odpowiedzialności za konsekwencje, jakie wynikną z ich złamania. Sarah lekko uniosła brwi, by mu przypomnieć, że tak czy owak te reperkusje dotkną także jego.

Odwrócili wzrok na ulicę, gdzie Josh przytulał psa. W pewnej chwili zachwycony zwierzak wielkim różowym jęzorem polizał go po twarzy. Sarah nie wytrzymała. Zapukała w szybę, kręcąc głową. Nie uszło jej uwadze, że chłopiec ciężko westchnął i z trudem odkleił się od psa. Jednak po chwili wrócił, by jeszcze raz go pogładzić. Pies odczekał, aż Josh zniknie w kafejce, po czym się oddalił.

– Siadaj i dokończ picie – powiedziała Sarah. –Pora jechać do domu. Jutro przed nami ważny dzień.

– On nie miał obroży – niepokoił się Josh. – Nie powinien sam biegać po ulicy.

– Tutaj jest pełno takich psów – oznajmił Rick.

– Nie martw się o niego. – Zerknął pytająco na Sarah, czy uważa, że należałoby zmienić temat. Przytaknęła.

– Jakie macie plany na jutro?

– Przede wszystkim zakupy. Musimy dokupić kilka odcinków Harry'ego Pottera. Spróbuję też złapać nauczycielkę Josha, panią Allen, żeby przekazała nauczycielowi w szpitalu, co Josh ma przerobić.

– Co?! – Josh oderwał wzrok od szyby. – Mam odrabiać lekcje?!

– Chcesz mieć zaległości, jak wrócisz do szkoły?
– No nie. Bo dzieci będą mówiły, że jestem tępy.
– Stary, wcale nie jesteś tępy – zaprotestował Rick, na co Josh dumnie się wyprostował.

– Pójdziemy na hamburgera w drodze do domu?
– Może.
– Powiedziałaś, że dostanę wszystko, co zechcę.
– Pod warunkiem że to będzie zdrowe. Hamburgery są niezdrowe.
– Nie wszystkie – wtrącił Rick. – Niedaleko stąd jest taka specjalna knajpka z hamburgerami.

Sarah ściągnęła brwi. Rick próbuje podważać granice, które tak trudno było jej wytyczyć?

– Serwują tam, na przykład, pierś kurczaka z awokado i bekonem – ciągnął Rick. – Steki. Mnie najbardziej smakuje jagnięcina z grilla z jogurtowym sosem z miętą i ogórkiem. Mają tam też frytki ze słodkich ziemniaków.

Nagle poczuła, że jest głodna.

– Ja chcę zwyczajnego hamburgera – jęknął Josh.
– Tam są lepsze – oświadczył Rick. – Zdrowsze. Możesz wziąć burgera z wołowiny i z serem.

– Znasz na pamięć całe menu – zdziwiła się Sarah.

Rick wzruszył ramionami.

– Jak mieszkał ze mną Jet, nie zawsze mieliśmy ochotę na gotowanie. Wierz mi, tam naprawdę dobrze karmią.

Zerknęła na zegarek.

– Chyba nie mamy na to czasu. Josh, musisz się spakować. I wziąć lekarstwa.

Rick nie wahał się ani chwili.

– Moglibyśmy kupić te burgery i zjeść je u mnie, co wy na to?

Sarah się wahała, ale Josh nie miał najmniejszych wątpliwości. Entuzjastycznie pokiwał głową.

– Tak... Ja tak chcę. Sarah, proszę... Możemy? Może tam znowu spotkamy tego psa?

Ładnie z jego strony, że ich do siebie zaprosił. Może w ten sposób dał wyraz zadowoleniu, że tak łatwo uporał się z niewygodną sytuacją. Josh po prostu zaakceptował fakt, że jest jego ojcem, z taką samą łatwością jak to, że jest poważnie chory. Żadnych pretensji, żadnego wymuszania obietnic na przyszłość.

Łatwiej było mu się porozumieć z chłopcem niż z jego ciotką, ale za tym zaproszeniem kryła się też sugestia zawarcia rozejmu. Tak, Sarah go wrobiła, ale on z kolei dobrowolnie nie okazał chęci spędzenia czasu z Joshem. Teraz klamka zapadła, nie ma już tajemnic, więc sytuacja stała się bardziej klarowna i mniej zagrażająca.

Sarah postąpiła słusznie, co należy uszanować.

I tak oto siedzą teraz wygodnie w fotelach ustawionych przed przeszkloną ścianą i jedzą wielkie hamburgery, a pod nimi zapalają się światła w porcie, gdzie w dalszym ciągu wre praca. Trochę to inaczej niż gdy w przeszłości w tym samym miejscu siedział z kumplami, ale wcale nie gorzej, niż się obawiał. Prawdę mówiąc, całkiem miłe towarzystwo. Jasne, nie chciałby tak przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale... od czasu do czasu?

Czemu nie, zwłaszcza gdy z Joshem jest Sarah. Przyjemnie jest na nią patrzeć. Przeczuwał, że wspomnienie jej obrazu w kawiarni albo jak oblizuje palec będzie go prześladowało. Wynikał z tego pewien dylemat moralny, bo

chyba nie wypada, by podniecała go opiekunka nowo odnalezionego syna, ale uznał, że i tym problemem zajmie się później. Nie powinno mu to sprawić większych trudności, pod warunkiem że nie zadziała pod wpływem impulsu, a jego szacunek dla niej nie zmaleje.

Wyszli zaraz po tym, jak skończyli jeść, bo Josh padał ze zmęczenia. Rick odprowadził ich do auta.

Josh zasnął, ledwie Sarah usadowiła go na fotelu. Gdy okrążyła samochód, Rick dotknął jej ramienia.

– On dobrze się czuje?

– To był bardzo wyczerpujący dzień.

To całkiem zrozumiałe. Dla Ricka ten dzień był równie stresujący.

– Wasze jutrzejsze zakupy...? To rzeczy do szpitala?

– Tak. – Przyglądała mu się z ciekawością.

– Chciałbym... hm... w tym partycypować.

Nie odrywała od niego wzroku.

– To nie jest konieczne – wycedziła po chwili.

Nie zabrzmiało to przekonująco, ale nieprzerwany kontakt wzrokowy sprawił, że Rick nie odważył się z nią polemizować.

– Tego, czego Josh od ciebie potrzebuje, nie można kupić za pieniądze

– szepnęła. – On potrzebuje czegoś, czego jeszcze nie miał. Taty.

Poczuł, jak tężeją mu wszystkie mięśnie.

– Sarah, nie umiem na trzy, cztery przeistoczyć się w tatę. Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

Uśmiechnęła się.

– Nie ma takiej instrukcji. – Odwróciła wzrok. – Trzeba się starać. – Spojrzała mu w oczy. – To nawet nie wymaga wiele czasu. Może byś spróbował?

Z jednej strony miał nieodpartą chęć się wycofać, jak najszybciej i jak najdalej. Gdy pomyślał o Jecie, przez chwilę perspektywa ucieczki oraz uwolnienia się od złego zaklęcia wydała mu się kusząca, ale wyparło ją przekonanie, że byłoby to niestosowne, wręcz niedojrzałe.

Z drugiej jednak czuł, że nie może się od tego odwrócić plecami. Nie teraz. Tego dnia zaszła jakaś zmiana, a to dzięki Sarah oraz temu niesamowitemu dzieciakowi. Jego synowi. Może już trochę wydorósł?

W zamyśleniu kiwał głową. Nawet zdobył się na uśmiech.

– Spróbuję – powiedział. – Nie obiecuję, że coś z tego wyniknie, ale będę się starał.

– To wystarczy. – Rozpromieniła się. Ku jego zaskoczeniu wspięła się na palce i go objęła. – Dziękuję.

Przytuliła go tylko przez chwilę, ale on czuł to jeszcze długo po tym, jak jej auto zniknęło w mroku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałek rano Josha ponownie przyjęto do szpitala. W znieczuleniu miejscowym tuż pod kością obojczykową założono mu cewnik Hickmana i już w południe rozpoczął się proces chemioterapii intensywnej, mającej na celu całkowite zniszczenie jego szpiku.

W pokoju na oddziale transplantologii, który przez kilka najbliższych tygodni miał być ich domem, Sarah czuła się jak w celi. Stało tam łóżko szpitalne przeznaczone dla Josha i dwa fotele regulowane tak, by można było się na nich przespać. Kilka kroków od łóżka znajdowała się łazienka wyposażona w prysznic, toaletę oraz umywalkę.

Od strony korytarza salkę oddzielała ściana z oknami, przez które widać było drugie identyczne pomieszczenie. Duże okno na przeciwległej ścianie wychodziło na boczne skrzydło szpitala: na dziesiątki okien niczym czarne wpatrzone oczy.

Z promiennym uśmiechem na wargach Sarah odwróciła wzrok od tego zniechęcającego widoku. Josh siedział na łóżku oparty o poduszki, ale w dalszym ciągu był pogrążony w półśnie. Spod szpitalnego koca wystawała noga jego ulubionego pluszaka, jednej z niewielu jego rzeczy osobistych w żywszych barwach. Pod rozpiętą koszulą pizamy widać było opatrunek na cewniku dożylnym, tuż obok przeróżne rurki zakończone portami. W razie konieczności, a nie można było wykluczyć takich sytuacji, zapewniały możliwość jednoczesnego podawania pacjentowi leków, płynów i preparatów krwiopodobnych, a nawet pobierania próbek krwi.

W tej chwili Josh miał przyklejone do klatki piersiowej elektrody monitora kardiologicznego, jedno ramię owinięte mankietem

ciśnieniomierza, który włączał się w regularnych odstępach czasu, a na środkowym palcu drugiej ręki oksymetr mierzący nasycenie krwi tlenem. Nieustanny sygnał aparatury nie robił na Sarah większego wrażenia. Przywykła do tego, a niejednokrotnie dodawało jej to otuchy, gdy całymi dniami i nocami samotnie przesiadywała przy dokładnie takich samych łóżkach, zastanawiając się, czy Josh dożyje rana.

Ciche pukanie do drzwi zapowiadało gości. Podniósłszy wzrok, ujrzała zielony fartuch i białą maseczkę. Taki strój musi włożyć każdy, kto zechce wejść do tego pokoju. Ona też. Wszyscy będą wyglądali tak samo, co może się okazać najgorszym aspektem pobytu w szpitalu. Miała wrażenie, że została wraz z Joshem wessana w jakąś anonimową, bezosobową scenerię.

Mniej opiekuńczą, bezduszną.

Zdawała sobie sprawę, że to nieprawda. Było wręcz przeciwnie, ale z trudem oswajała się z takim wytłumieniem ważnych informacji przez zasłonięcie rysów i wyrazu twarzy personelu. Najważniejszym środkiem komunikacji stawały się oczy, więc to ich musiała szukać wzrokiem. Jednak tym razem rozpoznała gościa, zanim odwrócił się w jej stronę, manewrując w drzwiach pokazną, nieporęczną paczką.

– Rick?

Uniósł brwi.

– Nie w porę?

– Nie, nie, skądże znowu. Tylko... – Po prostu się go nie spodziewała.

Owszem, powiedział, że postara się być ojcem, ale...

Ich głosy obudziły Josha.

– Kto to? – zapytał.

– Cześć, stary. – Rick omiół wzrokiem aparaturę wokół łóżka. – Jak się masz?

– Jeszcze nie wymiotowałem.

– Super!

– Co to jest?

– To? – Rick uniósł paczkę, którą oparł sobie na bucie. – Tablica korkowa.

– Tu nie można wnosić takich rzeczy – rzekła Sarah. – Zwłaszcza z materiałów pochodzenia roślinnego, a to przecież...

– Odkazone. Spryskane prawie na wylot. To też.

Dopiero teraz zauważyła drugi pakunek. Teraz i ona się zaciękała.

– Tutaj będzie chyba najlepiej. – Przyłożył tablicę do ściany pod oknem wychodzącym na korytarz. – Żebyś ją dobrze widział z łóżka. Może tak być?

– Widzę ją całą. – Sarah była tak samo sceptycznie nastawiona jak Josh. Tablica korkowa? Żeby Josh przyczepiał do niej swoje rysunki? Jak pięciolatek? Czy może na kartki z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia od rodziny i krewnych, których nie ma?

– A teraz... – Puck rozpakowywał mniejszą paczkę.

– Mam tu coś jeszcze.

Josh zasypiał, ale na te słowa szeroko otworzył oczy.

– Co to jest?

– Aparat fotograficzny. Wiem, wygląda strasznie staroświecko. Bo jest stary, a nie cyfrowy. I dlatego udało mi się go zdobyć. Dawno temu innych nie było. To jest polaroid, który od razu drukuje zdjęcie. – Wycelował obiektywem w Josha, po czym rozległo się kliknięcie. Po chwili spod spodu zaczął się wysuwać pasek papieru. – I mamy fotkę. – Zwrócił się do Josha.

– Trzeba odczekać minutę, dwie, żeby się wywołało, jasne?

Podszedł do łóżka, by pokazać Joshowi zdjęcie. Sarah patrzyła na nich z uczuciem absurdalnej radości. Rick odwiedził ich tak szybko, a Josh okazuje zainteresowanie. Jest tak zaabsorbowany, że o niczym innym nie myśli. Ogarnęło ją podobne uczucie. Zniknął strach, uczucie samotności i zamknięcia. Odeszły w najdalszy zakątek jej mózgu, by tam pozostać, dopóki Rick będzie z nimi.

– Hej... to ja! – sapnął Josh, nie kryjąc zachwytu.

– Oczywiście. – Rick zerknął na Sarah. – To jest zdjęcie zrobione pierwszego dnia twojego pobytu tutaj. Jutro zrobimy następne. Pomyślałem, że chciałbyś mieć na ścianie taką fotokronikę, żeby widzieć, jakie robisz postępy na drodze do wyzdrowienia.

Josh spojrzał na Sarah.

– Możesz mnie sfotografować, jak wymiotuję.

– Dziękuję, nie.

– Pewnie macie w domu inne zdjęcia, które można by tu umieścić – podsunął jej Rick. – Żeby Josh nie zapomniał o fajnych rzeczach, do których może wrócić, jak stąd wyjdzie. Albo w nagrodę zdjęcie czegoś wyjątkowego.

– Zdjęcie psa! – wyrwało się Joshowi. – Tak, chcę psa. Mojego własnego szczeniaczka.

– Och, Josh... przecież wiesz, że nie wolno nam trzymać żadnych zwierzaków. – Znowu ta huśtawka emocji. Jeszcze chwilę temu była w siódmym niebie na myśl, ile serca włożył Rick, by sprawić przyjemność Joshowi, ale przez tę jego dobroć to teraz ona jest niedobra. Bo sprowokował Josha do wyznania, o czym marzy, a ona nie może tego spełnić, nawet jak uda się wszystko inne.

Josh był już całkiem rozbudzony, oczy mu lśniły, a na wargach pojawił się rozmarzony uśmiech. „Pies będzie moim przyjacielem”, powiedział jej kiedyś. „Wtedy nie będzie problemu, jak będę zbyt chory, żeby pójść do szkoły”.

Czuła na sobie pytające spojrzenie Ricka. Czy to źle rozbudzać marzenia, które mogą pomóc dziecku przejść przez najtrudniejszy etap leczenia? Nawet jeśli się nie ziszczą? Z jednej strony miała ochotę przytaknąć. Zawsze była z Joshem szczerą. Żłudna nadzieja niekoniecznie jest lepsza od braku nadziei. Ale...

Ale Josh już dawno tak nie promieniał radością. Przestał liczyć godziny, kiedy zacznie wymiotować albo kiedy ból stanie się nie do zniesienia. Myśli o czymś, co rzeczywiście może sprawić, że warto będzie znieść to, co go czeka. To nie jest nieuczciwe. Możliwe, że za jakiś czas przestaną być skazani na mieszkanie w tym samym miejscu, zwłaszcza że ona niedługo zacznie pracować.

– Moglibyśmy kupić dom – rzucił radosnym tonem Josh. – Z ogrodem. Prawda, Sarah?

– Oczywiście – odparła rażno. – Wiesz co? Poszukajmy zdjęcia domu, który nam się podoba. Przypniemy go do tablicy, co ty na to?

– Noo... – Znowu zasypiał. Opuścił powieki i zsunął się na poduszkę, ale nie przestawał się uśmiechać.

Rick umieścił zdjęcie na tablicy.

– Pokażę ci, jak to działa – zwrócił się do Sarah. – Żebyś mogła robić zdjęcia, jak mnie nie będzie pod ręką. Jutro nauczę tego Josha.

– Rick, to był superpomysł. Dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Wzruszył ramionami, po czym wyjaśnił Sarah, jak obsługuje się aparat. – Mam całą tonę tych papierów. Już dawno temu

przestały mi być potrzebne i nie wiem, jakim cudem znalazły się w biurku w moim gabinecie. Cieszę się, że w końcu komuś się przydadzą. Ale teraz... – Zmarszczki wokół oczu były dla niej sygnałem, że się uśmiecha. – Muszę lecieć. Przez dwa dni będę bardzo zajęty, żeby potem wziąć wolne.

– Rozumiem. Na kiedy masz wyznaczone pobranie?

– Na razie na środę. Zależy od tego, jak Josh zniesie te przygotowania.

– Zażyczysz sobie narkozę?

– Nie, nie chcę znieczulenia całkowitego. Pokiwała głową. Tak podejrzewała.

– A znieczulenie dożylnie? Ja bym chyba sobie zażyczyła.

– Proponowali mi jakiś koktajl, ale odmówiłem. – Chyba trochę się zmieszał, bo najwyraźniej żał mu było rezygnować z takiej odlotowej okazji.

– Przez dwadzieścia cztery godziny nie mógłbym prowadzić, a nie chcę tu zostawać na noc.

– Mogę cię odwieźć do domu, a rano cię tu przywieźć.

Unikał jej wzroku.

– Dam radę w znieczuleniu miejscowym.

Zdaje się, że wolałby bez żadnego znieczulenia.

– Dlaczego chcesz dla siebie gorzej, niż to konieczne? – zapytała ostrożnie. – Wszyscy widzą, że robisz wystarczająco dużo. Nic się nie stanie, jak najpierw odwiozę cię do domu, a potem przywiozę do pracy.

– Będziesz chciała siedzieć przy Joshu.

– Zostawiłabym go na bardzo krótko. Nic mu się nie stanie, a ja naprawdę chcę... – Patrzyła mu w oczy. – Tyle już zrobiłeś... dla Josha. To naprawdę...

Dostarczył mu tyle radości, dał mu szansę pomarzyć, dał nadzieję na przyszłość. To bezcenne. Brakowało jej słów, by wyrazić, jak bardzo jest

mu wdzięczna. Mrugając gwałtownie, przeniosła spojrzenie na Josha, by Rick nie zauważył jej wzruszenia. Niemal uszło jej uwadze, że po raz drugi w trakcie wizyty Rick wzruszył ramionami. Potem, słysząc szelest jego fartucha, zorientowała się, że zmierza do drzwi.

– Przecież powiedziałem, że się postaram – mruknął. – Zawiadomię cię... w sprawie tej środy.

Skierował się na oddział ratunkowy, by zajrzeć do Simona, zanim przejdzie na blok operacyjny. Czekala go tam długa i zapewne trudna operacja dwuletniej dziewczynki z guzem mózgu, którego macki oplatały rdzeń kręgowy.

Cieszyła go reakcja, z jaką spotkał się jego pomysł, owoc wytężonego wysiłku intelektualnego, z polaroidem. Josh przestał myśleć o tym, co się wokół niego dzieje, choćby na krótko, ale co ważniejsze, on miał okazję zobaczyć, jak zareagowała Sarah. Jej zaskoczenie, że przyszedł odwiedzić Josha. Milczące uznanie, że wpadł na pomysł takiego prezentu, który złagodzi udrękę hospitalizacji. Nastroszyła się, że ingeruje w jej metody wychowawcze, gdy zasugerował, że marzenie o własnym psie nie jest takie niemożliwe do zrealizowania, ale potem zobaczył w jej oczach... akceptację? Ulgę?

Nie, nie to, ale mimo wszystko coś było w jej spojrzeniu. Może nareszcie uwierzyła, że naprawdę jest skłonny starać się wejść w rolę ojca, oraz że znalazła kogoś, kto wraz z nią poniesie ten ciężar. Partnera.

Tak, to mu odpowiada. Sarah jest w zdecydowanie większym stopniu rodzicem Josha niż on, ale to on sam zgłosił chęć dzielenia z nią tych obowiązków i, na razie, im się to udaje. Nawet lepiej, niż przewidywał. Może bycie ojcem nie jest takie straszne.

Josh jest dobrym dzieckiem. Był blady i słaby, ale rano został poddany poważnemu zabiegowi. Poza tym zamknięto go w ciasnym pokoiku, a wszyscy, którzy do niego wchodzi, są przebrani jak przybysze z kosmosu. Ma tam leżeć tak długo, że na pewno wydają mu się to wiecznością. Mimo to na nic nie narzeka. Jest twardy. Kurczę, zażyczył sobie zdjęcia, jak wymiotuje!

Z uśmiechem na twarzy wszedł na oddział reanimacyjny. Przy łóżku Simona zastał jego rodziców. Oboje byli bladzi i siedzieli bez ruchu. No cóż, świat się im zawalił, ale już nie opuściliby tego pokoju, nawet gdyby wybuchła trzecia wojna światowa. Byli skoncentrowani wyłącznie na czekaniu na sygnały, że ich syn przeżyje i będzie zdrowy.

Simon w dalszym ciągu leżał nieruchomo. Oddychał już samodzielnie, ale nie wykazywał oznak wychodzenia ze śpiączki. Josh też był taki blady, ale w jego oczach tliły się iskierki życia, a to wielka różnica.

To nie jest tak, że on nie współczuje rodzicom małych pacjentów. Z tej sali pójdzie porozmawiać ze zrozpaczonymi rodzicami ciężko chorej dziewczynki, którą po południu ma operować. Już nieraz miał do czynienia z rodzicami okrutnie doświadczonymi przez los. Widział odwagę, z jaką niektórzy stawali wobec nieuniknionej tragedii, oraz ich cierpienie wywołane jej następstwami. Ale po raz pierwszy doświadczał tego na własnej skórze. Jakby poznał realny poziom bólu, jaki to wywołuje, bo nagle sobie wyobraził, jak by to było, gdyby w tej sali leżał Josh. Albo gdyby przyszło mu czekać na oddziale, aż zawiozą go na operację, która może uratuje mu życie albo, niewykluczone, je zakończy.

Mało znał swoje dziecko, ale na tyle, by wiedzieć, że Josh ma marzenia. Chciał wrócić do szkoły, zamieszkać w domu z ogrodem i mieć psa. A on, Rick, z kolei chciał, by marzenia Josha się ziściły. To pragnienie

było tak silne, że aż przytłaczające. Musiał odkaszląć, podnosząc wzrok znad karty Simona.

– Ciśnienie śródczaszkowe spada – oznajmił.

– To dobrze, prawda?

– Oczywiście, kochanie – odezwał się ojciec.

Matka Simona wstrzymała oddech, jakby się bała przyjąć do wiadomości tę dobrą nowinę, niepewna, czy można w to uwierzyć.

– To bardzo dobrze – zapewnił ją Rick. – Razem z innymi wynikami to dowód, że stan Simona jest stabilny. Możemy przekazać go na blok, żeby nareszcie porządnie mu zoperowano nogę.

– Potem się obudzi?

– Nie wiem – przyznał Rick. – Przykro mi, ale nie mogę powiedzieć, kiedy to się stanie. Musimy czekać i obserwować, co będzie się działo w miarę ustępowania obrzęku.

– Ale to jest krok w dobrym kierunku, prawda? – Ojciec Simona zasłonił oczy. Gdy pociągnął nosem, żona ujęła go za rękę, a gdy wymienili się uśmiechami, Rick niemal fizycznie poczuł moc, jaką sobie w ten sposób przekazali.

Stanowili modelowy przykład partnerstwa. Nawzajem pomagali sobie przeżyć trudny czas, a ponieważ mieli siebie, powinni sobie poradzić ze wszystkim.

Zapragnął, by tak było między nim i Sarah, zapragnął partnerstwa z prawdziwego zdarzenia. Chciał ją wspierać w każdej sytuacji. Ta myśl wprowadziła go w dobry nastrój. Mógłby być dla Sarah opoką, a może nawet bohaterem. I kto wie, czy nie okazałoby się, że jest to jego największe życiowe osiągnięcie?

Zrobi wszystko, co w jego mocy, to nie ulega wątpliwości. Dla Josha i dla Sarah.

Intensywna terapia lekowa w połączeniu z radioterapią mocno nadwerężyły siły Josha.

W środę miał podwyższoną temperaturę, a poziom płytek krwi. był tak niski, że zaszła konieczność transfuzji. Kończyny bolały go tak bardzo, że podano mu silny środek przeciwbólowy. Nad nudnościami i wymiotami ledwie udało się zapanować.

Wyglądał marnie.

– Dzisiaj ma dyżur Katie, twoja ulubiona pielęgniarka.

Przytaknął niechętnie.

– Masz ochotę przejrzeć książkę od Ricka? Tę o psach?

Josh milczał. Patrzył tępo przed siebie, jakby na niczym mu nie zależało. Przelykając łyżę, Sarah sięgnęła po ilustrowaną „Encyklopedię psów”. Przysunęła się jeszcze bliżej łóżka i położyła książkę tak, by Josh ją widział. Odwracała kartkę po kartce, pokazując mu fotografie.

– Popatrz na tego! Wilczarz irlandzki. Dwa razy większy od ciebie. Pomyśl tylko, ile on je?! Chyba lepszy byłby trochę mniejszy?

Josh bez przekonania wzruszył ramionami, co skojarzyło się jej z tym, jak Rick zareagował na jej pochwałę poprzedniego dnia.

– Dzisiaj mamy środę – odezwała się po chwili. – Po południu Rick oddaje szpik. Myślisz, że będzie taki dzielny jak ty?

Josh obrzucił ją spojrzeniem pełnym oburzenia.

– Jasne.

Czy Rick już jest jego bohaterem? Wcale by jej to nie zdziwiło. Rick wtargnął w jego życie nieoczekiwanie.

Wysoki, przystojny, inteligentny. Jego mieszkanie z widokiem na tętniący życiem port to raj dla każdego chłopca. Przewiózł go na motocyklu, a teraz regularnie go odwiedza i często przynosi niespodzianki, jak na przykład aparat Polaroid albo ta książka o psach.

Czy to źle, że w oczach Josha ojciec stał się nowym słońcem w jego wszechświecie? Nie, to nadaje jego życiu nowy wymiar. Odwiedziny ojca to coś, na co warto czekać. Wydarzenie, jakim okazało się pojawienie ojca, który się nim przejmuje, to dla niego... czary.

Pod warunkiem, że Rick dotrzyma obietnicy. Woląła nie myśleć o konsekwencjach, gdyby Rick zmienił zdanie i z jakiegoś powodu zniknął z życia Josha. Na razie jednak nie dostrzegała żadnych sygnałów świadczących o tym, że Rick żałuje swojej decyzji. Przecież za kilka godzin zrobi kolejny krok, poddając się bolesnemu i zapewne bardzo nieprzyjemnemu zabiegowi.

– Pamiętasz, że nie będzie mnie tu przez jakiś czas? Bo odwiozę Ricka do domu?

Josh przeniósł na nią zaleźnione spojrzenie.

– Wrócę bardzo szybko. Zostanie z tobą Katie. Tak może być, prawda?

Serce się jej ścisnęło, gdy zobaczyła niebezpieczne drżenie jego warg. Nie powinna go zostawiać, ale skoro już obiecała Rickowi, że go odwiezie, to jemu też nie może sprawić zawodu. Bijąc się z myślami, spojrzała na książkę leżącą na łóżku. Przerzuciła kilka kartek.

– O matko, popatrz! Ten pies wygląda jak szczur w peruce!

Gdy zdjęcie nagiego grzywacza chińskiego nie zrobiło na Joshu żadnego wrażenia, ogarnęła ją rozpacz.

– Jak będę jechać do Ricka, to może zobaczę tego psa. No wiesz, tego, który siedział przed kawiarnią.

Udało się. Iskierka zainteresowania ożywiła twarzyczkę Josha.

– Co zrobisz, jak go zobaczysz?

Oj, znalazła się na śliskim gruncie. Ale za nic w świecie nie chciała dłużej oglądać tego obojętnego spojrzenia.

– Jak nikt się nim nie opiekuje, to znaczy, że się zgubił. Albo ktoś go porzucił.

Josh przytaknął.

– Więc ktoś inny powinien go przygarnąć.

– Hm, chyba tak. – Oby zobaczyła tego psa w obroży i na smyczy. Na spacerze z właścicielem.

– Rozejrzysz się za nim?

– Tak.

– Kiedy wyjdiesz?

Josh chciałby, żeby wyszła zaraz. Ale przynajmniej jej dylemat znalazł rozwiązanie.

– Dopiero po południu. Myślę, że będziesz wtedy spał.

Już mu się oczy zamykały.

– Ale jak wrócisz, to mnie obudzisz? I mi opowiesz?

– Oczywiście.

Westchnął, po czym opuścił powieki.

– To dobrze – wymamrotał.

– Nie widziałam go.

– Kogo?

– Tego psa.

– Jakiego psa? – Rickowi bardzo zależało, by Sarah się rozchmurzyła, ale nie miał pojęcia, o czym ona mówi. Chyba przez ten nasilający się ból. Wydało mu się, że już strasznie długo siedzi skurczony w jej małym autku.

Albo może to zaćmienie mózgu jest skutkiem środków uśmierzających. Nic dziwnego, że po nich nie wolno prowadzić.

– Tego zapuszczonego kundla, którego widzieliśmy wczoraj pod kawiarnią. Josh się o niego martwi. Prosił mnie, żebym go odszukała i się nim zajęła.

– Odwiozła do schroniska?

Roześmiała się gorzko.

– Josh oczekuje, że wezmę go do domu.

Rick ściągnął brwi.

– To chyba dobrze, że się na niego nie natknęłaś.

– Możliwe...

– Jak to? Wyobrażasz sobie, że będziesz się opiekować psem nielegalnie trzymanym w domu i ciężko chorym dzieckiem w szpitalu?

– Nie, jasne że nie, ale...

– Ale co? – Mimo że miał ochotę dotknąć jej, żeby ją zachęcić do mówienia, tylko się uśmiechnął, co też okazało się skuteczne.

– Hm... Był dzisiaj taki markotny, obolały i płaczliwy. Jeszcze nigdy nie był taki biedny. Obojętny na wszystko, rozumiesz? Poddałby się, gdyby miał taką możliwość. Ale kiedy wspomniałam o tym psie... ożywił się. To było... – Umilkła, zaciskając powieki.

Rick położył jej rękę na ramieniu.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Słuchaj, będę go wypatrywał. Często tamtędy jeżdżę do tej knajpki z hamburgerami.

– Ach, właśnie. Masz coś na kolację?

– Nie jestem głodny. Wezmę tylko prochy przeciwbólowe, które mi dali w szpitalu, i popiję je czymś smaczniejszym niż czysta woda.

Oczy Sarah pociemniały ze współczucia.

– Biedaku! Hm... pomóc ci wejść po schodach?

Nie życzył sobie, to jasne. Owszem, był obolały, ale nie niepełnosprawny. Mimo to podobało mu się, jak na niego patrzyła. Jakby chciała dzielić z nim ten ból. Jet huknąłby go w plecy i powiedział: „Stary, nie rozklejaj się.”

– Czemu nie? – Usłyszał własny cichy głos. Dobrze, że Jeta nie było w pobliżu. – Pod warunkiem że masz czas. Pewnie chcesz jak najszybciej wrócić do Josha.

– Zanim wyszłam, dostał potężną dawkę środka przeciwbólowego i błyskawicznie zasnął kamiennym snem. Będzie spał bardzo długo.

U podnóża schodów otoczyła go ramieniem. Było to tak miłe, że szedł wolniej, niż mógłby. Gdy znaleźli się w środku, nie było już powodu, by zatrzymywała się tam na dłużej, ale wcale nie chciał, by odchodziła.

– Herbata?

Zawahała się.

– Może ja ją zrobię – zaproponowała. – Poczekam, żeby się upewnić, że dobrze się czujesz po tych proszkach. Lepiej, żebyś się nie miotał, bo możesz upaść i rozbić sobie głowę albo się potłuc.

Weszli oboje do kuchni. Sarah włączyła czajnik i znalazła kubki, Rick tymczasem popił kilka tabletek szklaneczką whisky. Jego uwadze nie uszło spojrzenie, jakim go omiotła.

– Nie martw się, nie wypiję całej butelki. Im szybciej te prochy zadziałają, tym szybciej zasnę, a jak porządnie się wyśpię, rano będę jak skowronek.

– W porządku. – Postawiła kubki na niskim stoliku.

Rick bardzo ostrożnie usiadł na krześle.

– Boli aż tak bardzo?

Wzruszył ramionami.

– Trochę tak jakbym na tyłek gruchnął z motoru.

Jej wargi drgnęły nieznacznie.

– Na skali od zera do dziesięciu?

Roześmiał się.

– Pielęgniarka non stop! Nic mi nie jest. Nie mówmy już o tym. Lepiej opowiedz mi o sobie.

– Na przykład co?

Rzeczywiście, co? Mógłby zapytać ją o dzieciństwo, ale to nieuchronnie wywołałoby temat siostry, wpędzając go w poczucie winy. Nie chciał myśleć o tym, jak jego beztroska złamała życie młodej kobiecie.

Ale teraz stara się to naprawić. Bardzo się stara.

Mógłby zapytać, gdzie pracowała, ale skierowałoby to rozmowę na tematy medyczne. O szpitalach. Doświadczenia tego dnia, kiedy znalazł się w roli pacjenta, były zbyt świeże i zdecydowanie nieprzyjemne. Miło byłoby na chwilę zapomnieć o szpitalach.

Jakie tematy pozostają?

Sarah. Tak, o tym chętnie by porozmawiał, gdyby przyszło mu do głowy jakieś pytanie. Dziwnie trudno było mu chaotyczne myśli ubrać w słowa.

– Ile masz dat?

– Słucham? – Omal nie oblała się herbatą.

– Oj... Ile masz lat? – poprawił się.

– Dwadzieścia siedem.

– A jak długo...? Od kiedy...? – Zmrużył oczy, żeby lepiej się skupić. –

Zajmujesz się Joshem?

Zrozumiała.

– Niedługo trzy lata. Miał sześć lat, kiedy Lucy zginęła.

O kurczę. Siostra. Jak skierować rozmowę na inne tory?

– Aha... Na motorze. – Nie, nie tędy droga. – Z chłopakiem... – mruknął. Tak będzie lepiej. Poczul taką ulgę, że aż się uśmiechnął. – A ty masz chłopaka?

– Nie.

Odwrócił wzrok. Nie chciał, by się zorientowała, jak go to ucieszyło. Zapatrzył się w kubek z herbatą. Wolałby whisky, ale to chyba niedobry pomysł, tym bardziej że czuł już całkiem przyjemny szum w głowie. A i ból przestał mu dokuczać.

– Miałam – odezwała się Sarah po namyśle. – Zniknął, jak wzięłam Josha. Nie miał ochoty zajmować się cudzym dzieckiem.

– Kanalia – mruknął Rick.

– Niekoniecznie. To wielkie zobowiązanie.

Ale nie dla niego. Lubi Josha. Bardzo. To dobrze, bo to jego dziecko. Dziwne, jaki jest w tej chwili z tego dumny. Czuł, że szeroko się uśmiecha.

– Co w tym śmiesznego? – zapytała. Odniósł wrażenie, że Sarah znajduje się gdzieś daleko. – Rick... dobrze się czujesz?

– Świetnie.

– Hm. Chyba powinienesz się położyć.

– Uhm. – Genialny pomysł. Mimo to dalej szczyrzył do niej zębami. – A ty ze mną?

– Ojej... – westchnęła. Wstała, pomogła mu się podnieść, po czym mocno objęła go w pasie. – Idziemy. Musisz się wyspać.

Nogi miał jak z ołowiu, ale jeszcze go słuchały, dopóki nie znaleźli się przed schodami prowadzącymi na antresolę, gdzie znajdowała się jego

sypialnia. Przy pierwszej próbie postawienia stopy na stopniu zachwiał się tak, że oboje omal nie wylądowali na podłodze.

– Na kanapę! – zarządziła. – Przyniosę ci poduszkę i jakiś koc. Daj sobie spokój ze schodami.

Miała rację, ale Rick był jeszcze na tyle przytomny, że nim wróciła, zdjął buty i położył się na kanapie.

Na stoliku obok postawiła szklankę w wodą i położyła jego komórkę. Przykryła go kołdrą ściągniętą z łóżka, po czym pochyliła się, by podłożyć mu pod głowę poduszkę.

– Sarah, jesteś niezwykła – wymamrotał zadowolony, jak gładko mu się to powiedziało.

– Myślisz, że można cię zostawić samego?

– Muszę tylko się przespać. Poradzę sobie. Jedź już.

Zawahała się.

– Mam komórkę. – Machnął ręką w stronę stolika. – Jak trzeba mnie będzie ratować, to do ciebie zadzwonię, może być? Jeszcze nie odjechałem kompletnie, tylko... – Zakręciło mu się w głowie. – Tylko jestem szczęśliwy.

– Hm. – Chyba się uśmiechała. – Widzę. Domyślam się, że prochy już zadziałały. Dobranoc, Rick. Jesteś bohaterem.

Otworzył jedno oko.

– Czy w związku z tym dostanę całusa na dobranoc?

– Ty łajdaku! – prychnęła rozbawiona, ale mimo to pochyliła się, by musnąć go wargami. Wyprostowała się, nim pomyślał o podniesieniu ramion, by ją objąć.

– Do zobaczenia jutro rano. Śpij dobrze.

Nie szkodzi, że nie zdążył jej objąć. Potrafił to sobie wyobrazić. Oraz to, co by się stało, gdyby kontakt ich warg trwał chwilę dłużej. Stan

błogiego zamroczenia przeszedł w coś tak rozkosznego, że Rick tylko westchnął i dał temu się ponieść. Prosto do raju.

Nie miał pojęcia, jak długo Sarah siedziała, obserwując go, ani nie słyszał, kiedy się wymknęła.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W wiadomości, którą otrzymała następnego dnia, wyczuła ton onieśmienia.

„Wrócił Max. Nie musisz po mnie przyjeżdżać”.

Nie zdziwiłaby się, gdyby Rick szukał pretekstu, by nie odwiedzić Josha. Po dwudziestoczerogodzinnej przerwie musi nadrobić zaległości na bloku operacyjnym, a potem będzie tak obolała, że zapragnie jak najszybciej znaleźć się w domu. Mimo to późnym popołudniem zjawił się u Josha. Wszedłszy do pokoju, unikał jej wzroku. Nim znalazł się przy łóżku chłopca, bąknął przeprosiny za „wczorajsze” tak, by chłopiec tego nie usłyszał.

– Nie ma sprawy – powiedziała półgłosem. – Byłeś... hm... w szampańskim nastroju.

– Nawalony jak stodoła – mruknął z przekąsem. – Powinienem być zażyczyć sobie miejscowe.

Odwróciła się do okna. Potrafiła wytłumaczyć sobie jego zmieszanie z powodu być może przesadnie przyjacielskiego zachowania poprzedniego dnia, ale przecież nie warto do tego wracać. Chyba że chciał jej dać do zrozumienia, że jest dla niego tylko ciocią Josha.

No cóż... Dla niej Rick jest zaledwie ojcem Josha. Jego niestosowne zachowanie należy wybaczyć i raz na zawsze o nim zapomnieć. Podobnie należy postąpić z tą niepokojącą opiekuńczością, która kazała jej czuwać przy nim do późnych godzin nocnych. Jak i z tym odruchem dotykania warg raz po raz, jakby chciała ponownie przywołać wrażenia, jakie rozniecił w niej ten niewinny pocałunek.

Dzięki Bogu, Josh niczego nie zauważył.

– Boli cię pupa? – zapytał Ricka.

– Trochę, no wiesz...

W spojrzeniu Josha krył się szacunek. Pokiwał głową ze zrozumieniem, po czym z wysiłkiem podciągnął się na poduszkach. Naśladował stoicką postawę Ricka?

Patrzyli sobie w oczy. Mężczyzna i chłopiec. Obaj bez wątpienia myśleli o przykrym doświadczeniu, jakim były zabiegi, którym niedawno ich poddano. Na wymizerowanej twarzyczce Josha dostrzegła lekki uśmieszek dumy. Zauważyła też, jak pogłębiły się zmarszczki wokół oczu Ricka, gdy odwzajemnił uśmiech. Czowała łączącą ich nić porozumienia. Jeszcze wprawdzie wątlą, ale zdecydowanie obecną. Poczwała, jak pod maską jej wargi układają się w uśmieszek.

O tak... Wybaczy Rickowi wszystko. Nawet to, że prosząc, by go pocałowała na dobranoc, poruszył w niej coś, co wydawało się wygasłe. To było coś więcej niż pozory, że stara się być ojcem. Obu zaczynało łączyć coś zdecydowanie głębszego niż udawanie.

Rick jak zwykle wzruszył ramionami, ale ona już się zorientowała, że ten gest ma pokryć zmieszanie, które go ogarnia, gdy słyszy pochwałę.

– Robiłeś dzisiaj jakieś foty? – zwrócił się do Josha.

– Taa... – Josh uśmiecnał się smutno. – Jak wymiotuję. Zobacz tam.

Rick posłusznie przyjrzał się nowemu zdjęciu. Niewiele było na nim widać, głównie oczy Josha ponad krawędzią pojemnika. Może za jakiś czas będą wspominać, ile to już czasu upłynęło, od kiedy czuł się tak fatalnie. Sarah sama nie czwała się dobrze. Kiedy wróciła tu poprzedniego wieczoru, Josh spał, ale ona nie mogła zasnąć. Teraz, kiedy podeszła do fotela, by usiąść, musiała przytrzymać się poręczy łóżka, aby złapać równowagę.

Jakim cudem Rick tak szybko chwycił ją za łokieć?

– Jak się czujesz?

Ojej, te ciemne oczy... Kiedy to było, gdy ktoś okazał zainteresowanie tym, jak ona się czuje? Gdy okazał tyle troski o nią? Czowała, że jest bliska łez.

– Będziesz wymiotować? – Josh nie krył zaciekawienia.

– Nie... – Nie mogła oderwać oczu od Ricka. – Nie, nie... Nic mi nie jest. To chyba zmęczenie.

– Co dzisiaj jadłaś?

– Lunch.

– Nie zjadłaś lunchu – wypomniał Josh, ziewając. – Nie pamiętasz, że przynieśli go akurat, jak wymiotowałem. Powiedziałaś, że nie wygląda zachęcająco.

Rick ściągnął brwi.

– Nie jadłaś śniadania.

– Wypiłam kawę.

– A wczoraj wieczorem po tym, jak mnie odholowałaś do domu? – Łaska boska, że ujął to tak neutralnie. – Zjadłaś chociaż kolację?

Jak by zareagował, gdyby mu wyjaśniła, że bufet był już zamknięty, bo tak długo go pilnowała? Znowu wprowadziłaby go w zażenowanie, a nie chciała tego robić.

Pokręcił głową.

– Niedługo przyjdzie Ellie. Idźcie we dwie coś zjeść. Za rogiem jest bardzo sympatyczne bistro. Dają tam fantastyczne spaghetti.

– Ellie mnie odwiedzi? – zapytał Josh.

– Tutaj jej nie wpuszczą – odrzekła Sarah przepraszającym tonem. – Przykro mi, Josh, ale mogą tu wejść tylko osoby upoważnione. W tej chwili tylko ja, Rick oraz lekarze i pielęgniarki.

- Bo jesteś moją mamą – wymamrotał sennie Josh.
- Oczywiście.
- A Rick moim tatą.

Wstrzymała oddech. Bała się spojrzeć na Ricka, więc pochyliła się, by pocałować Josha w czoło.

- Taak... – szepnęła.

Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że do pokoju wchodzi pielęgniarka, której zadaniem było monitorowanie parametrów życiowych pacjenta. Minęła się w drzwiach z Rickiem, który wymknął się z izolatki. Za szybą, na korytarzu, rozpoznała Ellie. Gdy Rick ściągnął maskę, w oczach przyjaciółki wyczytała niepokój.

Onieśmienie nie ustępowało. Ilekroć napotykał wzrok Sarah, ogarniał go niepokój, że ona dostrzeże w jego oczach resztki tamtych niesamowitych, wywołanych lekami snów z jej udziałem, które ostatniej nocy zawiadnęły jego podświadomością.

Rano dałby sobie rękę uciąć, że pamięta, kiedy rzeczywistość ustąpiła miejsca urojeniom, a jeśli to tylko jego myślenie życzeniowe? A jeśli ten pocałunek nie był taki niewinny, jak mu się wydaje? Czy naprawdę poznał smak jej warg? Czy jej język naprawdę rozniecił w nim niewyobrażalny płomień?

Jeśli tak, to albo nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia, albo jest wyśmienitą aktorką. Nawet teraz, gdy widział, jak wita się z Ellie, jak wypytuje ją o wrażenia z podróży poślubnej i opowiada o Joshu, nie wyczuwał w niej napięcia. Ani też nie odbierał tych typowo kobiecych telepatycznych sygnałów świadczących o toczącej się analizie wewnętrznej bardzo osobistych doznań.

Ellie po raz kolejny wyraziła ubolewanie z powodu wyjazdu akurat wtedy, gdy Sarah przydałoby się jej wsparcie.

– Bardzo dobrze sobie radzimy – zapewniła ją Sarah. – Rick jest fantastyczny.

Ellie szeroko otworzyła oczy. Rick też. Może nawet nieco wypiął pierś, po czym wzruszył ramionami.

– Nie zrobiłem nic wielkiego – mruknął. – Przecież tam leży mój dzieciak.

Uśmiechając się, Ellie przygryzła wargę. Objęła Sarah, a następnie wspięła się na palce, by chwycić Ricka za ramiona i bardzo mocno go przytulić.

– Czułam, że w końcu zostaniesz bohaterem – szepnęła mu do ucha. – Dzięki z całego serca.

Został bohaterem? Ellie mu dziękuje?

Sarah spoglądała na niego wzrokiem pełnym wdzięczności, jakby zrobił coś, na czym bardzo im zależało, ale się tego po nim nie spodziewały.

No cóż... Fakt, nie zachował się najlepiej, gdy usłyszał, że Josh może okazać się jego synem. Ale wtedy jeszcze nie znał Sarah i Josha. Rzeczywiście było to tak niedawno? Bo teraz stali się częścią jego życia. Bardzo ważną. Wyjątkową.

O rany, Ellie i Sarah zaraz się rozpłaczą, a on nie chce rozmów o bohaterstwie. Nie jest bohaterem. Gdyby nie brak odpowiedzialności i egoizm z jego strony, nie musieliby przez to przechodzić. Łącznie z tym Bogu ducha winnym chłopaczkiem tam za ścianą, który cierpi najbardziej.

To jego, Ricka, wina. Od początku do końca.

– Sarah musi coś zjeść – poinformował Ellie. – Od wczoraj nic nie jadła i jest taka osłabiona, że przed chwilą o mało nie upadła. Zabierz ją do tej knajpki za rogiem i wmuś w nią porządną porcję spaghetti.

– Och... – spieszyła się Ellie. – Max pilnuje teraz małej, ale jednocześnie kogoś zastępuje na ratunkowym. – Rzuciła Sarah przeproszające spojrzenie, ale po chwili się rozpromieniła. – Rick, przecież ty możesz ją tam zabrać.

– Uspokójcie się – rzekła Sarah. – Zjem coś w szpitalnym bufecie. Będę miała bliżej do Josha.

Gdy Rick analizował mieszane uczucia, ulgi i zarazem rozczarowania, z pokoju Josha wyjrzała pielęgniarka.

– Josh chce jeszcze raz obejrzeć Harry'ego Pottera – oznajmiła – a ja nie do końca go obejrzałam, więc z nim posiedzę. A ty, Sarah, zrób sobie przerwę. Zjedz coś, weź prysznic... Dobrze ci to zrobi.

– Ale...

– Mam numer twojej komórki. Jak Josh będzie cię potrzebował, mogę do ciebie zadzwonić. – Katie wróciła do swojego pacjenta.

Przez szybę widzieli z korytarza ekran telewizora zawieszony pod sufitem w rogu pokoju. Widzieli też Josha. Oczy miał wprawdzie półprzymknięte, ale już pochłaniał wzrokiem sceny ze swego ulubionego filmu.

Przez chwilę stali w milczeniu. W tym czasie Rick z całych sił starał się ostatecznie wyzwolić z onieśmienia. Może tak powinno być. Może to jedna z form pokuty. Może czegoś go to nauczy, przyspieszy proces dorastania, który rozpoczął się z rozkazu Sarah.

– Polecam ravioli. – Uniósł brwi, lekko się uśmiechając. – Co ty na to? Ja stawiam... W podziękę za wczorajsze usługi taksówkowe.

Sarah odwróciła wzrok ku izolatce. Sądząc po szeroko otwartych oczach Josha i Katie oraz po tym, że trzymali się za ręce, na ekranie telewizora działo się coś strasznego. Przeniosła spojrzenie na Ellie, która pokiwała głową.

– Idź, idź – zachęcała ją. – Taka przerwa bardzo ci się przyda. Sprawdziłam to na sobie i wiem, że jestem o wiele lepszą mamą, jak trochę odpocznę od Mattie. Właśnie, Mattie...

– Wracaj do niej – poradziła Sarah. – Jutro do ciebie zadzwonię. – Zerknęła na Ricka. – Żeby zdać relację, czy to ravioli rzeczywiście zasługuje na uwagę.

Przeczuwała, że może ją to onieśmielać, mimo to zdawała sobie sprawę, że muszą przez to przejść, bo w przeciwnym razie uczucie bycia z nim przeistoczy się w coś gorszego niż lekkie skrepowanie. Gdyby Rick zaczął jej unikać, siłą rzeczy zacząłby unikać Josha, a do tego nie można dopuścić.

Nie teraz, kiedy nawiązują nowe więzi. Ojciec, z którego Josh może być dumny, i który jest dumny z niego, to największy dar, jaki Josh może otrzymać. I ona zrobi co w jej mocy, by nie utracił tego daru ani by jego wartość w jakikolwiek sposób została podważona. Jej emocje związane z dopuszczeniem Ricka do ich życia są kompletnie nieistotne.

Więc gdy szli w stronę bistra, trajkotała beztrosko.

O Joshu i o wydarzeniach dnia.

– Wziąwszy pod uwagę jego sytuację, radzi sobie nieźle. Jest kompletnie wyczerpany, ale Mike mówi, że to normalne. Jest zdania, że jutro można będzie wykonać przeszczep. Albo pojutrze. – Poczwała ucisk w gardle.

– Denerwujesz się? – Ujął ją pod ramię, wprowadzając do ciasnego pomieszczenia, słabo oświetlonego, za to ciepłego i wypełnionego kuszącymi zapachami.

– Tak. Mike przedstawił mi listę objawów, na które należy zwracać uwagę w trakcie przetaczania. Temperatura, dreszcze, wysypka, ból w klatce piersiowej i jeszcze kilka innych. Nie wiem, czy na tak długo potrafię wstrzymać oddech.

Kelner wskazał im stolik przykryty obrusem w kratkę. Sarah zamówiła ravioli z grzybami z sosem paprykowym, Rick lasagne.

– Do tego chleb czosnkowy? – Kelnerka zapaliła świecę.

– Tak.

– A co do picia? Podać państwu kartę win?

Rick rzucił Sarah pytające spojrzenie.

– Czemu nie? – odparła. Ostatnimi czasy kieliszek wina to dla niej nie lada okazja.

– Ja poproszę o wodę. – Uśmiechał się ironicznie. – Po wczorajszym...

Sarah westchnęła.

– Rick, nie przesadzaj. To było słodkie... Ta twoja prośba o całusa na dobranoc.

Podniosła wzrok, ale natychmiast tego pożałowała. Oczy Ricka, w których odbijał się migoczący płomień świecy, pociemniały, a echo jej słów zdawało się tańczyć nad stołem. Przez dłuższą chwilę jej myśli krążyły wyłącznie wokół pocałunków.

Wokół pocałunków i Ricka.

– Ale bardzo niedojrzałe – rzekł półgłosem.

Ojej... Słowa, które rzuciła w gniewie, mocno wryły mu się w pamięć.

– Chłopięce życzenia to dla mnie nic nowego –zauważyła. – Zapomnijmy o tym.

– Okej. – Mimo to nadal był spięty. – Chyba powinienem to dopisać do listy swoich niezbyt chlubnych zachowań wobec ciebie.

– Jest tego cała lista? – Na szczęście kelnerka postawiła przed nią kieliszek z winem. Już pierwszy łyk na pusty żołądek podziałał relaksująco – Rick... robisz coś, z czego powinieneś być dumny.

– Bo zostałem dawcą? – Splótł palce na szklance i ścierał parę skroploną na szkle. Sarah nie mogła oderwać wzroku od tego gestu, od smukłych i delikatnych palców chirurga. – Czy uważasz, że to moja wina, że Josh jest skazany na ten koszmar?

– Co? – Przeniosła spojrzenie na jego twarz. – Nie gadaj głupstw. Nie możesz się obwiniać o to, że jest chory.

– Ale mogę o to, że znalazł się na tym świecie. O to, jak potraktowałem twoją siostrę. – Odwrócił wzrok. – Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że to był dla mnie trudny okres. Czuję, że jedynym rozwiązaniem jest samouniwersowanie.

– Rozumiem. – Bezwiednie dotknęła jego ręki. Ten kontakt sprawił, że jego skóra zaczęła ją parzyć tak mocno, że cofnęła dłoń. – Ellie opowiedziała mi o waszym przyjacielu Matcie. To musiał być dla was potworny cios.

Kurczę... To poważny temat. Nie spodziewała się, że Rick go poruszy. Nie chciała, by czuł się winny albo zobowiązany dać coś Joshowi tylko dlatego, że Josh jest chory. Chciała, by Josh miał ojca, który będzie dla niego wzorem i którego pokocha, który obdarzy go bezwarunkową miłością tylko w nieznacznym stopniu zabarwioną poczuciem winy albo litością.

Odstawiła kieliszek, po czym odezwała się, starannie dobierając słowa.

– Rick, Lucy była dużą dziewczynką. To ona zdecydowała się pójść z tobą do łóżka. Nie prowadziła się najlepiej, skoro tak szybko znalazła się w innym łóżku, a dowiedziawszy się o ciąży, przyjęła, że ojcem jest ten drugi.

– Nie pomyślała o mnie?

– Najwyraźniej nie. – Powtórzyć mu, co Lucy przekazała Joshowi? O zabójczo przystojnym ojcu na motorze? Odkaszlęła. – Ze mną nigdy o tobie nie rozmawiała. Nawet nie wiedziałam o twoim istnieniu.

– Omiotła go spojrzeniem, lekko się uśmiechając. – Teraz wydaje mi się to trochę dziwne.

Dlaczego? Z ciężkim sercem skonstatowała, że zrobił na niej tak silne wrażenie, że na zawsze pozostanie w jej pamięci. I praktycznie mu to wyznała.

Ale on tylko mruknął, jakby się z nią zgadzał. Na szczęście nie dotarły do niego wszystkie implikacje jej słów. Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

– Myślisz, że to zrujnowało jej życie? – zapytał. – Mam na myśli ciążę.

Miała gotową odpowiedź, gdy przyniesiono im zamówione dania. Dawno nie jadła takich pyszności, więc chociaż Rick wpatrywał się w nią, oczekując odpowiedzi, najpierw musiała zjeść kilka pierożków.

– Przepraszam, byłam strasznie głodna.

– Nie ma sprawy. Może nawet nie powinienem o to pytać. Ale... ale nie daje mi to spokoju.

– Wcale ci się nie dziwię. – Odłożyła widelec, by skupić się na nim. – Cięża nie zrujnowała jej życia. Odmieniła je. Sądzę, że ta zmiana uczyniła je szczęśliwszym.

– Dlaczego?

– W głębi serca Lucy wołała życie na prowincji. Wychowałyśmy się w małym miasteczku, w wielkim mieście czułyśmy się niepewnie. Myślę, że była zagubiona, a nawet samotna.

– Na pewno przeszła koszmar, zastanawiając się, co zrobić z ciążą.

– Lucy była twarda. – Uśmiechnęła się z czułością. – Nawet mnie powiedziała o ciąży dopiero pod koniec. I żadna z nas nie poinformowała o tym matki.

– Dlaczego? – zdumiał się.

– Mama miała bardzo surowe zasady. Po śmierci taty sama nas wychowywała i podejrzewam, że nie dawało jej to żadnej radości. Kościół był dla niej najważniejszy. Kiedy w końcu się dowiedziała, zerwała z Lucy kontakt.

– O kurczę... Rodzina... – prychnął.

Puściła to mimo uszu.

– Kiedy Josh się urodził, pokochała go całym sercem i od tej pory Josh był dla niej najważniejszy. Nie dopuszczała myśli, że ktokolwiek mógłby jej go odebrać, a to oznaczało, że nie widziała miejsca dla jego ojca. Josh był jej rodziną, przyszłością. Mama zapisała mi w testamencie dom. Zamierzałam go sprzedać i przekazać te pieniądze Lucy, ale ona bardzo chciała, żeby Josh mieszkał na wsi. Bardzo się na to cieszyła. – Sarah odetchnęła głęboko. – Rick, nie zmarnowałeś jej życia. Dałeś jej marzenia. Jak... jak wtedy, kiedy powiedziałeś Joshowi, że nie jest wykluczone, że kiedyś będzie miał psa, pamiętasz? Dałeś mu nadzieję na piękne życie, które tylko na niego czeka. I może...

Zawahała się przerażona tym, co cisnęło się jej na usta. Że być może Lucy marzyła, że kiedyś uda się jej znaleźć ojca dla Josha, który będzie

podobny do Ricka. Na szczęście w porę się opanowała. Sięgnęła po kieliszek.

Czuła, że powinna powiedzieć więcej, ale czy potrafi, nie zdradzając, jakie Rick budzi w niej emocje? Nie miała ochoty opowiadać o Lucy.

Dlaczego? – dopytywał się jakiś wewnętrzny głos. Bo nie chcesz, żeby cień twojej siostry stanął między tobą i tym mężczyzną? Dopięła wino i ostentacyjnie skupiła uwagę na tym, co miała na talerzu.

Rick nie spuszczał z niej wzroku, zapytał jedynie, czy ma ochotę na więcej wina, ale podziękowała.

Do końca posiłku i przez całą drogę powrotną do szpitala właściwie milczeli. Przez ten czas Sarah się zastanawiała, czy zdołała uwolnić Ricka od poczucia winy. Bo czuła, że podąża tą samą drogą. Nękały ją wyrzuty sumienia, że zachciało się jej zrealizować marzenie, na co Lucy nawet nie może mieć nadziei. Przecież już samo to, że pociąga ją mężczyzna, z którym spala jej rodzona siostra, jest nie do przyjęcia.

Trzeba położyć temu kres.

– Zawiadam mnie, na którą wyznaczą przetoczenie – odezwał się Rick, gdy znaleźli się przed wejściem do szpitala. – Chcę być przy tym.

Pokiwała głową.

– Nie omieszkam. Dzięki.

– Za co?

– Hm... za kolację. Za to, że tu jesteś... – Że jesteś sobą, dodała w myślach. – No wiesz...

Znowu przyglądał się jej badawczo.

– Może to raczej ja powinienem ci dziękować?

– Niby za co?

– Hm... sam nie wiem. Może za to, że dorastam? Że jestem... – Wahał się przez ułamek sekundy. – Sarah, czy my już jesteśmy przyjaciółmi?

– Chyba tak – odparła z powagą, ale zaraz się uśmiechnęła. – Ale nie dorastaj za bardzo. Zachowaj trochę chłopięcej świeżości.

– Jak prosba o całusa na dobranoc? – rzucił beztrąsko.

Stali przed wejściem. Sarah miała zamiar udać się na oddział transplantologii, a wówczas Rick zawróciłby na parking i odjechał. Wystarczyło, by uśmiechnęli się do siebie, a wyparowałyby całe onieśmienie wywołane wydarzeniami minionego wieczoru, umożliwiając im przejście na nowy poziom przyjaźni.

Uśmiech już był. Oraz zamiar oddalenia się. Więc dlaczego ona nie rusza się z miejsca?

– Dzisiaj to ja piłam wino. – Usłyszała swój własny głos. – Myślę, że wypada, żebyś teraz ja o to poprosiła.

Wcale nie musiała tego robić.

– Słusznie. – Rick się uśmiechnął, po czym dotknął wargami jej warg.

To było ledwie muśnięcie. Takie, jakim darzą się przyjaciele. Nie dłuższe i nie mniej delikatne niż ten symboliczny gest, który ona zrobiła, ułożywszy go na jego własnej kanapie. Mimo to zupełnie inne. Zdecydowanie inne. Niebezpieczne.

Dreszcz, który ją przeszył, gdy w bistro nakryła dłonią jego rękę, był niczym w porównaniu z jej reakcją na tego całusa. Pojęła, że igra z ogniem, zdawała sobie sprawę, że postępuje źle. Mogła przypisać to zmęczeniu, stresowi, winu, a nawet uśpionym przez wiele lat hormonom, ale nie usprawiedliwiała jej żadna wymówka.

Zebrawszy się w sobie, przerwała ten kontakt niemal w tej samej chwili, kiedy do niego doszło, i odwróciła głowę.

– Widzisz? – rzuciła od niechcienia. – To nic wielkiego. Dobranoc.

Drzwi rozsunęły się przed nią błyskawicznie. Czowała, że Rick nie ruszył się z miejsca, ale za nic w świecie nie mogła zaryzykować spojrzenia za siebie.

To się nie zdarzy, wmawiała sobie, przyspieszając kroku. Ona do tego nie dopuści. Nie może, nie chce zakochać się w Ricku Wilsonie.

Rick jest ojcem Josha. Być może w tej chwili najważniejszą osobą w jego życiu.

W życiu chłopca, którego ona kocha całym sercem.

To życie wisi na włosku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W pomieszczeniu panowała atmosfera tak gęsta, że można było kroić ją nożem.

– Kap, kap, kap... – Josh przeniósł wzrok na worek z ciemnoczerwoną cieczą wiszący nad jego głową.

– Wygląda jak krew.

– To jest coś lepszego niż krew – wyjaśnił Mike.

– To produkuje krew.

– A jak się dostanie do moich kości?

– Przez naczynia krwionośne. Nowa krew wydostanie się tą samą drogą.

– Jak to się dzieje, że to tam zostaje? Mogłoby pływać w kółko.

– Już ono to wie.

Mike nie spuszczał wzroku z Josha, by nie przeoczyć żadnego sygnału niepożądanego reakcji. Chłopiec leżał na łóżku tylko w spodniach od piżamy. Miał obnażoną klatkę piersiową po części po to, by od razu dało się uchwycić moment wystąpienia wysypki, a po części dlatego, że podłączono go do elektrokardiografu monitorującego pracę serca. Inne urządzenie co kilka minut automatycznie mierzyło ciśnienie krwi. Przy łóżku stała Katie, ulubiona pielęgniarka Josha, która zapisywała wszystkie wyniki.

Oczywiście nie zabrakło tam Sarah. Mimo że siedziała przy samym łóżku, Josh się nie zgodził, by trzymała go za rękę.

– Nie jestem dzieckiem – obruszył się. – Poza tym to wcale nie boli.

Rick stał pod oknem. Pomimo niezaprzeczalnego udziału w tej operacji znajdował się poza tym wąskim gronem, więc nie pozostawało mu

nic innego, jak stać z boku i patrzeć. Oraz czuć tę przytłaczającą atmosferę. Czy jedynym źródłem tego napięcia jest oczekiwanie, by zabieg przebiegał bez problemów?

Nie w jego przypadku. Łamał sobie nad tym głowę od chwili, kiedy poprzedniego dnia Sarah zniknęła mu z oczu za drzwiami szpitala, ale nie doprowadziło go to do żadnych wniosków.

Jak rozumieć to, co się wczoraj wydarzyło? Wszystko szło jak po maśle. To bistro to jego ulubiona knajpka, miejsce całkiem zwyczajne, ale jednocześnie gwarantujące prywatność. Jedzenie jak zawsze na najwyższym poziomie, a towarzystwo wyjątkowo sympatyczne. Zwłaszcza wtedy, gdy Sarah bardzo się starała rozwiać nękające go obawy, że jako sprawca niechcianej ciąży mógł zrujnować życie jej siostrze.

Z tego, co powiedziała, można by nawet wysnuć wniosek, że wręcz uszczęśliwił Lucy, że wskazał jej nowy kierunek. Ku jakiemuś marzeniu... I ni stąd, ni zowąd Sarah zamilkła. Sprawiała wrażenie kogoś, kto usilnie stara się nie powiedzieć czegoś, co ciśnie mu się na język.

Już kiedyś widział ten wyraz na jej twarzy, przypomniało mu się poprzedniego wieczoru, kiedy siedział w domu, obserwując krzątanicę w porcie i zastanawiając się nad interpretacją sygnałów, które do niego docierały. Tak, tego dnia, kiedy spotkali się na ślubie Maxa i Ellie. Zagadnął ją wtedy o wyprawę do Stanów, pytał, jak postępują poszukiwania ewentualnego dawcy dla Josha. Już wtedy musiała wiedzieć, że rozmawia właśnie z tą osobą, ale obiecała milczeć, więc szybko zamknęła temat.

Jaki ma to związek z tym, co mówiła o siostrze? Że Lucy marzyła o rodzinie, o tym, żeby jej dziecko wychowywało się na wsi, żeby miało psa? Prawdziwa sielanka. Ale czegoś tam zabrakło, bo jej synek nie miał ojca. Jego.

Cokolwiek by Sarah powiedziała, nadal ma powód czuć się winny. Zmienił kierunek życia Lucy, a porzucił ją, bo nie obchodziło go jej życie. Zostawił ją z dzieckiem i marzeniem, które nigdy się nie spełniło. Na pewno miała do niego żal. I słusznie.

Wydawało mu się, że mają to już za sobą i że otwiera się przed nimi perspektywa prawdziwej przyjaźni. Sarah wybaczyła mu te idiotyczne zaloty pod wpływem leków. Nic się nie stało, powiedziała. Na dowód tego nawet go pocałowała.

Tymczasem stało się coś ważnego. Ten przelotny kontakt ich warg... Była wtedy tak blisko, że czuł jej zapach i bijące od niej ciepło... O Boże...

Przespał się z jej siostrą, a konsekwencje tej jednej nocy wtargnęły teraz w jego życie niczym fala tsunami. Jednym z elementów tej fali jest fascynacja Sarah. Cały ten obraz aż pulsuje od emocji. Sieć naczyń jak te w ciele Josha, których częścią jest teraz jego szpik. Tego węzła nie da się rozplatać. On i Josh. On i Sarah. Kompletny chaos.

– Dlaczego tata już mnie nie odwiedza?

– Ależ odwiedza. Codziennie.

Niestety jej wahanie było wyczuwalne, podobnie jak nuta żalu w głosie chłopca.

– Ale rzadziej.

Przeglądając kasety z filmami w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby Josha zainteresować, Sarah znieruchomiała. To prawda. Od dnia przeszczepu liczba wizyt Ricka spadała z dnia na dzień. Zgoda, to tylko kilka dni, ale powoli traciła nadzieję, że jedynie ona to dostrzega.

Czy Rick uznał, że już spełnił swój obowiązek? Dał szpik do przeszczepu, a organizm Josha na razie go przyjmuje. Być może to jeszcze za wcześnie, by przestać się bać odrzucenia. A może nie? Musi o to zapytać

Mike'a. Mogłaby zwrócić się z tym do Ricka, ale lekarz Josha pewnie zjawi się pierwszy. Rick przychodził coraz później, a jego wizyty stawały się coraz krótsze.

Mniej... zaangażowane.

A może to tylko ona tak to widzi, bo podczas tych odwiedzin Rick skupiał się wyłącznie na Joshu. Odniosła wrażenie, że z każdym dniem mężczyzna i chłopiec stają się sobie coraz bardziej bliscy, a ich kontakt coraz bardziej bezpośredni. Czowała się odsunięta. Rick był bardzo uprzejmy i przyjazny, ale dzieliła ich jakaś bariera. Jak wtedy, gdy go poinformowała, że być może jest ojcem Josha i w tej samej chwili zgasło jego zainteresowanie jej osobą. O to chodzi? Że tak go potraktowała tamtego wieczoru? Unika Josha z tego powodu?

Och... dlaczego uległa pokusie i go wtedy pocałowała? Pewnie pomyślała, że się nim bawi. Najpierw flirtuje, a potem się wycofuje. Być może źle zrobiła, ale chciała jedynie pomniejszyć znaczenie tego pierwszego pocałunku, skierować znajomość na płaszczyznę przyjacielską, nic poza tym.

Wygląda jednak na to, że w tej chwili obowiązuje scenariusz, którego tak bardzo starała się uniknąć, usiłując za bardzo nie zbliżyć się do Ricka. Nie przewidziała, że to się obróci przeciwko nim.

– Chcesz jeszcze raz obejrzeć Harry'ego Pottera?

– Nie.

– To może zrobimy kilka zadań od pani Allen.

– Nieee... – Josh rozpaczliwie kręcił głową. – Jestem zmęczony... i źle się czuję.

– Co ci dolega? – zapytała ze ściśniętym sercem.

– Gorąco mi. I bolą mnie plecy.

Boże... Jaki to trudny czas. Tygodnie po przeszczepie są decydujące, ponieważ przeszczepiony szpik kostny potrzebuje czasu, by dotrzeć do jam szpikowych i zacząć produkować zdrowe komórki krwi. Dopóki to się nie stanie, Josh będzie podatny na infekcje lub krwawienia.

Codziennie pobierano mu krew w celu monitorowania przebiegu przyswajania przeszczepu oraz funkcjonowania narządów wewnętrznych. Oprócz normalnej kuracji dostawał antybiotyki i leki immunosupresyjne. Czekały go jeszcze transfuzje krwi oraz płytek.

Mike ich ostrzegwał, że po przeszczepie pacjent będzie czuł się źle. Poinformował Sarah o ewentualnych powikłaniach: infekcjach, krwotokach, chorobie GVHD, czyli przeszczep przeciwko gospodarzowi, oraz możliwości uszkodzenia wątroby. W porównaniu z tym afty i napady rozkojarzenia mogą się wydać błahe, ale i tak są przyczyną wielkiego cierpienia.

Może dojść do tylu komplikacji, ale nawet najdrobniejszy objaw, który wystąpił u Josha, napawał ją lękiem. Gorąco mu? Ma temperaturę? Ból pleców może wskazywać na problem z nerkami. Albo z wątrobą. Jest taki blady i osłabiony, że być może konieczna będzie transfuzja. Starła się panować nad strachem. Zdobyła się nawet na spokojny ton.

– Poproszę Katie, żeby wezwała doktora Mike'a.

Josh przytaknął. Leżał na łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit.

– Przypiąć dzisiejsze zdjęcie do tablicy?

Pokręcił głową.

– Możemy przypiąć coś innego. Wybierzesz coś z tego, co wycięłam z magazynów? Na przykład dom, w którym chciałbyś mieszkać? – Rozpaczliwie próbowała wykrzesać z niego choć iskrę zainteresowania. – Ten z ogrodem dla psa, pamiętasz?

Josh westchnął. Wargi mu drżały.

– Najbardziej podoba mi się dom Ricka – powiedział prawie szeptem.

– Tam nie ma ogrodu. – Zganiła się w myślach, że podcina mu skrzydła. – Ale w Port Chalmers, w sąsiedztwie Ricka, jest dużo innych domów.

Chciałaby mieszkać tak daleko od pracy? Tak blisko Ricka? Owszem, jeśli dzięki temu Josh byłby szczęśliwy.

– No, byłoby fajnie. – Josh odrzucił koc. – Muszę się wysiusiać.

– Chodźmy.

Objęła go, żeby go podtrzymać, ale odsunął się zirytowany.

– Nie musisz mi pomagać.

– Okej.

To było najgorsze. Upór, z jakim Josh walczył o niezależność, o którą z każdym dniem było coraz trudniej. Przez ostatni tydzień stracił na wadze i miał za mało sił, by poruszać się tak, jak by sobie tego życzył. Sarah pozostało tylko czuwać, gdy trzymając się stojaka do kroplówek, ruszył w stronę łazienki. Odmówił korzystania z kaczki i basenu. Gdyby na to przystał, byłby to dla niej sygnał, że jest bardzo chory. Więc dobrze, że nadal się upiera, by samodzielnie załatwiać swoje potrzeby.

– Nie wchodź.

– Dobrze, ale zostaw uchylone drzwi.

Zostawił centymetrową szparkę. Łaska boska, że w łazience nie można zamknąć się od środka. Źle się czuła, będąc tak daleko, ale on zgadzał się tylko, by towarzyszyła mu Katie, nikt inny. Oparła czoło o chłodną ścianę. Rickowi pewnie by pozwolił...

Josh go potrzebuje. Nie wiadomo dokładnie, jaki wpływ ma komfort emocjonalny na stan fizyczny, ale to oczywiste, że im większym ktoś jest optymistą, tym szybciej wraca do zdrowia. A nawet jeśli nie ma to wpływu

na to, co mierzą te wszystkie monitory, to mogłoby to sprawić, że te tygodnie byłyby bardziej do zniesienia. Dla wszystkich.

Musi o tym porozmawiać z Rickiem. Ale jak? Nie w pokoju Josha, bo niewątpliwie przy okazji wyszłaby na jaw ich wzajemna fascynacja. Może gdyby spał, ale gdy ostatnio Rick zobaczył, że Josh śpi, powiedział, że przyjdzie później i ulotnił się tak szybko, że nie zdążyła nic powiedzieć.

Usłyszawszy szum spuszczonej wody, odetchnęła z ulgą. Lada moment Josh wróci do łóżka, a ona znowu będzie miała go na oku.

Wraz z uczuciem ulgi naszała ją nowa myśl. A gdyby tak uczciwie przyznała się sama przed sobą do tego, jak bardzo jest zainteresowana Rickiem? Że pociąga ją tak bardzo, że z łatwością mogłaby go pokochać?

Co dalej? To tak jakby się sprzedała dla Josha. Jakby chciała wymusić na Ricku przyjęcie roli ojca. Nigdy nie miałyby pewności, czy Rick jest z nimi dla Josha, czy dla niej. A jak Josh się zorientuje, że Ricka pociąga coś więcej niż ojcostwo? Wróciła do punktu wyjścia. Dla Josha byłby to wstrząs. Westchnęła. Co jest najlepsze dla Josha, czego sama pragnie dla siebie, co dzieje się w głowie Ricka? Ta karuzela myśli wprawiała ją w stan zagubienia.

Dobił go ten pies. Siedział pod barem z hamburgerami i wielkimi smutnymi oczami wpatrywał się w Ricka, gdy ten czekał na swoje zamówienie.

Podobnie spoglądała Sarah, gdy wpadł odwiedzić Josha. W tych spojrzeniach kryła się prośba, której nie czuł się na siłach spełnić. Było w nich oczekiwanie, którego nie mógł zrealizować, nawet gdyby chciał. A wcale nie chciał.

Psiakrew. Ma za sobą ciężki dzień. Zwłaszcza to spotkanie ze szlochającą matką Simona. Chłopak wprawdzie nareszcie zaczął reagować

na bodźce bólowe, ale od prawie dwóch tygodni nie otwierał oczu. Nie reagował też na głos matki ani uściśnięcie ręki, nie dawał żadnej nadziei, że obudzony się, będzie taki sam jak dawniej. To za wcześnie, zapewniał matkę Simona. Chłopak jest młody i zdrowy, a elektroencefalograf wykazuje aktywność sporej części mózgu. Jeszcze za wcześnie tracić nadzieję.

Strach i nerwy mocno dawały się we znaki matce chłopaka, tym bardziej że do obojga rodziców zaczynało docierać, że ich dziecko może być niepełnosprawne.

– Dlaczego nie cieszyłam się każdą chwilą? – lamentowała kobieta. – Dlaczego rugałam go za bałagan w pokoju albo wyrzucałam z powrotem na dwór, żeby wytarł buty? Dlaczego nie zabraliśmy go do Disneylandu, zamiast spłacać kredyt za dom? A jak...? Podniosła na Ricka zapłakane oczy. – A jak już nigdy więcej nie usłyszę: „Mamo, jesteś kochana”?

Te słowa prześladowały go przez cały dzień.

Co będzie, jeśli pewnego dnia dotrze do niego, że już nigdy nie zobaczy tego bystrego, zabawnego i dzielnego chłopaczka, który okazał się jego synem? Jeśli w dramatycznej rozmowie z Maxem i Jetem przyjdzie mu dać upust żalowi, że nie wykorzystał każdej chwili?

Ale jak ma to robić, będąc pod wrażeniem Sarah? Mając świadomość, że ona będzie w pokoju Josha. Że będzie musiał się pilnować, by nie okazać, co do niej czuje. Bo wie doskonale, że gdyby wykonał jakiś nieodpowiedni gest, ona to błyskawicznie zlekceważy jako coś, co się nie liczy. Nie zasłużył na nic więcej poza byciem ojcem Josha, bo jego haniebne zachowanie uniemożliwiło jej siostrze realizację marzenia o normalnej pełnej rodzinie.

W porządku. Wcale nie chce, by to było takie ważne. Ciężko chore dziecko już i tak wystarczająco komplikuje życie. Chodzi wyłącznie o to, by oszczędzić sobie kłopotów wynikających z bliskości nieprzystępnej Sarah.

– Gotowe. Burger z jagnięciny, frytki i w pudełku sos miętowo–jogurtowy.

– Dzięki. – Wysilił się na uśmiech. – Jeszcze muszę jakoś ominąć tę zasadzkę przed drzwiami.

Mężczyzna, który podał mu torbę, obejrzał się przez ramię.

– Ten kundel znowu tutaj? Rano zadzwonię do ratusza. Dzwoniłem już w zeszłym tygodniu, ale oni jak zwykle nic nie robią. Ciekawe, na co idą nasze podatki?

Jutro ludzie z ratusza się zmobilizują, odszukają psa, schwytają go i zamkną w klatce. Odczekają zgodnie z prawem... ile? Dziesięć dni? A jak nikt się po niego nie zgłosi, pozbędą się go. Koniec, kropka.

Gdy znalazł się na ulicy, nie mógł się powstrzymać, by nie popatrzeć na psa.

Na szczęście Josh się nie dowie, jaki spotkał go los.

Pies położył uszy, wyszczerzył zęby i zamachał ogonem.

– Uff... kurde. – Rick otworzył torbę, po czym wyciągnął kotlet z bułki. Pies, błyskając białymi zębami, pochwycił go w locie. I pochłonał w całości.

Rick ruszył chodnikiem. Do domu miał niedaleko, a że chciał rozprostować nogi, zostawił motor w garażu. Kilka domów dalej zorientował się, że nie jest sam.

– Wracaj do domu – mruknął pod adresem psa. – Na pewno masz jakiś dom.

Głupio, że dał mu jeść, bo przybłąda najwyraźniej uznał, że wszystkie jego problemy już się rozwiązały. Trzymał się wprawdzie w pełnej szacunku odległości, ale szedł za Rickiem aż na podjazd.

– Słuchaj, dam ci jeszcze coś do jedzenia – przemówił Rick – ale potem zmykaj do domu, zgoda?

Nie zamierzał poświęcić reszty swojej kolacji, ale mimo to wysypał połowę frytek na chodnik, po czym dał nura do domu. Do rana kundel się znudzi i sobie pójdzie. Przynajmniej nie będzie taki rozpaczliwie głodny, jak złapie go hycel. On już nic nie może dla niego zrobić.

Więc dlaczego, chociaż zrobił, co mógł, męczy go poczucie, że wszystkich zawiódł?

Tego psa. Simona. Sarah. Josha. Siebie samego?

Jeszcze nigdy życie nie wydawało mu się tak skomplikowane. Jeśli na tym polega dorastanie, to może dobrze zrobił, zwlekając z tym tak długo.

Tym razem czekała na niego. Po raz czwarty wymknęła się z izolatki aż do holu. Recepcja była pusta, bo recepcjonistki dyżurowały jedynie w godzinach pracy. Pielęgniarki były albo zajęte przy pacjentach, albo siedziały w swoim pokoju w drugim końcu korytarza. Nawet gdyby któraś ją zauważyła, pomyślałaby, że wyszła, by trochę odpocząć po wyczerpującym dniu.

Josh skarżył się na silny ból. Podano mu środek przeciwbólowy, ale ten wywołał wymioty, więc zaordynowano dodatkowe leki przeciwwymiotne. Po południu otrzymał krew. Robiono mu dodatkowe badania. Wszystko to razem sprawiło, że nie miał szansy odpocząć. Nie spał, marudził i w regularnych odstępach czasu pytał, kiedy przyjdzie tata.

Była już siódma, a Rick jeszcze się nie pokazał. Jeśli nie zjawi się za kilka minut, zadzwoni do niego i powie mu, co myśli o takim traktowaniu

ciężko chorego dziecka. Była wściekła. Chodziła od ściany do ściany jak tygrys w klatce, ale to nie pomagało. Nie uspokoiła się nawet wtedy, gdy ujrzała go w drzwiach.

– Gdzie ty byłeś przez cały dzień?! Josh bez przerwy o ciebie pyta!

– Już jestem – odparł zmęczonym tonem, jakby przyszedł tylko dlatego, że musiał.

– Teraz to on śpi – oznajmiła lodowatym tonem. – I pewnie do rana się nie obudzi.

– O... – Odwrócił wzrok. – Wobec tego przyjdę rano.

– Jasne... – prychnęła, patrząc, jak odchodzi. Pohamowała złość, zastępując ją sarkazmem. – Oczywiście, jak będziesz mógł.

Zawrócił.

– Miałem ciężki dzień. – Przegarnął włosy palcami. – Na oiomie mam trzynastolatka z problemami.

– Masz młodszego syna, który też ma problemy – warknęła. – I się nim nie zajmujesz.

– Przecież właśnie przyszedłem.

– To za mało i za późno. Miał paskudny dzień i jedyne, co mogłoby mu pomóc, to wizyta taty. Rick, o co chodzi? Unikasz go od wielu dni. Ta nowość już ci się znudziła?

– Jestem u niego codziennie – obruszył się.

– Ale tylko jeden raz. Nie pamiętasz, że dawniej zaglądałeś do niego kilka razy dziennie? Dzieci są takie dziwne, że wystarczy raz zrobić wyjątek, a one ufają, że to się będzie powtarzać. Trochę jak psy.

Wydawało się jej, że lekko się skrzywił na to porównanie. Otworzył usta, ale nie dala mu dojść do słowa.

– Powiedziałaś, że postarasz się wejść w rolę taty. – Miało to zabrzmieć oskarżycielsko, ale głos jej zadrżał. Czuła, że jest bliska łez. – Jeśli tak wyglądają te starania, to za mało się starasz. Byłoby chyba lepiej, gdybyś od samego początku w ogóle się nie angażował, nie dawał mi złudzeń, a potem nagle zaczął... go olewać. Rick, tak nie można – wyszeptała.

– Ja go nie unikam.

– Unikasze. – Nareszcie udało się jej spojrzeć mu w oczy. – Może ty tak nie uważasz, ale z tej strony wygląda to inaczej. Rzadko przychodzisz, a jak już przyjdiesz, to na krótko. Po prostu go unikasze.

– Nie unikam.

Teraz to on się w nią wpatrywał. Rysy mu złagodniały, mimo że wzrok pociemniał.

– Nie unikam Josha – powtórzył. – Unikam ciebie.

– Dlaczego? Co ja zrobiłam?

– Więcej niż ja. Albo więcej, niż ja chcę zrobić.

Nareszcie wyszło szydło z worka, nareszcie jest szansa o tym porozmawiać i wyjaśnić. Dla dobra Josha. Odetchnęła głęboko, zbierając się na odwagę.

– Mów – powiedziała, zniżając głos.

Ale on pokręcił głową, a z jego ust wydobyło się coś jakby jęk. Już miał odejść, ale chwyciła go za ramię, więc musiał się odwrócić, by na nią spojrzeć.

– Rick, proszę... Musimy porozmawiać. Muszę zrozumieć...

Zauważyła, że Rick ma trudności z wydobyciem głosu, a kiedy w końcu się odezwał, cedził każde słowo.

– Chodzi właśnie o to...

Gdy wyciągnął do niej ramiona, zorientowała się, na co się zanosi. Przeczuwała też, że to już nie będzie to samo co te ulotne niewinne całusy, które wcześniej im się przydarzyły. Rick był gotowy pójść na całość.

Mogła się cofnąć. Wiedziała, że gdyby zaprotestowała, natychmiast by ją puścił, ale gdyby to zrobił, na pewno od razu by wyszedł i straciliby szansę na rozmowę. Zostałaby wówczas sama z tą złością i mętlikiem w głowie... być może do końca życia. Do śmierci zastanawiałaby się, jak smakuje pocałunki Ricka.

Ale... chyba ma prawo choć przez chwilę pomyśleć o sobie? Odpocząć od roli matki cierpiącego dziecka, od koszmaru rozpamiętywania bolesnych zabiegów i zastanawiania się, co przyniesie następny dzień. Czy nie należy się jej chwila zapomnienia? Co w tym złego, że czuje się pożądana?

A jeśli nawet, to już nie ma siły opierać się ramionom Ricka i płomieniowi pożądania. Nie ma szansy, by się wycofała. Nawet nie przyszło jej to do głowy, gdy zarzucała mu ręce na szyję. Nie, nie ma drogi odwrotu.

Kompletnie się zatraciła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Był to w jego życiu pierwszy taki pocałunek. Usta Sarah były takie słodkie, delikatne, takie... zachłanne. To, jak osunęła się w jego ramiona, jak do niego przyłgnęła, sprawiło, że zapragnął przygarnąć ją jeszcze mocniej.

Wiedział, że tak będzie, już od chwili, gdy ją zobaczył na ślubie Maxa i Ellie, ale nie przewidział, że te doznania będą aż tak... upojne.

Miał ochotę zsunąć dłonie niżej, by dotknąć jej piersi, albo jeszcze niżej, na biodra, przytulając ją jeszcze mocniej, by poczuła, jak pulsuje pożądaniem. Miał ochotę zderzyć z niej ubranie, a potem z siebie, bo miał absolutną pewność, że wcale nie czuliby się skrepowani. Po prostu od pierwszego pocałunku gładko by przeszli do zostania kochankami. Jakby byli nimi od zawsze, ale byłoby lepiej, o wiele lepiej, bo dodatkowo podniecałaby ich świadomość nowości.

Oczywiście, nic takiego nie mógł zrobić. Nie tutaj. Mógłby tak się zatracić w tym pocałunku, że nie zwróciłby najmniejszej uwagi, gdyby do holu zbiegł się cały personel szpitala, ale przecież nie postradał wszystkich zmysłów. Pewne rzeczy... okej, większość tego, co chciałby robić z Sarah, zdecydowanie wymaga całkowitej prywatności.

Przez chwilę delectował się, wyobrażając sobie te sceny, ale gdy poczuł, że lada moment straci panowanie nad sobą, przerwał ten kontakt. Bardzo niechętnie. Na początek oderwał od niej wargi.

– Chodźmy stąd – wyszeptał. – Znam lepsze miejsce.

Poczuł, jak jej ciało tężeje. Nie może się skupić, bo jest pod wrażeniem tego pocałunku? Miód na jego serce. Więc znowu zbliżył wargi do jej ust,

by ponownie obezwładnić jej mózg tak, żeby czuła tylko jego oraz to, co mógłby zrobić z jej zmysłami.

Ale tym razem zaoponowała. Zsunęła dłonie na jego tors i słabo go odepchnęła. Chyba chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej nie mogła wydobyć z siebie słowa. Wyczuł jej narastający niepokój. Wziął ją za rękę i podprowadził do jednego z foteli. Co się stało? Przecież to nic wielkiego. Chodzi tylko o seks. Potencjalnie fantastyczny. Ale on nie zamierza rujnować jej życia. Ani, oczywiście, sobie.

Sarah opadła na fotel. Mocno ściskając jej dłoń, Rick przysiadł na sąsiednim fotelu i uniósł brwi.

– Masz jakiś problem? – zapytał, uśmiechając się.

Pokręciła głową, ale zaraz przytaknęła.

– Nie mogę... Nie możemy...

– Dlaczego? – Było oczywiste, że jest nim zainteresowana tak samo jak on nią. Będą się teraz spotykali znacznie częściej, więc dlaczego sobie tego dodatkowo nie uprzyjemnić?

– Z powodu Josha.

Zamyślił się nad jej słowami, bo spodziewał się, że raczej powie, że z powodu Lucy. Albo że ma go za drania, albo że jej to nie interesuje. No nie, to nieprawda. Powstrzymał się od uśmiechu. Ktoś, kto tak całuje, nie może mówić, że go to nie interesuje.

– Sarah, tu chodzi o nas – powiedział powoli. – To nie ma żadnego związku z Joshem.

– Jak możesz tak mówić?! Jesteś jego ojcem.

– To prawda. – Zdumiewające, z jaką łatwością przeszło mu to przez usta. Co więcej, nawet nie pomyślał, że mógłby się tego wyprzeć.

– Będziesz częścią jego życia przez wiele lat. Mam taką nadzieję – dodała po chwili wahania.

Nie pora na dyskusje o przewidywaniach.

– Będę – odparł z przekonaniem.

Gdzieś z tyłu głowy usłyszał słaby sygnał ostrzegawczy, zapowiadający zaniepokojenie sformułowaniem „część jego życia”. Tym, że oczekuje się od niego więcej niż to, co on chce albo jest w stanie z siebie dać.

– Ja też istnieję w jego życiu. To wszystko jest ze sobą powiązane.

Sygnał ostrzegawczy nasilił się. Powiązania, oczekiwania... Niemal czuł fizycznie, jak w jego umyśle zatraskują się jakieś drzwi odcinające go od tego brzęczenia. Siedział zasłuchany tylko w tę nutę w głosie Sarah, obwieszczającą, jak bardzo jest podniecona. Liczy się tylko teraz. I ich dwoje. Pragnienie tego, co może przynieść najbliższa godzina albo dwie, było tak silne, że kompletnie zagłuszyło jakiekolwiek myśli o przyszłości.

Przytaknął – bardziej swoim wyobrażeniom niż słowom Sarah. Puścił jej dłoń i teraz gładził ją palcem, wyczuwając każdą najmniejszą kosteczkę, ale gdy poruszył dłonią, jej palce także ożyły. Być może nie była tego świadoma, ale reagowała na jego dotyk. Taki subtelny, intymny taniec.

– Czy to coś złego? – zapytał.

Znowu prychnęła. A może tylko westchnęła z powodu jego tępoty?

– Moje stosunki z Joshem to jedno – odezwał się – a moje stosunki z tobą, to coś innego. Moglibyśmy...

– Zostać przyjaciółmi – weszła mu w słowo, a jej głos stawał się coraz bardziej szorstki. – Po prostu przyjaciółmi.

– Oczywiście. – Zacisnął mocniej palce na jej ręce.

– Dobrymi przyjaciółmi. – Odczekał, aż na niego spojrzy. – Bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Posłał jej najbardziej czarujący uśmiech z całego swojego repertuaru, czując, że ma dużo do stracenia.

– A jeśli to nie wypali? Jeśli przestaniemy być takimi dobrymi przyjaciółmi? – Zawahała się. – To się skrupi na Joshu. Rick, nie mogę na to się zgodzić. Jesteś dla niego bardzo ważny. Nawet nie wiesz, ile dla niego znaczysz.

Sarah obawia się, że to, co jest między nimi, szybko się skończy. Zapewne myśli, że chodzi mu o przygodę jednej nocy tak, jak z jej siostrą. To nieprawda. To coś całkiem innego. On się zmienił i nie interesują go już takie przygody. On chce, chce...

Nie znalazł odpowiedzi, ale było to nieistotne, bo nareszcie zrozumiał, czego nie chce. Stracić szansy poznania Sarah dużo lepiej. Chce z nią być. A przyszłość niech sama zadba o siebie. Zawsze tak było, nie?

– Dla mnie Josh też jest ważny – powiedział z głębi serca. – Ty także, Sarah. Podobasz mi się. – Uśmiechnął się. – Na wypadek, gdybyś tego jeszcze nie wiedziała.

Wdzięcznie przechyliła głowę.

– Wiem – szepnęła.

– Mówiłaś, że chcesz zrozumieć, co mnie dręczy – rzekł z uśmiechem, po chwili jednak głośno westchnął. – Sarah, chcę być z tobą. – Zawahał się. – Tak bardzo, że przeszkadza mi to w częstych odwiedzinach u Josha. Przepraszam, że tak egoistycznie chciałem oszczędzić sobie tej męczarni. To takie... niedojrzałe. – Chciał się uśmiechnąć, ale tylko wykrzywił wargi w dziwnym grymasie. – Sarah, ja bardzo się staram dorosnąć. Naprawdę.

Tym razem prychnęła nieco ciszej, ale jednocześnie dostrzegł błysk w jej oczach. Nie mógł to być refleks światła padającego z recepcji, więc musiały to być łzy.

– Przepraszam, że kiedyś powiedziałam, że musisz dorosnąć. Jesteś doskonały taki, jaki jesteś.

Poczuł się dziwnie. Coś w nim topniało... Nie, raczej rosło. Bańka jasności, która lada chwila pęknie i go całego rozświetli. Sarah mówi, że jest doskonały? O rany...

Musiał się skupić, by dobrać odpowiednie słowa.

– Josh jest moim synem – wykrztusił. – Postaram się lepiej mu okazywać, ile dla mnie znaczy. Tego nic nie zmieni, nawet to, co może się wydarzyć między nami... jeśli na to przystaniemy.

– Ale... – Widząc, jak Sarah przygryza wargę, poczuł nowy przyływ pożądania. – A jak to tylko pociąg fizyczny?

– Masz zamiar unikać mężczyzn, bo zostałam mamą Josha? – Uniósł brwi.

– Hm, nie zastanawiałam się nad tym. Ale... – Westchnęła, najwyraźniej łapiąc się na czymś, do czego wolałaby się nie przyznawać. – Okej, nie poznałam do tej pory nikogo, kto zmusiłby mnie do zastanowienia się nad tym. Fakt, że jesteś ojcem Josha... komplikuje sprawę.

– Uważasz, że byłaby mniej skomplikowana, gdybyś poznała kogoś, kto nie jest jego ojcem? Przypomnij sobie, co się stało z twoim ostatnim związkiem.

Chyba trafił w czuły punkt, bo zmarszczyła czoło.

– Ale ja nie...

– Sarah... – Ujął jej dłonie. – Jak będziesz wymyślać najczarniejsze scenariusze, to nic w życiu nie zrobisz. A jak będziesz żyła tylko

przeszłością albo tylko przyszłością, ryzykujesz, że przegapisz to, co dzieje się teraz, a to... to jest twoje życie.

Milczała, nie spuszczać z niego wzroku.

– Dzisiaj jest teraz – ciągnął. – Tego człowieka, jakim byłem, kiedy poznała mnie Lucy, już dawno nie ma. Liczy się teraz. Moja fascynacja tobą dzieje się teraz i jest czymś rzeczywistym. Oboje jesteście dorośli. – Uśmiechnął się. – Czuję, że jestem na dobrej drodze do dorosłości. Ani ty, ani ja nie wiemy, co przyniesie przyszłość. Jeśli to, co jest między nami, jakkolwiek to nazwiemy, nie wypali, poradzimy sobie. Jest tyle rozwiedzionych małżeństw, które potrafią wspólnie wychowywać dzieci...

– Tak... chyba tak.

– Przecież nie mówimy o niczym tak zobowiązującym jak ślub. – Zabrzmiało to, jakby dla niego ślub był czymś bardzo ważnym. – Potraktuj to jak sposób na rozładowanie stresu. Należy ci się to.

Po raz kolejny zniżył głos. Rzadko zdarzał mu się tak uroczysty ton.

– Przysięgam, że nie dopuszczę, żeby to źle się odbiło na Joshu.

Milczeli dłuższą chwilę, ale nadal łączył ich kontakt wzrokowy i splecione dłonie. Rick czuł Sarah całym swoim jestestwem.

– Myślmy wyłącznie o terażniejszości – odezwał się półgłosem. – O tobie i o mnie. I o tym, czego pragniemy. Ja wiem, czego pragnę. – Zawiesił głos, starając się samą siłą woli jeszcze mocniej przyciągnąć ją do siebie. – A czego ty pragniesz?

– Ciebie – wyznała ledwie słyszalnym szeptem. Pochylił się, by musnąć jej wargi.

– Chodź ze mną.

– Rick, nie mogę do ciebie jechać. To za daleko. Dzisiaj był...

– Nie mam zamiaru zabierać cię do domu. W szpitalu jest dyżurka dla lekarza pod telefonem. Na tę noc zarezerwowana dla mnie. Tam jest łóżko.

Na moment ją zatkało, a Rick patrzył, jak rozszerzają się jej źrenice, jak jej oczy ciemnieją pożądaniem.

– Nie mam dzisiaj dyżuru – wyjaśnił. – Po prostu chciałem być blisko, gdyby Simon po raz kolejny miał problemy.

– Jaki Simon?

– Ten chłopak na oiomie. Dzisiaj znowu się napracowałem, żeby go ustabilizować. Na razie wszystko jest w porządku, nawet lepiej niż przedtem. Mało prawdopodobne, żeby mnie wezwano.

Wstał, nie puszczając jej ręki, ale nie pociągnął jej za sobą. Decyzja należała do niej. Zauważył, że wstrzymała oddech. Czas stanął w miejscu jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Ta decyzja będzie równie ważna, jak poznanie Sarah. Czuł się w tej chwili tak, jakby od tego zależało jego życie.

Podniosła się z fotela i zacisnęła palce na jego ręce. Jej odpowiedź sprowadziła się do niepewnego uśmiechu. On też nie miał już nic więcej do powiedzenia.

Przez podwójne drzwi, ręka w rękę, przeszli do budynku głównego.

Była wdzięczna Bogu za siłę, jaką dał jej czerpać z uścisku dłoni Ricka. W jej umyśle panował zamęt, który towarzyszył jej już od jakiegoś czasu, ale teraz jej myśli zamiast krążyć w błędnym kole: wyparcie—frustracja—niepokój—poczucie winy, skupiły się na obietnicy bezgranicznej rozkoszy.

Zdawała sobie sprawę, że argumentacja Ricka ma szereg luk. Choćby tę, że jest mnóstwo dzieci uwikłanych w rozgrywki rozwiedzionych rodziców. To prawda, że jej były chłopak porzucił ją z powodu Josha, ale

spadło to na niego bez żadnego ostrzeżenia. Gdyby teraz kogoś poznała, byłoby inaczej.

Wszelkie kontrargumenty, które mogłyby podważyć perswazyjne wysiłki Ricka, poszły w niepamięć, zostały całkowicie wyparte przez falę doznań, którym nie była w stanie się oprzeć. To, jak patrzył na nią w windzie. To, jak zamknął na klucz drzwi maleńkiego pokoiku na ostatnim piętrze i to, jak zaczął ją całować.

Rozbierał ją z wprawą, która powinna była przypomnieć jej jego przeszłość, ale zagłuszyły to nowe kontrargumenty. Niepokój, że Josh może jej potrzebować, też zmalął. Ma przy sobie komórkę, więc w razie konieczności pielęgniarki mogą się z nią skontaktować.

Poddała się temu, czego pragnęła najbardziej, wierząc we wszystko, co Rick powiedział. Burzliwa przeszłość Ricka, łącznie ze zgrywaniem się na playboya, rola jej siostry albo zamartwianie się konsekwencjami tego kroku mogłyby przyćmić to, co dzieje się teraz, a teraz ona nareszcie żyje.

Jako ona, Sarah Prescott. Nie ciotka, nie matka, nie siostra. Ani opiekunka lub pielęgniarka.

Teraz liczy się tylko ona. I to, co kocha i czego pragnie. To, co jest odpowiedzią na jej od dawna odkładane nadzieje i marzenia. Znalazła się... w niebie.

Dłonie i wargi Ricka wędrowały po jej ciele, rozpalając do czerwoności zakończenia nerwów. Jej dłonie i wargi też nie próżnowały. Poznawały jego atletyczną klatkę piersiową i delikatną skórę, miękkość warg, szorstkość zarostu i oszałamiający piżmowy zapach skóry.

Ten pierwszy raz trwał krótko. Ponaglana wybuchem długo tłumionego pożądania, przyłapała się na tym, że błaga Ricka, by się z nią połączył. A gdy oplotła go nogami i ramionami, wziął ją, jakby od tego

zależało jego życie. Wspięli się na szczyt, nim rzeczywistość zdążyła ich dopaść, po czym opadli na łóżko. Na tym etapie sytuacja mogłaby się stać niezręczna, bo w umyśle Sarah obudziły się różne wątpliwości, a to groziło komplikacjami.

Bała się otworzyć usta, by nie wydobyły się z nich żadne słowa klucze i jednocześnie starała się zatrzymać cudowne uczucie, że nareszcie jest tam, gdzie być powinna. W miejscu, którego podświadomie szukała przez całe życie. Rick także milczał.

Całował ją powoli, stopniowo rozwiewając wszelkie jej wątpliwości. Nie zrezygnuje z tego. Choćby się waliło i paliło, warto to zatrzymać. Będzie o to walczyła jak lwica.

– Następnym razem – szeptał, muskając jej wargi – nie będziemy się spieszyć.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

Nigdy nie zapomni tej nocy. Będzie otulała się jej wspomnieniem dla podniesienia na duchu, układając się samotnie na łóżku w izolatce Josha.

Bez słowa podnieśli się z łóżka i ubrali. W ciasnym pokoiku nie było to łatwe, więc co chwila przerywali tę czynność, by się obejmować i całować. W końcu jednak stanęli przed podwójnymi drzwiami na oddział transplantologii.

– Wejść z tobą? Bo Josh może się obudzić.

– Powiem mu, że przyjdiesz jutro. Rano?

– Od tego zacznę – obiecał. – Teraz zajrzę jeszcze do Simona, a potem pojedę na chwilę do domu. Muszę coś sprawdzić. Być może nawet nakarmić.

Zdziwiona aż zamrugwała.

– Nakarmić? Coś, co żyje?

– Jak go jeszcze nie złapali. – Szeroko się uśmiechnął. – To ten pies, który tak się spodobał Joshowi. Wczoraj wieczorem szedł za mną pod sam dom, a rano siedział na podjeździe.

– Och... – Josh nie będzie się posiadał z radości. Na pewno. Wróci mu nadzieja na piękną przyszłość.

Tak jak jej w objęciach Ricka?

– Powiedzieć mu? – zapytała niepewnym tonem.

Zrozumiał błyskawicznie. Jego pociemniały wzrok świadczył, że pomyślał o tym samym. Zdawał sobie sprawę, jakie może to mieć znaczenie dla chłopca. Oraz jakie mogą z tego wyniknąć komplikacje na przyszłość.

– Zostaw to mnie. Coś wymyślę.

Pocałował ją, odwrócił się i wyszedł, a ona jeszcze długo patrzyła, jak znika w mroku.

Splotła ramiona na piersi. Rick zrozumiał jej wahanie. Wziął na swoje barki część tego ciężaru, by jej ulżyć.

Z myślą o niej czy o Joshu? Nieważne. Za to go kocha. A może kocha go już od jakiegoś czasu, ale dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę? Nie ma od tego odwrotu. To przerażające, ale i cudowne.

– Spokojnie, bierz dzień po dniu – mruknęła sama do siebie. Tym razem ta mantra nabrała charakteru obietnicy spełnienia jej marzeń. Czegoś, czego należy się trzymać, a nie cierpliwie znosić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To był dobry dzień.

Rick wstał bardzo wcześnie. W nocy śniła mu się Sarah i ciągle o niej myślał, obserwując, jak wschodzi słońce, budząc do życia uśpiony port. Zrezygnował ze śniadania, bo miał dużo do zrobienia, ale nim dojechał do szpitala, zatrzymał się pod restauracją z fast foodem, by kupić bułkę z jajkiem i bekonem oraz porcję frytek. Bardzo niezdrowe, ale Josh powoli wychodzi z kryzysu, więc może to zachęci go do jedzenia.

Trafił w dziesiątkę. Chłopiec kilka razy ugryzł bułkę i zjadł pół torebki bardzo słonych frytek. Sarah sprawiała wrażenie tak uszczęśliwionej, że Rick uśmiechał się jak idiota, ilekroć na nią spojrzał.

Przyłapał się na tym, że robi to raz za razem. Od dramatycznego zwrotu w ich znajomości, jaki miał miejsce minionej nocy, atmosfera w pokoju Josha wydała mu się atmosferą z innej planety. Napięcie tak zmalowało, że odniósł wrażenie, że znajduje się w krainie szczęścia. Myśleli pozytywnie, oczekiwali na pomyślny obrót wydarzeń. Jeszcze nie wrócili do dyżurki ani nie udali się w inne dyskretne miejsce, ale przeczuwali, że to wkrótce nastąpi.

Poprzedniego dnia kilka razy wypili razem kawę i zjedli lunch w szpitalnym bufecie, co bardzo mu odpowiadało, bo pod nieobecność Josha nie musiał uważać, jak często zerka na Sarah. Nawet mógł jej dotykać albo ukradkiem po drodze do windy ją pocałować.

Milcząco uzgodnili, że zachowają w tajemnicy te najnowsze wydarzenia, ponieważ to wyłącznie ich sprawa i nie chcą, by rzutowała na ich relacje z Joshem. Przez cały czas nie opuszczała ich świadomość

istnienia chłopca, który ich połączył, ale teraz coraz bardziej komplikował ich zażyłość. Jego imię przewijało się we wszystkich rozmowach. Jak się czuje, jakie ma wyniki badań, co mogliby zaplanować, by choć trochę go rozerwać.

– Wiesz, co dzieje się z tym psem? – zapytała Sarah w trakcie lunchu poprzedniego dnia. – Dalej siedział na twoim podjeździe?

Rick smutno pokręcił głową.

– Nie. Niestety.

W jej oczach dostrzegł rozczarowanie, ale nic więcej nie powiedział. Dzisiaj powie, ale później. Najpierw zajmie się pracą.

Stan zdrowia Simona zdecydowanie się poprawiał.

– Otworzył oczy – poinformowała go matka chłopaka. – I ścisnął moją rękę, i...

– I powiedział: „Mama” – dorzucił ojciec, gdy małżonce wzruszenie odebrało głos. – Rozpoznaje ją. I może mówić. To znaczy, że wychodzi ze śpiączki, prawda, doktorze?

– Na to wygląda. – Te informacje szczerze go ucieszyły. Na badanie pacjenta poświęcił więcej czasu niż zazwyczaj. Simon znowu zapadł w głęboki sen, ale był to punkt zwrotny. Nie nastąpi to z dnia na dzień, ale można mieć nadzieję, że chłopak dojdzie do siebie.

Reszta obchodu oraz dyżur w przychodni poszły mu jak z płatka dzięki świadomości, że najlepsza część dnia jest jeszcze przed nim. Po południu zaszedł do Josha. Na widok tego, co przyniósł, oczy chłopca zrobiły się okrągłe.

– Co to?

– Dla ciebie. – Rick zakręcił wózkiem. – Pomyślałem, że chętnie popatrzyłybyś na coś innego niż te cztery ściany.

Sarah wyglądała na przerażoną.

– Jemu nie wolno stąd wychodzić – wykrztusiła.

– Wolno, wolno – zapewnił ją – jeśli włoży fartuch, maskę i rękawiczki. Poza tym pojedziemy tam, gdzie nie ma dużo ludzi. Tak długo siedzi w izolatce, że dobrze mu zrobi odmiana. Pod warunkiem że ma na nią ochotę. – Zwrócił się do Josha. – Co ty na to?

Josh już gramolił się z łóżka.

– Gdzie jedziemy?

Na twarzy Sarah malowało się takie samo wahanie jak wówczas, gdy zaproponował jej, by poszła z nim do łóżka. Uśmiechnął się, starając się przekazać jej informację, którą, miał nadzieję, odczyta i zaakceptuje.

Zaufaj mi.

Nie odwzajemniła uśmiechu, ale odetchnęła z ulgą. Pomogła Joshowi włożyć ubranie ochronne i przesiąść się na wózek. Rick tymczasem ostrożnie przeniósł pojemnik z kroplówką na wieszak przymocowany do koszyka z tyłu wózka. Włożył tam również aparat fotograficzny.

Wyjechali z oddziału transplantologii na korytarz i dalej do windy tylko dla personelu. Wyszli w podziemiach. Po drodze minęli szpitalne archiwum i pracownię protetyczną.

– Dokąd jedziemy? – pytał raz po raz Josh.

– Chcę ci coś pokazać.

Na końcu korytarza znajdował się wjazd dla samochodów dostawczych oraz innych pojazdów, które nie powinny rzucać się w oczy. Rick trzymał kciuki, by akurat wtedy nie podjechał karawan. Okna w tym miejscu wychodziły na betonową płytę przed rampą. Stał tam jeden samochód, ale na szczęście ten, którego Rick się spodziewał. Wypasiony, z

napędem na cztery koła. Za kierownicą siedział Max, który podniósł kciuk w charakterystycznym geście, po czym wyskoczył z auta i przeszedł od tyłu.

– Co jest grane?! – niecierpliwiła się Sarah.

Gdy Max otworzył tylne drzwi, z auta wyskoczyło coś dużego i kudłatego.

– Ooo... – szepnął Josh, usiłując wstać z wózka, ale Rick go powstrzymał, kładąc mu rękę na ramieniu. Kruchocść kości chłopca sprawiła, że aż coś ścisnęło go za serce. Podobnie jak głowa prawie pozbawiona włosów.

– Powiedziałeś, że już go nie ma! – wyrwało się Sarah.

– Bo nie było. Hycel go złapał i wywiózł do schroniska.

Josh oderwał wzrok od okna i przeniósł go na Ricka. Sarah też się w niego wpatrywała.

– Straż miejska miała go na oku. Mieli wiele zgłoszeń w jego sprawie, od kiedy kilka tygodni temu uciekł ze schroniska. Nikt się po niego nie zgłosił. Nie jest zarejestrowany ani zaczipowany, więc z radością oddano go w dobre ręce.

– Ale... – zaniepokoiła się Sarah – możesz go trzymać u siebie?

– Nie. Ale Max i Ellie nie mają nic przeciwko temu, żeby się nim zaopiekować. – Starał się spojrzeniem uspokoić Sarah. Pomyślał o wszystkim, ale mimo to ogarnął go niepokój. Bo chyba postawił ją wobec problemu znalezienia nowego lokum, gdy Josh wyjdzie ze szpitala. – Max i Ellie są nim zachwyceni – dodał, zniżywszy głos. – Jak coś nie wyjdzie, są gotowi go adoptować, a wtedy Josh, jak tylko zechce, będzie mógł go odwiedzać.

– Nie! – Josh wpatrywał się w psa. Max podprowadził go bliżej szyby tak, że dzieliła ich minimalna odległość. Burek przysiadł, wbił wzrok w

chłopca, położył uszy i zaczął energicznie wymachiwać ogonem. – On jest mój!

Sarah i Rick wymienili spojrzenia. Takie emocje mogą tylko przyspieszyć powrót do zdrowia. A gdyby miało się wydarzyć najgorsze i Josh by nie przeżył, nikt im nie zarzuci, że się psa pozbyli. Będzie miał dom u Maxa. Sarah uśmiechnęła się łzawo, a Rick odwrócił wzrok.

– On nie ma imienia – powiedział, przykucając przy wózku. – Uznaliśmy z Maxem, że ten zaszczyt powinien przypaść tobie.

Josh uśmiechnął się marzycielsko.

– Mogę do niego pójść i go pogłaskać?

– Stary, nie dzisiaj. – Rick włączył aparat fotograficzny. Udało mu się objąć i Josha, i psa wpatrzonych w siebie przez szybę. – Odwiedzi cię znowu, jak już będziesz miał trochę zdrowych komórek zdolnych zwalczać zarazki.

– Czuję się coraz lepiej – zachnął się Josh. – To znaczy, że niedługo?

– Oczywiście – rzekła Sarah łamiącym się głosem. – Chyba jest jakiś bardziej czysty...

– Został wykąpany, odrobaczony i odpchlony. To całkiem nowy zwierz.

– I kudłaty.

– Jak go nazwiesz?

– Harry. Jak Harry Potter.

– Kudłaty Harry. – Rick szeroko się uśmiechnął. – Super.

Max zrobił przeproszający gest, wskazując na samochód z pralni, który zbliżał się do rampy, po czym odwołał psa. Harry posłusznie wskoczył do środka.

– Jaki on mądry – zachwycił się Josh.

– Jasne. Ale musi już wracać do domu, a ty do łóżka. Zaraz będzie kolacja.

Josh jednak był tak podniecony, że nie myślał o jedzeniu. Rozanielony wpatrywał się w fotografię psa, za to Sarah ze zmartwioną miną zerkała na tacę z jedzeniem.

– Wiesz co? – Rick zwrócił się do niej. Tego dnia wena go nie opuszczała. – Zostanę z nim, coś mu poczytam, pogadamy o psie albo o czymś innym, aż nieco ochłonie, a wtedy poproszę, żeby odgrzano mu tę kolację. Ty tymczasem wykorzystaj dla siebie tę godzinę lub dwie.

– Jak to?

– Od długiego czasu siedzisz tu kamieniem. – Zmrużył powieki, przypominając jej niedawną pamiętną przerwę i z zadowoleniem obserwował, jak oblała się rumieńcem. – Możesz zrobić zakupy.

– Pojadę do siebie. Przebiorę się, ale wcześniej poleżę w wannie.

– Mmm... Interesujące... – Ten pomruk miał zabrzmieć zachęcająco, ale w tej samej chwili oboje zdali sobie sprawę, że na wspólną kąpiel muszą jeszcze poczekać.

Sarah znowu się zaczerwieniła.

– No, może... Jeśli Josh nie ma nic przeciwko temu.

– W porzo – rzucił Josh, nie odrywając wzroku od zdjęcia. – Pa, pa! Przywieziesz mi nową baterię do gameboya?

– Jasne.

Po jej wyjściu Rick rozmawiał z Joshem o psie i o grach komputerowych. Był szczęśliwy. Nawet więcej niż szczęśliwy. Ten dzień upłynął mu nawet lepiej, niż to sobie zaplanował. Bycie ojcem z doskoku nie jest takie straszne. Udało mu się, bo ilu facetów ma dziecko, które tak

łatwo uszczęśliwić? A ilu dostaje premię w postaci pięknej kobiety, którą zadowolić równie łatwo?

Josh wyczerpany emocjonującymi wrażeniami zasnął, ledwie Rick przeczytał kilka stron. Mimo to Rick pozostał w fotelu pogrążony w rozmyślaniach nad tym, jak mu dobrze. I o ile byłoby mu lepiej, gdyby znowu mógł uszczęśliwić Sarah.

Może jeszcze tej samej nocy? Mógłby się wywiedzieć, czy któraś dyżurka jest wolna. Nie są w sytuacji, w której w ostatniej chwili należałoby poszukać opiekunki do dziecka. Sprawa nieco się skomplikuje, gdy Josh wróci do domu, ale i z tym sobie poradzą. Fajnie byłoby zabrać gdzieś Sarah na weekend, ale to raczej nie wchodzi w rachubę. Musieliby wziąć Josha, co wcale nie byłoby takie złe, ale jak by się czuli, wiedząc, że w drugim pokoju śpi Josh? Taka sytuacja jest nie do zaakceptowania.

Zaniepokoił się. Jak długo Josh pozostanie w szpitalu? Dwa, trzy tygodnie? Westchnął. Nie, tego mostu jeszcze nie należy przekraczać. Do tej pory będzie zmuszony wykorzystać każdą nadarzącą się okazję.

W mieszkaniu panował zaduch.

Otworzyła okna, załadowała pralkę, posegregowała korespondencję, na którą składały się głównie rachunki. Gdy do wanny lała się woda, Sarah wyjmowała z szafy ubrania z zamiarem zabrania ich do szpitala. Ułożywszy je na łóżku, wróciła do łazienki, by wsypać do kąpieli aromatyczną sól. Zaczęła się rozbierać.

Dlaczego ta prosta czynność obudziła wspomnienie dłoni Ricka? Gdy zanurzyła się w wannie, pieszczota ciepłej wody okazała się równie zmysłowa. Poddając się tym doznaniom, delectowała się kąpielą. Dawno tak się nie czuła... Kurczę, nigdy aż tak wspaniale. Josh nabiera sił, więc jest

nadzieja na przyszłość. Jest też Rick... Perspektywy wyraźnie się poprawiają.

Czy to, co on czuje do niej, jest tak samo silne jak to, co ona czuje do niego? Czy ją pokocha? Wyobraźmy sobie, że tak, że zostaną rodziną i Josh będzie miał rodzeństwo. Że będą mieszkali w domu z ogrodem, by Harry miał gdzie się wybiegać.

Byłoby... idealnie.

Po kąpieli czuła się zrelaksowana, podniesiona na duchu rozkosznymi fantazjami. Wytarła się, włożyła najładniejszą bieliznę, jaką miała, po czym sięgnęła po dzinsy. Z jedną nogą w nogawce zawahała się. Czy Rick widział ją w czymś innym niż w dzinsach? Ta długa suknia z wesela Maxa i Ellie się nie liczy, bo to zamierzchnia przeszłość. Wtedy nawet sobie nie wyobrażała, że potrafi być taka... szczęśliwa.

Zawróciła do szafy, by od nowa przejrzeć swoją garderobę. Jej wzrok padł na starą dżersejową sukienkę z łódkowym kołnierzem, do pasa obcisłą, a od bioder układającą się w miękkie fałdy. Tak, to jest to.

Zamiast warkocza, bo tak na co dzień było wygodniej, tym razem rozczesała włosy, zaplotła je w dwa warkoczki, po czym spięła na karku połyskującą kłamrą. Nieco zawstydzona nałożyła dyskretny makijaż.

– Można by pomyśleć, że szykujesz się na randkę – mruknęła do odbicia w lustrze, ale mimo to uśmiechnęła się tajemniczo.

To niewykluczone.

Sukienka wywołała zamierzony efekt. Rick pożerał Sarah wzrokiem, gdy stojąc przed oknem oddzielającym korytarz od izolatki, nakładała fartuch i maskę. Josh siedział na łóżku i dłużył w talerzu z jedzeniem. On też podniósł na nią wzrok.

– Wyglądasz bardzo ładnie – rzekł z uznaniem, gdy do nich weszła.

Zerknął na Ricka. – Prawda?

– Taa... – mruknął Rick.

– Masz baterię?

– Ojej, nie! Josh, przepraszam. Kompletnie o niej zapomniałam. Szpitalny sklepik jest jeszcze otwarty?

Rick spojrział na zegarek.

– Jest wpół do ósmej, ale w porze wieczornych wizyt powinien być czynny. Pójdę sprawdzić.

Do pokoju weszła Katie.

– Zjadłeś już tę kolację? – zapytała Josha, po czym spojrzała na jego talerz. – Hm, dobrze, że chociaż coś skubnąłeś. Są tu jacyś głodni?

– Ja – odpowiedzieli chórem Sarah i Rick i uśmiechnęli się do siebie.

Josh nie spuszczał ich z oka.

– Mógłbyś ją gdzieś zabrać – zwrócił się do Ricka. – Tak ładnie się ubrała...

Rick oderwał od niej wzrok. Wzruszył ramionami.

– Tak uważasz?

Josh przytaknął.

– Ale już miałam tyle wolnego... Nie chcesz, żebym ci towarzyszyła?

– Spałem, jak cię nie było, więc nawet tego nie zauważyłem. – Josh rzucił powłóczyście spojrzenie pielęgniarce. – Katie może mi potowarzyszyć, prawda?

Uśmiecha się tak samo jak Rick. Czy kiedyś będzie taki jak jego ojciec? Chciałaby to zobaczyć.

– Jasne – odrzekła z uśmiechem pielęgniarca. – A wy idźcie sobie na kolację i dajcie mi spędzić trochę czasu sam na sam z moim kawalerem.

Rick bardzo się pilnował, by nie spojrzeć na Sarah. Za to ona czuła, że serce wali jej jak młotem. Josh chce, żeby poszła na randkę z Rickiem?

Fantazje, które snuła w kąpieli, zaczęły przybierać coraz bardziej realny kształt.

– Nie ma sprawy – odezwał się Rick. – Przy okazji poszukamy dla ciebie tej baterii.

– Wobec tego do zobaczenia. – Miała nadzieję, że nikt nie wyczuł drżenia w jej głosie. – Jak nie będziesz spał.

Do ich powrotu Josh nie zasnął.

Gdy wrócili, Katie obrzuciła ich wymownym spojrzeniem, po czym opuściła izolatkę, ale Josh był zbyt śpiący, by zauważyć cokolwiek, co mogłoby ich wydać. Na przykład pogniecioną sukienkę Sarah, jej oczy lśniące jak gwiazdy, zburzoną fryzurę.

Rick też czuł się lekko zmięty. Następnym razem muszą pamiętać, by powiesić swoje rzeczy, a nie rzucać je na podłogę w ciasnej dyżurce. Ale nie ma czego żałować. Było lepiej niż za pierwszym razem. Długo i tak rozkosznie, że zapomnieli o jedzeniu. Zadowolili się kanapkami z automatu.

Rick uparł się, że zajrzy do Josha, bo nawet jeśli chłopiec będzie spał, to on chce uratować zdjęcie z psem, żeby przypiąć je na tablicy.

Chłopiec uniósł powieki. Widać było, że bardzo się starał nie zasnąć do ich powrotu. Uśmiechnął się.

– Cześć, tato.

Pierwszy raz tak się do niego zwrócił, więc Rickowi aż się zakreśliło w głowie. Wolał tego nie analizować.

– Cześć, stary.

– Mogę do ciebie mówić „mamo”? – Tym razem Josh zwrócił się do Sarah.

– Oczywiście. Jeśli tylko chcesz.

– Chcę. – Powieki mu opadły. – Chcę mieć mamę i tatę, bo tak jest fajnie. A jak wyjdę ze szpitala, to będziemy mieszkali razem.

Rick poczuł, jak odpływa mu krew z głowy. Zrobiło mu się zimno. Nie mógł pozbierać myśli.

Zapadła brzemienna cisza.

– Z Harrym – dodał Josh stanowczym tonem.

Kilka sekund później zasnął. Sarah nerwowo poprawiła mu poduszki, a Rick czuł, że zaschło mu w ustach.

– Hm... do zobaczenia jutro...

– Jasne.

Powinien powiedzieć coś więcej, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Czuł się jak w klatce. Uciec, uciec jak najszybciej.

– Mam wyluzować?! Max, jak? Josh myśli, że będziemy razem. Że sprzedam mieszkanie i kupię dom z ogrodem i będę z nim codziennie, żeby rzucać z nim patyki psu.

– Rick, Josh to dziecko i jak każde dziecko ma listę marzeń, która zawsze zaczyna się od tego samego. Od rodziny.

– Ja się do tego nie nadaję! Dobrze to wiesz.

– Ja? – Głos na drugim końcu linii się zawahał. – Wiem, że tak kiedyś myślałeś, ale człowiek się zmienia. Stary, to nie takie straszne. Powiem ci nawet, że ma to pewne zalety.

Rick zamknął oczy i potarł czoło. Mógł się spodziewać, że Max jako młody żonkoś niewiele mu pomoże.

– Rick, jesteś tam?

– Taa...

– Nie bój się. Josh jest małym chłopcem. Dzieci mówią takie rzeczy.

– Może Sarah coś mu naopowiadała? Może dlatego przyszło mu to do głowy?

– Na pewno nic mu nie naopowiadała, ale to nieważne. – Chwila milczenia. – Może trochę za szybko poszliście do łóżka, ale doskonale rozumiem, dlaczego tak się stało. Jesteście sobie pisani.

– Po prostu się spotykamy, nic więcej. Nikt na tym nie ucierpi. Na pewno nie Josh, zwłaszcza Josh. – Rick jęknął. – Chciałem pomóc. Cieszę się, że jestem dawcą. Nawet odpowiada mi rola ojca z doskoku, ale gdybym to przewidział, trzymałbym się z daleka.

– Jesteś tego pewien?

Rick milczał. Ale się wpakował! Jak się z tego wyplątać? Z rozpaczliwej zadumy wyrwał go sygnał telefonu komórkowego.

– Będę kończył – poinformował Maxa. – Wysłałem Jetowi esemesa, żeby zadzwonił, jak będzie wolny. To pewnie on.

– W porządku. Pogadamy później. Ale, Rick... wytrzymaj, dobra? To się jakoś ułoży.

– Taa... jasne. – Rozłączywszy się, sięgnął po komórkę. – Hej, Jet!

– Stary, mam dwie minuty. Pilot czeka. Co jest grane?

Nadzieja na jakąś rozsądną odpowiedź błyskawicznie wyparowała. Głupio byłoby teraz opowiadać o Joshu, o Sarah i o Harrym. I o wynikających stąd problemach. Tak, lepiej wrzucić to do kosza „za trudne”.

– Co u ciebie? Dokąd lecisz?

– Nie słyszałeś?! Trzęsienie ziemi. Na jakiej planecie ty żyjesz?!

Na takiej, z której jak najszybciej chciałby odlecieć.

– Mów.

– Trzęsienie ziemi na wyspie na północ od Nowej Zelandii. Zaskoczyło tam ekipę z ministerstwa środowiska – mówił szybko Jet. – Są

wśród nich ranni. Trzeba jak najszybciej ich ewakuować, bo to wyspa wulkaniczna, a trzęsienie ziemi może zwiastować erupcję. – Ekscytująca misja. – Nie ma tam lotniska, statki są za daleko, a nasze śmigłowce rozmieszczone gdzie indziej. Zmobilizowano cywilny śmigłowiec ratownictwa, a ja lecę po niego do Auckland. Powinienem dotrzeć tam pierwszy.

– O mój Boże! – Zdecydowanie nie pora pytać Jeta o radę. Chociaż i tak wiadomo, co by powiedział.

„Wyluzuj. Nie ona jedna”. Być może wcale nie chciał tego usłyszeć. Nie ma drugiej takiej jak Sarah. Albo jak Josh.

– Powodzenia. Baw się dobrze.

– Nie omieszka – Jet parsknął beztróskim śmiechem. – Do usłyszenia.

Rick z ciężkim sercem opadł na kanapę i zamknął oczy.

Rano stało się jasne, że Josh złapał jakąś paskudną infekcję, na którą nie działał podawany mu rutynowo antybiotyk. Przyszedł do niego Mike oraz drugi lekarz, potem technik z przenośnym aparatem rentgenowskim, na koniec pobrano mu krew do badania.

Przez izolatkę przewinęło się mnóstwo ludzi, ale nie było wśród nich Ricka. Czy z powodu nowych emocjonalnych zawirowań znowu robi unik? Teraz? Kiedy jest jej tak bardzo potrzebny?

Mike osłuchiwał płuca chłopca, który miał bardzo poważny problem z oddychaniem.

– Sarah, trzeba go intubować i podłączyć do respiratora.

Milczała, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Poszukaj Katie – polecił jej. – Przyda nam się dodatkowa para rąk.

Gdy człowiek czuje się bezradny, dobrze mieć jakieś zadanie do wykonania.

Sarah dostrzegła Katie przy stanowisku pielęgniarek. Chyba rozmawiała przez telefon z kimś z laboratorium. Nie, pielęgniarka Josha rozmawiała z Rickiem. Oboje uśmiechnięci. Sarah zwolniła kroku. Jak oni mogą być tacy zrelaksowani? Nie dociera do nich, że świat się wali?

Zaskoczył ją również język ciała Ricka. Przypomniała sobie, jak się zachowywał na ślubie Maxa i Ellie.

Patrzy na Katie tak jak wtedy na nią? Musi odreagować przedstawioną mu poprzedniego dnia koszmarną perspektywę spędzenia reszty życia z jedną kobietą?

Na odgłos jej kroków odwrócili się i spoważnieli, a na ich twarzach pojawił się niepokój. A może poczucie winy?

– Katie, jesteś potrzebna. Mike mówi... – Sygnał alarmowy nie pozwolił jej dokończyć. Na ścianie zaczęła pulsować czerwona lampka.

– Zatrzymanie akcji serca – wyszeptała Katie.

– Gdzie zestaw reanimacyjny? – warknął Rick.

– Tutaj. – Katie już go wyciągała.

– Która sala?

Gdy Katie puściła się biegiem, Rick ruszył za nią. Sarah patrzyła na nich, modląc się w duchu, ale jej modlitwa na niewiele się zdała, bo Katie i Josh wpadli prosto do izolatki Josha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zobaczyła tylko plecy lekarzy pochylonych nad łóżkiem Josha. Robią sztuczne oddychanie?

– Ssak – rozpoznała głos Mike'a. – Katie, maska.

Pielęgniarka odłożyła nieotwarty pediatriczny zestaw do defibrylacji, po czym sięgnęła do szuflady po worek ambu. Defibrylator niepotrzebny? Za późno?

O Boże... To nie może być koniec. Nie tak. Gdy czasami zdarzało się jej pomyśleć o tej chwili, wyobrażała sobie, że będzie leżała obok Josha, obejmując go.

Czy to możliwe, że jeszcze wczoraj była tak pełna nadziei? Tak szczęśliwa?

Dlaczego zostawiła go z pielęgniarką, żeby pójść do łóżka z kochankiem? Facetem żadnym wyłącznie rozrywki. Jak on to nazwał? Rozładowanie stresu.

Nienawidziła siebie. Nie, nienawidziła Ricka.

Musiała się odsunąć, bo do izolatki wkroczył zespół ratunkowy. Gdy Mike odstąpił od łóżka, zobaczyła Josha. Twarz miał zasłoniętą maską, ale oczy otwarte. Przerażonym wzrokiem wodził po zebranych. Gdy dostrzegł ją, widziała, jak strach ustępuje miejsca uldze. On jej potrzebuje.

Tłumiąc łzy, odsunęła Ricka, by podejść do łóżka.

– Skarbie, jestem tu – szeptała. – Jestem z tobą.

Jak przez mgłę słyszała, że Mike relacjonuje nowo przybyłym przebieg wydarzeń. W pewnej chwili podniósł głos.

– Proszę wyjść. To jest izolatka.

– Sarah, już jest dobrze – odezwał się tuż obok Rick. – Oddycha lepiej, a poziom tlenu się podnosi.

Przyłożyła rękę do czoła Josha. Było gorące i suche.

– Katie, podaj mi ręcznik i miskę z letnią wodą.

Mike tymczasem zaordynował nowe leki, które należało dodać do kroplówki, ustalił harmonogram monitorowania oraz listę badań do powtórzenia.

Do końca dnia Josh raz po raz tracił i odzyskiwał przytomność. Przez jego pokój przewinał się tłum zamaskowanych ludzi, wśród których Rick niczym się nie wyróżniał. Sarah zdawała sobie sprawę, że jako ojciec Josha ma prawo tam przebywać, ale to się jej nie podobało. Bo Rick potrafi się zaangażować wyłącznie na swoich warunkach. Na pół gwizdka. Żeby, broń Boże, nie zaburzyło to jego dotychczasowego trybu życia.

Ona zaś zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, by pomóc Joshowi, ale mogła mu dać tylko swoją miłość i modlitwę, żeby przeżył. Dzięki Bogu Josh się trzymał.

– Tutaj spędziłeś tę noc?

– Taa... – Rick klepnął poręcz fotela w recepcji. – Kark mi trochę zeszywniał, ale nie jest źle. Katie przyniosła mi jakieś koce.

Trochę odpoczął, ale był przekonany, że Sarah nie zmrużyła oka. Od trzydziestu sześciu godzin. Max i Ellie wymienili spojrzenia.

– Nie namówiłeś jej, żeby zrobiła sobie przerwę?

Pokręcił głową. Rozumiał jej poświęcenie, ale ona nie dopuszczała do siebie myśli, że i on jest w to zaangażowany. Może też nie życzyła sobie jego obecności w tak kryzysowej sytuacji.

Czuł się odsunięty. Sarah nie odzywała się, siedząc niczym mara przy Joshu.

– Przyniosłam jej czyste rzeczy i coś do jedzenia. – Ellie wskazała na dwie torby. – Pójdę i zapukam do nich przez szybę. Idziesz, Max?

– Zostanę z Rickiem.

Ellie uśmiechnęła się do Ricka.

– Ona wie, że tu jesteś. To, co robisz, też jest ważne.

Kiwnął głową.

– Masz jakieś wiadomości? – zapytał, gdy Ellie się oddaliła. – Od Jeta?

– Śmigłowiec spadł, ale obaj się uratowali, za to utknęli na wyspie z powodu pyłu wulkanicznego. Za dwa, trzy dni dopłynię tam jakiś statek.

Rick uśmiechnął się krzywo.

– Nic mu nie będzie. On jest twardy.

– Najbardziej lubi, jak mu adrenalina tryska uszami.

– On chyba przyciąga takie sytuacje.

– Jakie? Ryzykowne? Niebezpieczne?

– Takie podnoszące poziom adrenaliny. Motory, samoloty, medycyna ratunkowa... – Rick prychnął.

– Kobiety.

Max kręcił głową.

– Za jakiś czas mu się to znudzi.

– Jak dorośnie?

– Taa...

Rick zamilkł. Czy przez te wydarzenia minionych dni dorósł tak bardzo, że męczy go nawet myślenie o takim stylu życia? Kiedyś był taki sam jak Jet.

Czy wolność kawalerska rzeczywiście jest taka wspaniała? Bo można robić wszystko, na co ma się ochotę? Gnać na motorze i nikt nam nie powie,

że to niebezpieczne? Ale może by chciał, żeby ktoś się tak o niego troszczył? Żal mu emocji związanych z podrywaniem i uwodzeniem kobiet?

Poczuł, jak wargi same wykrzywają mu się w grymasie obrzydzenia.

On pragnie tylko jednej kobiety. Sarah. Więc dlaczego boi się założenia rodziny? Bo jego rodzice się nie sprawdzili? Wiedza, czego nie należy robić, powinna być pomocna przy tworzeniu czegoś dobrego.

Tak, dorósł. Zmądrzał. Wie dokładnie, czego chce. Czego potrzebuje.

Wróciła Ellie.

– Biedny Josh – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Biedna Sarah.

Przez dłuższą chwilę siedzieli pogrążeni w milczeniu.

– Jedźcie do domu – odezwał się w końcu Rick. – Do Mouse. I do Harry'ego. Zadzwoń, jakby... jakby się coś działo.

Więc dlaczego jeszcze tu siedzi?

– Idę do nich. – Wstał. – Muszę być z... moją rodziną.

Max i Ellie zrozumieli. Ale czy zrozumie to Sarah? Może tylko spróbować jej pokazać, że zostanie na zawsze. Na dobre i na złe. Będzie trzymał ją za rękę, by jej przekazać trochę swojej siły.

Ma jej tyle, że wystarczy dla dwojga.

Dla nich wszystkich.

Zajrzawszy do izolatki przed świtem, Katie stanęła jak wryta. Josh, bardzo blady, leżał nieruchomo. Po jednej jego stronie z głową opartą na ramieniu spała Sarah, po drugiej, w podobnej pozycji Rick. Gdy podeszła bliżej, odetchnęła z ulgą. Wszyscy troje spali kamiennym snem, trzymając się za ręce.

Po raz drugi uśmiechnęła się, stwierdziwszy, że temperatura Josha nieco spadła oraz że jego oddech jest bliski normy.

Mimo że stan fizyczny Josha poprawiał się z dnia na dzień, chłopiec był marudny.

– Nie chcę chorować.

– Wiem, skarbie, ale codziennie jesteś silniejszy.

– Ale znowu się rozchoruję.

– Może jednak nie. – Uśmiechnęła się. – Masz coraz lepszą krew.

Widziałeś, jaki doktor Mike był zadowolony? Powiedział, że nowy szpik zaczął pracować i że to dlatego lepiej się czujesz.

Ale Josh nie słuchał.

– Włosy mi wypadły. Wyglądam jak straszycło.

– Odrośną.

– Nie odrosną – chlipnął Josh. – Ja chcę... ja chcę do mamy.

Serce ścisnęło się jej boleśnie.

– Jestem przy tobie.

– Ty tylko udajesz moją mamę... A Rick wcale nie jest moim tatą.

– Ależ jest – zapewniła go.

Rick na sto procent czuje się jego ojcem. Poznała to po tym, jak się ucieszył, gdy po przebudzeniu dotarło do nich, że Josh wygrał tę walkę. Rick go kocha.

– Przedtem po prostu nie miał szansy być twoim tatą – tłumaczyła. – On naprawdę cię kocha.

A ona kocha Ricka. I na razie ma to jej wystarczyć, bo teraz najbardziej potrzebuje go Josh.

Odwiedzał go kilka razy dziennie. Robił wszystko, by podnieść go na duchu. Wczoraj przyniósł zdjęcie Harry'ego w nowiutkiej obroży, a do tego smycz, którą przewiesił przez oparcie łóżka.

– Czeka tu na ciebie – powiedział – aż będziesz mógł wyprowadzić go na pierwszy spacer.

Ale wtedy Josh nawet nie spojrział na fotografię, teraz za to powiódł za spojrzeniem Sarah.

– On nie chce być z nami – stwierdził ze smutkiem. – Ani z Harrym. – Rozpłakał się. – Jestem za chory i... i nie mam włosów.

Rick zawrócił spod drzwi. Gdy usłyszał płacz syna, serce mu się ścisnęło. Zaczął się rozpaczliwie zastanawiać, co zrobić, by mu pomóc.

Czuł, że musi uporządkować myśli, że nie może patrzeć na pochylone ramiona ukochanej kobiety załamanej szlochem małego chłopca.

Najlepiej płacze się pod prysznicem. Mimo że znajdował się przez ścianę z pokojem Josha, tam mogła dać upust łzom. Wypłacze się, pozbiera, a potem dalej będzie silna i pogodna.

Robiła to nieraz, więc dlaczego tym razem idzie jej to z takim trudem? Może ze zmęczenia. A może z powodu pożegnania z marzeniem o przyszłości? Nie, realizacja tego marzenia jedynie odsuwa się w czasie. Powinna skakać z radości, że przeszczep szpiku się udał, że Josh czuje się coraz lepiej. Włosy mu odrosną, wróci do szkoły i do kolegów, przeprowadzą się gdzieś, gdzie będą mogli zamieszkać z Harrym. A Rick będzie ich odwiedzał. Będą... prawie rodziną.

Przez drzwi dotarły do niej odgłosy rozmowy. Bezszelestnie wyszła z łazienki. Josh jej nie zauważył, bo z otwartą buzią wpatrywał się w gościa w fartuchu i masce ochronnej. Kto to jest?

Gość był kompletnie łysy.

Nie ruszała się z miejsca.

– No... podoba ci się?

– Nie. – Josh energicznie pokręcił głową, ale oczy mu się śmiały.

Josh się śmieje.

Rozpoznała głos łysego gościa. Jak mogła go nie rozpoznać? Na myśl, że Rick ogolił się, zapewne po to, by przekonać Josha, że nie wygląda jak straszdyło, zalała się łzami wbrew wcześniejszej obietnicy, że będzie pogodna.

– Harry się nie przejmie – mówił Rick. – Psem sierść też odrasta.

– Głupio będzie wyglądał.

– Ale dla nas to będzie ten sam Harry. Nieważne, co inni sobie pomyślą. Czy ja wyglądam głupio?

– Niee...

– Będzie mu trochę zimno, więc może masz rację. Nie ogolimy go. To może ogolimy Sarah?

Josh zachichotał.

– Nie – zreflektował się Rick. – Mnie się bardzo podobają jej włosy.

– Mnie też. – Josh nie odrywał od niego wzroku. – Kochasz ją?

Chwila wahania. I wtedy Sarah przestała płakać.

– Kocham. – Dobrze, że nie widzieli, jak ogarnięta radością kurczowo przytrzymała się klamki. – Sarah jest wyjątkowa. Masz szczęście, że masz taką mamę.

– Ona nie jest moją prawdziwą mamą.

– Nie? A co takiego robią prawdziwe mamy, czego ona nie robi?

Josh się zamyślił.

– Chyba nic.

– Ona cię bardzo kocha.

Josh przytaknął.

– Więc masz szczęście. Gdyby kochała mnie, byłbym najszczęśliwszym facetem pod słońcem.

Dłużej nie wytrzymała. Gdy otworzyła oczy, zorientowała się, że Rick od początku wiedział, że ona tam stoi. Bez włosów jego oczy wydały jej się jeszcze większe i ciemniejsze.

Wpatrywali się w nią obaj, czekając, żeby coś powiedziała, ale ona miała do powiedzenia tylko jedno:

– Rick, ja cię kocham.

– On jest łysy – poinformował ją Josh – ale włosy mu odrosną – dodał z przekonaniem.

Oczywiście. Podobnie będzie rosła w siłę ich miłość.

– Pobierzecie się? I będziecie jak prawdziwa mama i tata?

– Mam nadzieję – szepnął Rick.

– Ja też.

– Kiedy? – nalegał Josh.

– Jak wyzdrowiejesz – powiedziała Sarah.

– Jak nam włosy odrosną – dodał Rick.

– Zaprosicie Harry'ego?

– Oczywiście. On jest członkiem rodziny. – Jednak uwaga Ricka skupiła się na Sarah. Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Nie wolno wam tego robić w mojej obecności – prychnął Josh, nie kryjąc oburzenia. – To obrzydliwe, a ja jestem dzieckiem.

Gdy Rick ją objął, poczuła się jak w siódmym niebie.

– Naszym dzieckiem – zauważył Rick. – Więc musisz się z tym pogodzić.

I gorąco pocałował Sarah.